

ROK II.

KWIECIEŃ

TOM IV. (X).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

1902

Дозволено Цензурою.
Варшава, 3 Апрѣля 1902 г.

Treść tomu IV, kwietniowego 1902 r., ogólnego zbioru X.

1. Żywot Zbawiciela świata, przez Sługę Bożego.	1
2. Cześć Bogarodzicy w dziejowym rozwoju wieków, przez ks. Wł. F.	16
3. Na uroczystość 8 maja. Niektóre szczegóły dotyczące Kanonizacyi Ś-go Stanisława Biskupa i Męczennika, przez ks. Antoniego Rewerę.	20
4. Jego Świątobliwość Leon XIII, Wielki Papież, w chwili rozpoczęcia dwudziestego piątego roku rządów na Stolicy Apostolskiej	32
5. Dom Boży a lud Boży, przez księdza Antoniego Brykczyńskiego.	42
6. Dzieje klasztoru Jasnogórskiego	49
7. Papieże, którzy najdłużej zarządzili Kościołem Chrystusa, przez ks. Stanisława Gruchalskiego.	56
8. Biskup-Męczennik, opowieść z przeszłości, przez Michała Syno-radzkiego	62
9. Noc majowa, przez ks. Alojzego Ślepowrona	84
10. Nowiny z Częstochowy: Nabożeństwo majowe.—Wielki tydzień na Jasnej-Górze.—Zmiana sukienki na Cudownym Obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej.—Odpust w kościele parafialnym Śt-jej Barbary w Częstochowie.—Kompanie na Jasnej-Górze.—Śluby zakonne.	87
11. Nowiny z daleka i z bliska: Jego Ekscelencya Ksiądz Aleksander Kazimierz Bereśniewicz, Biskup dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej.—Uroczystość ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świątobliwości Leona XIII: Rzym, Płock, Kielce, Kraków, Lwów, Poznań, Prusy Zachodnie, Śląsk górny, Wiedeń, Jerozolima. — Nowy List Apostolski. — Wiadomości	

	o rodzinie Ojca Ś-go.—Miasto rodzinne Leona XIII.—Z ostatniej chwili.—Dzień Ojca Ś-go	93
12.	Nowe książki religijne: „Litania Loretańska w obrazkach“	105
13.	Od Redakcyi	108

ILLUSTRACYE:

1.	Lata dziecięce Chrystusa Pana	9
2.	Święty Stanisław, Biskup Męczennik. Obraz przedstawiający wskreszenie Piotrowina	25
3.	Portret Jego Świętobliwości Leona XIII.	33
4.	Uroczystość rozpoczęcia jubileuszu Ojca Świętego Leona XIII w Rzymie	41
5.	Papieże, którzy najdłużej zarządzili Kościołem Chrystusa	57 i 59
6.	Noc majowa	83
7.	Jego Ekscelencya ksiądz Aleksander Kazimierz Boreśniewicz, biskup kujawsko-kaliski	91
8.	Obrazek z „Litanii Loretańskiej“	103





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA **Pana Naszego Jezusa Chrystusa**

według Ewangelij Świętych opowiedziany
 przez Sługę Bożego.

II.

Ogólny rzut oka na dawną krainę żydowską.—Jakie nazwy onego czasu ta kraina nosiła.—Nazaret, miasteczko galilejskie, w naszych czasach i jak się przedstawiało, gdy się miał narodzić Pan Jezus.—Rodzice Najświętszej Maryi Panny: Święci Joachim i Anna.—Niepokalane Poczęcie.—Ofiarowanie Najświętszej Panienki.—Najświętsza Panienka w latach dziewięcioletnich.—Święty Józef —Małżeństwa u Żydów.—Zwiastowanie.—Marya w domu Zacharyasza i Elżbiety.—Najwspanialszy z hymnów (*Magnificat*).—Narodziny Ś-go Jana Chrzciciela.—Bolesna próba.—Józef przyjmuje do domu swego Świętą Oblubienicę.

Krainę niegdyś żydowską, która dziś należy do Turcyi, nazywamy zazwyczaj Ziemią Świętą lub Palestyną. Znajduje się ona w Azji, cią-

gnie się wzdłuż morza Śródziemnego w kierunku północno-południowym 32 mile, a wszerek, od zachodu ku wschodowi — 23 mile. Rzeka Jordan, płynąca z północy na południe, dzieli ją na dwie, mniej więcej równe części; z obydwóch stron tej rzeki wznoszą się góry Libanu i Antylibanu.

Ongi tę krainę nazywano rozmaicie. W czasach najdawniejszych zwano ją *Ziemią Chanaan*, od czwartego syna Chama, i tę nazwę spotykamy w pierwszej księdze Mojżesza: „I wywiódł je, to jest: Abrahama, Lota oraz innych, z Chaldejczyków, aby szli do Ziemi Chanaan“. Potem nazywają ją *krajem Izraela*, gdyż zamieszkiwały tu wszystkie pokolenia izraelskie. Nazywano ją jeszcze: *Krajem Hebrajczyków*, od imienia Hebera, przodka Abrahama.—Krajem Jehowy (Boga), gdyż zawsze uważaną była za własność Boga—Jehowy, który powierzył ją Żydom, pod pewnymi warunkami, na siedzibę, jak o tem naucza Pismo Ś-te: „Ziemia też nie będzie przedana na wieczność, bo moja jest, a wyście przychodniowie i kmiecie moi“. *Judeę* — naprzód pod tą nazwą rozumiano dział pokolenia Judy; po rozdzieleniu się pokoleń izraelskich na dwa królestwa, do Judei zostało także włączone pokolenie Benjamina. Po niewoli babilońskiej całą krainę żydowską nazywano Judeę, zapewne dlatego, że jedynie pokolenie Judy, na mocy błogosławieństwa Jakuba, było głową wszystkich pokoleń: „Lecz Judas, który był najmocniejszy między bracią swą, z plemienia jego książęta się rodziły, ale pierworodztwo było poczytane Józefowi“. Oprócz pokolenia Judy, wróciły też w znacznej części pokolenia Benjamina i Lewi, a jednak nazwa Judei rozciągnięta została na resztę pokoleń, rozproszonych po całej krainie żydowskiej, i stąd powstała nazwa Judejczyków czyli Żydów dla całego narodu. Dalej nazywano krainę rzeczoną: *Ziemią Świętą*, ponieważ do Boga należała i została uświęconą przez Boga w świątyni. *Ziemią Obiecaną*, ponieważ Bóg ją obiecał dać Abrahamowi, Jakubowi i ich potomkom, jako dziedzictwo na wieczną własność, mówiąc: „I dam tobie i nasieniu twemu ziemię pielgrzymowania twego, wszystką ziemię chananejską w osiadłość wieczną“. Wreszcie nazywano ją Palestyną — nazwa zaś ta obejmowała z początku kraj Palestynów czyli Filistynów, którzy zajmowali część Ziemi Obiecanej, ciągnącą się wzdłuż morza Śródziemnego, a dopiero później rozciągnięto ją do całego kraju między morzem Śródziemnem, Jordanem i Libanem. My, chrześcijanie, krainę żydowską nazywamy Ziemią Świętą dlatego, bo tu Chrystus Pan się urodził i prawie każda piędź ziemi Jego stopami została uświęconą; tu zaczęła, spełniła i zakończyła swój żywot świętobliwy Najświętsza Maryja Panna; tu zawiązała się pierwsza gmina chrześcijańska; tu popłynęła pierwsza krew męczeńska i stąd nakoniec rozlało się światło wiary chrześcijańskiej po całym świecie. Papież Urban

II, powiedział: „W ziemi, słusznie nazwanej *Świątą*, няма prawie miejsca, któregooby nie wstawiło i nie uświęciło albo ciało, albo cień Zbawiciela, albo chwalebna obecność Bogarodzicielki, albo Apostołów, albo też wylanie krwi Męczenników“.

Za czasów Pana Jezusa, Palestyna podzieloną była na trzy części: jedną, utworzoną z dwóch prowincyj: Judei i Samaryi, zarządzał starosta rzymski; drugą, utworzoną z Galilei i Perei, rządził Herod Antypa; trzecią wreszcie, utworzoną z Batanei, Trachonidy, Gaulanidy, Iturei i Auranidy, zarządzał brat Heroda, Filip. Obecnie dawna kraina żydowska, ogółem biorąc, ma pozór smutny, posępny, dziki, tylko gdzieś gdzieś spotkać można miejscowość piękną, uprawną, z bujną roślinnością. Nie trzeba jednak sądzić, żeby zawsze się tak przedstawiała. Według Pisma Ś-go, „była to ziemia dobra, ziemia strumieni, wód i źródeł, na której polach i górach wynikają rzek głębokości; ziemia pszenicy, jęczmienia i winnic, w której figi, granaty i oliwnice się rodzą; ziemia mleka i miodu, a z gór jej kruszec miedzi kopią“. Ś-ty Hieronim powiada: „Jak pięknym jest ten kraj, a w urodzajności przewyższający inne, przyzna każdy, kto swemi własnymi oczyma będzie mógł go oglądać“. Również wielu pisarzy świeckich daje świadectwo o piękności dawnej Palestyny, jej urodzajności i klimacie łagodnym. Więc dziejopis rzymski, Tacyt, mówi: „Ziemia to bardzo urodzajna; oprócz roślin u nas hodowanych, rosną tu palmy i balsam“. Justyn: „Niemniej zadziwia nas urodzajność tej krainy“. Taką była Ziemia Święta, dopóki ją posiadali Żydzi. Ale nadeszły klęski — kraina stała się widownią ustawicznych walk z nieprzyjacielem, czyhającym na jej zdobycie, odtąd też zaczyna się jej upadek. Paganie niszczyli ją wielokrotnie, ostatecznie zaś Rzymianie położyli kres panowaniu żydowskiemu i ogólnemu dobrobytowi ich krainy. Najazd Arabów i następnie Turków, ich barbarzyńska gospodarka, pogorszyła stan rzeczy. Przeżrebiono lasy, zniszczono sady i winnice, wskutek tego klimat się zmienił, nastąpił wielki brak wody, urodzajność w niektórych tylko utrzymała się miejscowościach.

Smutny stan dzisiejszej Palestyny jest dziełem barbarzyńskiej ręki ludzkiej, którą atoli kierowała sprawiedliwość Boża, karząca Żydów za ich grzechy. Ks. biskup Hołowiński, w przepięknym i nadzwyczaj wiernym opisie Ziemi Świętej, (do którego w ciągu opowieści niniejszej zwracać się często będziemy, jak również do opisów ks. biskupa Niedziałkowskiego, ks. prof. Godlewskiego, ks. Jełowickiego, ks. Pelczara i wielu innych) powiada: „Dziś pielgrzymowi do Ziemi Ś-tej cała Judea przedstawia się okurzona, biała, gdzieś gdzieś zielona, a wszędzie jeżąca się skałami dzikimi wapiennika białego. Spoglądając na tę prawie dziką pustynię, mimowoli pytasz: — toż to jest Kraina Obiecana?

Z tego podziwu wyprowadzają miejsca uprawne, które szczególniejsza bujność odznacza. Ziemia Judei ma to do siebie, że w zaniedbanu, wydaje się skałą niepodobną do przynoszenia jakichkolwiek płodów... ale dawniej, przy bardzo licznej ludności, bo miała samych większych miast, murem obwiedzionych, 112, nie było tu żadnego bezpłodnego miejsca. Najbardziej strome i kamieniste miejsca góry, za pomocą gradusów (tarasów) stawały się uprawne, a na miękkim i suchym wapieniku najwięcej lubią rość oliwy, figi, winograd, nawet jęczmień i owies, szerególniej po nizinach wybornie się udają. I dotychczas pozostałe na skałach obnażonych gradusy, świadczą o dawnej uprawie. Zapewne, Judea nie obfituje w wodę, bo prócz jednej rzeki Jordanu, są tylko źródła i strumyki, które po większej części ogołocone z drzew, latem wysychają: jednak niema wielkiego niedostatku wody i każdą dolinę odwilża strumień. Wszystkie zaś miejsca, które dla wielkiej suszy nie mogły rodzić fig lub innych drzew, były dawniej okryte palmami; stąd Judea słynęła obfitością daktylów i palma stała się jej godłem, jak to można widzieć na rzymskich medalach. Co to wtedy był za widok tej ziemi, kiedy wokoło szumiały palmy, balsamy i całe mnóstwo innych drzew, rosnących na Wschodzie! Dzisiaj, ta niegdyś bogata suknia Ziemi Świętej, po ośmnastu wiekach niewoli, wyludnienia i spustoszenia, zdarła się zupełnie i tylko gdzieniegdzie wypłowiałe kawałki dawnej odzieży spostrzegasz. Biedna, uciśniona i bardzo niewielka ludność, więcej uważa siebie za przechodniów niż za mieszkańców. Między Turkami, Arabami Grekami, Ormianami, Syryjczykami, Koptami i Żydami, którzy stanowią dzisiejszą ludność Palestyny, niema żadnego związku, owszem, panuje wstręt i wzajemne się odpychanie; nikt więc nie myśli o polepszeniu uprawy, tembardziej, że sam rząd, nieumiejętnem opodatkowaniem, stawia nieprzebytą zaporę“.

Dobrze będzie wiedzieć, że Ziemia Ś-ta, jako kraina w pasie gorącym leżąca, ma właściwie tylko dwie pory roku: dżdżystą i suchą, czyli — lato i zimę. Pierwsza trwa od końca października, aż do kwietnia i zaczyna się obfitym deszczem, który mieszkańcy zowią „wczesnym“ lub „pierwszym“; w tym czasie rozpoczyna się zasiew jęczmienia. Druga rozpoczyna się przed zbiorem oziminy i wysiewem pszenicy oraz rozmaitych jarzyn, które się sprzątają we wrześniu, i październiku. Już od połowy kwietnia ustala się dokuczliwe ciepło, niebo jest wciąż wypogodzone, deszcz bardzo rzadki. W czerwcu nastają nieznosne skwary — drzewa i rośliny tracą swoją świeżość, potoki wysychają do kropli, cały kraj przybiera postać smutną, spaloną, wcale nieurodzajną. Jedynie rosa rześista orzeźwia przyrodę omdlającą.

Żydzi dawnych czasów odróżniali w Palestynie sześć pór roku i takiego podziału trzymają się wciąż Arabowie. Pierwsza pora roku,

od połowy kwietnia do połowy czerwca, nazywała się *czasem żniw*; niebo wtedy było pogodne, ciepłe, nawet upalne. Drugą, od połowy czerwca do połowy sierpnia, zwano *czasem owoców*; wtedy nawet noce bywały gorące. Trzecia, od połowy sierpnia do połowy października, nazywała się *skwarem lata*; pod koniec tej pory upał się zmniejszał. Czwarta, *czas posiewu*, przypadała od połowy października do połowy grudnia; wtedy niebo zasnuwało się chmurami, powietrze było jeszcze gorące, lecz zwolna stawało się chłodniejszym, w równinach deszcz przepadywał, w górach — śnieg. Piątą, *właściwa zima*, trwała od połowy grudnia do połowy lutego; śnieg wtedy padał rzadko, rzeki i potoki wzbierały, zimno, w górach zwłaszcza, było przejmujące, ale skoro się tylko słońce ukazało, doliny okrywały się kwiatem wiosennym; burze, grzmoty, błyskawice i grady bywały w tej porze roku częste i gwałtowne. Wreszcie szóstą, *czas zimna*, przypadała od połowy lutego do połowy kwietnia; wtedy trwały deszcze i burze.

Bóg, jeśli naród żydowski w grzech wpadał, karmił go rozmaitym dopustem, a także przyrodzonymi klęskami. Do takich klęsk należały przedewszystkiem burze tak gwałtowne, o jakich my nie mamy wyobrażenia. Pismo Ś-te często o nich wspomina, jako o oznakach gniewu Przedwiecznego. „Wzruszyła się i zadrżała ziemia — powiada psalmista — fundamenty gór zatrwożyły się i poruszyły, iż Bóg rozgniewał się na nie“. Nadto Pismo S-te wymienia następujące klęski przyrodzone: *Zarazę*, która zjawiała się w Palestynie, zawleczona z Egiptu lub z innych stron: „I przepuścił Pan mór na Izraela od zarania aż do czasu naznaczonego, i umarło ludu od Dan aż do Bersabei siedmdziesiąt tysięcy mężów“. *Trzęsienie ziemi* — ta klęska często nawiedzała Palestynę. Tak naprzykład, dotknęła Żydów za czasów Ozyasza, a była przepowiedziana przez Amosa. Król Ozyasz miał właśnie ofiarować Bogu, nagle ziemia się zatrzęsła, mury świątyni popękały, przez szczelinę w murze promień słoneczny padł na twarz króla i trąd na niego rzucił. W późniejszych czasach jeden z Proroków groził Żydom: „A będziecie uciekać, jakoście uciekali przed trzęsieniem za dni Ozyasza, króla judzkiego“. *Szarańczę* — którą wiatr południowo-wschodni sprowadzał dosyć często. Ciągnęła szarańcza, jak zresztą i dziś ciągnie, olbrzymimi chmurami, zaćmiewając światło słoneczne, a jeżeli jej gwałtowność wichrów nie zapędziła dalej i nie zatopiła w morzu Śródziemnem, wówczas żarłoczny owad spadał na ziemię i ogałacał ją doszczętnie z zieloności. Szarańcza, która ukazywała się ongi w Palestynie, była znacznie większa od tej, jaką dziś znamy, bo długość jej dochodziła pięciu cali. W czasie lotu, sprawiała swemi czterema skrzydłami groźny, nieprzyjemny szum: „I okryła szarańcza wszystek wierzch ziemi, pustosząc wszystko. Pożarta jest tedy wszystka trawa ziemi, i cokol-

wiek owocu na drzewie było, co był zostawił grad“. *Suszę niezwykłą* — której następstwem bywał głód i pomór ludzi i bydła: „I stał się głód za dni Dawidowych trzy lata ustawicznie“. Nakoniec Pismo Ś-te wspomina o *samumie*, wicherze gorącym, przesyconym morową zarazą, który dmie od pustyni i teńnieniem zabójczym grozi śmiercią podróżnym, lub zasypuje ich piaskiem, którego całe chmury porywa i niesie. To też nazwa jego znaczy po arabsku „niosący truciznę“. Wicher ten najbujniejszą roślinność w jednej chwili niszczy. I dziś często o nim słyszymy. Trwa bardzo krótko, najdłużej trzy minuty; ludzi, którzy go wchłaniają, zabija w oka mgnieniu, ciała zaś zabitych natychmiast czernieją, a dotknięte — w proch się rozsypują. Ponieważ samum nie dotyka powierzchni ziemi, lecz pędzi o trzy stopy wyżej, więc małym zwierzętom nie szkodzi. Zbliżanie się tej klęski, zapowiadają znaki, dobrze krajowcom znane: w powietrzu zjawiają się żółtawe odcienia, przechodzą szybko w ciemno ołowiane, a światło słoneczne, przedzierając się przez nie, staje się czerwonym i takie też blaski na ziemię rzuca; zaraz potem słyhać świst, szum i oto huragan z głuchym poświstem spada na okolicę. Samum bywa zwykle następstwem wiatru chamsin, który wieje przez dni 50, a gdy się wzmacza i przechodzi w huragan, staje się samumem, to jest powietrzem morowem.

Znając te szczegóły, możemy udać się do Nazaretu, miasteczka galilejskiego, gdyż tam właściwie żywot człowieczy Pana Jezusa się zaczyna.

Galilea znaczy „kraj pogan“. Nazwano tak tę prowincję państwa żydowskiego dlatego, ponieważ zamieszkiwała tu ludność mieszana, w znacznej części pogańska. Leżała Galilea w północnej części Palestyny, była ludną i bardzo urodzajną. Za dawnych czasów znajdowały się tam, między innemi, miasta; Dan, Kedes Neftali, Azor, Akko, Genezaret, Kafarnaum, Korozain, Betsaida, Tyberyada, Kana, Endor, Nain, Mageddo, wreszcie — Nazaret. To ostatnie znajduje się w Galilei południowej, prawie na połowie drogi pomiędzy morzem Śródziemnem a jeziorem Genezaret, o 4 mile od Kany, na pochyłości góry, z której stoku wytryska źródło. Nazwa tej skromnej, ubogiej miejsciny ma oznaczać pono „kwiat“ albo „latorośl“, lecz inni badacze utrzymują, iż znaczy ona „straż“, „czuwanie“. Tu dokonało się Wcielenie Syna Bożego i odtąd miejscina, przedtem mało komu znana, stała się słynną i znamienną w całym świecie, drogą dla każdego serca chrześcijańskiego. Mnóstwo tam mamy wspomnień — boć w Nazarecie miała domek Najświętsza Panna; tam Pan Jezus lata pacholęce spędził, skąd Go zwano Nazarejczykiem; w tamtejszej synagodze nauczał i tłumaczył prawo Boże; tam również Żydzi dokonali na Niego zamachu, bowiem chcieli Go strącić z góry. W czasach późniejszych, po śmierci Pana Jezusa, mie-

szkali w Nazarecie chrześcijanie; miasto było ludne, lecz gdy Arabowie chrześcijan wypędzili, znów podupadło, wspaniałe świątynie, wzniesione przez chrześcijan, zmieniły się w rumowiska. Przed 300 laty zaczęło się podnosić, kościoły i klasztory odbudowano. Obecnie Nazaret liczy przeszło 6 tysięcy mieszkańców, ale Żydów wcale tu nie znajdziecie. Stronią oni od Nazaretu nawet w podróży. Rozejrzyjmy się, jak też dzisiaj ta święta miejscowość oczom chrześcijańskiego pielgrzyma się przedstawia.

Od góry Karmelu oddziela Nazaret 6 godzin drogi. Dążąc stamtąd, widzimy piękną krainę, usianą pagórkami, po których się czepiają dęby i terbiny (drzewa terpentynowe); to Wesoła Galilea. W drodze napotykamy ziemne lepianki Arabów, rzekomo trudniących się rolnictwem, lecz ładający z nich rolnicy, bo grunta uprawiają nędznie, chociaż żyzność ziemi sama się o większy starunek prosi. W pobliżu Nazaretu trzeba wstępować na wysokie góry, po drogach przykrych, skalistych, nie czuje się jednak znużenia, bo myśl zajęta jest pragnieniem oglądania świętych pamiątek. Już się znajdujemy na górze, do której się przygarnia Nazaret, a jeszcze nie widzimy tego miasteczka. Pątnik doświadczony nie dziwi się temu; wie on, że w całej Palestynie górzystej nie dostrzega się miast z daleka — ukazują się one odrazu, jakby na skinienie laski czarnoksięskiej. Tak samo Nazaret. Spostrzegamy je nagle, gdyśmy się na szczyt góry dostali. Oczywiście, pielgrzym śpieszy naprzód do kościoła Zwiastowania.

Wznosi się tu świątynia w miejscu, kędy się znajdowało mieszkanie Najświętszej Panny. Ś-ta Helena, pierwsza zbudowała tu świątynię, lecz jej dzieło tak zostało zrujnowane, że Wilhelm Baldensel, który zwiedzał Nazaret w r. 1336, zastał tylko, zamiast wspaniałej budowy, miejsce nasłonięte czemś podobnem do dachu, pilnie strzeżone przez Saracenów, a w miejscu tem kolumnę marmurową, około której miało się stać Wcielenie. Saraceni, jak się zdaje, nie pozwolili Baldenselowi obejrzeć świętej pamiątki. W r. 1620 Ojcowie Bernardyni dźwignęli z tych ruin nowy kościół, lecz nie byli w możności odbudować go w dawnej świetności, zdobyli się zaledwie na wzniesienie o połowę krótszej świątyni. Kościół dzisiejszy jest prawie czworokątny, bo ma szerokości 30, a długości 40 łokci. Zakonnicy na odbudowanie otrzymali termin bardzo krótki, tylko kilka miesięcy, nie mogli zatem doprowadzić gmachu do dawnych rozmiarów. Wokoło kościoła i klasztoru leżą kolumny i kapitele (głowice kolumn), stanowiące resztki dawnych ruin. Temu lat kilkadziesiąt, trzęsienie ziemi znów gmach nadwężyło, a nawet wiele osób wówczas śmierć poniosło. Wewnątrz świątynia jest wsparta na dwóch rzędach czworogrannych kolumn, połączonych z sobą sklepio-

nemi arkadami, a tym sposobem dzieli się na trzy nawy. Ściany i filary, okryte wzorzystymi kobiercami, piękny i bogaty widok przedstawiają. W nawie środkowej presbiterium wznosi się o pięć łokci nad posadzkę, pod niem zaś znajduje się brama, prowadząca do Groty Wcielenia.

Zeszedłszy na dół po schodach marmurowych, znajdujemy się w małej salce, wyłożonej całkowicie marmurem, mającej 5 łokci szerokości a 10 długości. Tu właśnie stał domek Najświętszej Panny, który następnie został przeniesiony cudownie do Loretu. W tem to miejscu zatrudniała się Najświętsza Bogarodzica gospodarstwem, tu wiele chwil przepędził Zbawiciel. Domek, zwyczajem dawnym, był połączony z grota przyległą. Grota Wcielenia dzieli ołtarz na dwie komórki: w pierwszej znajduje się słynna granitowa kolumna, mająca blisko półtrzeciej stopy średnicy, wysoka na pięć łokci, którą Arabowie, mniemając, że znajdują wewnątrz skarb ukryty, podrabali zupełnie tak, że teraz przytwierdzona, jest tylko do sklepienia, zresztą wisi na 18 cali wyżej od swojej podstawy. Kolumnę ową, iście cudem wiszącą, mieszkańcy uważają za jedynie skuteczny lek we wszystkich cierpieniach, można też widzieć, jak z głęboką wiarą i czcią dotykają się jej. Ta część kościoła pozostała z dawnej budowy. Kolumna oznacza miejsce, w którym Anioł Gabriel pozdrowił Maryę, tam zaś, gdzie stoi ołtarz, modliła się Najświętsza Dziewica w chwili Zwiastowania. W ołtarzu widzimy wcale piękny obraz, wyrażający Zwiastowanie; mensa (stół kamienny, w którym są umieszczone relikwie święte i na którym odprawia się Msza Ś-ta) składa się z jednej płyty białego marmuru; pod mensą znajduje się miejsce, również białym marmurem wyłożone, ozdobione płaskorzeźbą, dokoła której widnieje złotymi literami napis po łacinie: „Słowo ciałem tu się stało“. Nad tem miejscem płonie bez ustanku 5 lamp srebrnych, przytwierdzonych do mensy. Z jakimże uczuciem całują na klęczkach wszyscy pielgrzymi to najświętsze miejsce Wcielenia!

W drugiej komórce znajduje się także ołtarz, umieszczony z drugiej strony pierwszego, na nim widnieją słowa po łacinie: „Tu im był podległy“ (to znaczy: tu Pan Jezus ulegał Maryi i Józefowi). W tej części zostawiono wszystko w stanie naturalnym, więc pielgrzymi kamień ze ścian, wapiennik biały i kruchy, tak zawzięcie wyłamywali na pamiątkę, że musiano pod klątwą zabronić tak niewłaściwej pobożności. Teraz zakonnicy, obmiatając komórkę, zbierają pył, a zwilżywszy go wodą, urabiają maleńkie grudeczki, wyciskają na nich imiona Maryi lub Jezusa i rozdają pielgrzymom. Z tej komórki, po schodach, wykutych w wapienniku, przechodzimy do jeszcze mniejszej celki, a stamtąd — znów do kościoła.

NAZARET.



Lata dziecięce Chrystusa Pana.

Presbiterium wyłożone jest różnobarwnym marmurem; stoi tam ołtarz z mensą również z wielobarwnego marmuru, na niej piękne *tabernaculum* (miejsce do przechowania Najświętszego Sakramentu) marmurowe, a za ołtarzem chór dla zakonników, w głębi którego widać wielki, prześliczny obraz Zwiastowania, namalowany przez Włocha Antoniego Tarello. Po prawej stronie, w nawie bocznej, ołtarz Ś-go Józefa Oblubieńca, po lewej — Ś-tej Anny. Wszystkie ściany kościoła zawieszono obrazami Zwiastowania. Przy drzwiach wejściowych chór, na nim organy, co się rzadko w kościołach palestyńskich spotyka. Nabożeństwo w tym kościele trwa do południa; następnie, około czwartej, odpowiadają się nieszpory i procesja tym porządkiem: po modlitwie, przed Najświętszym Sakramentem śpiewają hymn: „Witaj Gwiazdo Morza“ i idą do Groty Wcielenia, gdzie przywiązany odpust zupełny; potem, śpiewając hymny, odwiedzają ołtarze Ś-go Józefa i Ś-tej Anny, do których odpust siedmioletni jest przywiązany; ztamtąd wracają przed wielki ołtarz, śpiewając hymn o Aniele Gabryelu; kapłan kończy nabożeństwo modlitwą za Kościół, za królów chrześcijańskich, za dobroczyńców, za nieprzyjaciół i za Ziemię Świętą. Ta ostatnia modlitwa brzmi: „Boże, który dziwną opatrnością rozporządzasz wszystkim, błagamy Ciebie, abyś tę ziemię, którą Syn Twój Jednorodzony własną krwią poświęcił, z rąk powszechnych nieprzyjaciół wyrwał i dozwolił, aby tu wszyscy w chrześcijańskiej wierze służyli Twemu imieniu“. Można się z tego przekonać, że Turcy wcale się do nabożeństw chrześcijańskich nie wtrącają.

Klasztor Zwiastowania, obszerny i piękny, został w r. 1730 znacznie powiększony. Otaczają go, zarówno jak kościół, budynki i ogrody, wysokie grube mury, a tę twierdzę zamyka mocna brama, żelazem do brze okuta, co wobec chciwości Arabów, jest przezornością konieczną. Zwykle w klasztorze mieszka 15 zakonników, przeważnie Hiszpanów, ale bywa ich często więcej. Dwaj zakonnicy spełniają obowiązek proboszcza i mówią kazania po arabsku; dwaj inni zajmują się szkołą, w której uczą młodych Arabów czytać i pisać po włosku i po arabsku, katechizmu, historii świętej, nieco łaciny, śpiewu i różnych innych rzeczy, potrzebnych przy usłudze kościelnej.

O kroków 30 od klasztoru, w stronie północno-wschodniej, jest miejsce, gdzie ongi znajdował się warsztat ciesielski Ś-go Józefa; bo wedle zwyczaju, do dziś przechowywanego w Palestynie, rzemieślnicy żydowscy pracowali w oddzielnych pomieszczeniach i tam swoje roboty sprzedawali, a dopiero na noc wracali do domu. Niegdyś wznosił się tu kościółek, z którego jednak śladu nie pozostało. Ojcowie Bernardyni zbudowali w jego miejscu małą kapliczkę, bardzo ubogą, bo tylko

wybieloną. Tu więc Ś-ty Oblubieniec pracował, a Zbawiciel w pracy mu pomagał.

Pośrodku Nazaretu, na zachód, pod górą, spotykamy kościółek z ciosowego kamienia, sklepiony, dość wysoki, jak sam pozór wskazuje — wcale dawny. Wzniesiony został na miejscu, gdzie była synagoga, w której Pan Jezus prorocstwa Izajasza tłumaczył. Kościółek należał kiedyś do Greków, lecz został zagrabiony przez mahometan, którzy go najprzód przeznaczili na mieszkanie ludzkie, potem było w nim trzymali, wreszcie zamierzili na meczet go obrócić. Ojcowie Bernardyni wytargowali tę pamiątkę od pogan i oddali ją greckim katolikom, zastrzegając sobie prawo uczęszczania do niej w każdej porze.

Nieco opodał, znajduje się kapliczka, w której oglądamy kamień, twardy wapiennik, w ziemię wtłoczony, niemal okrągły, mający około sześciu łokci w średnicy. To stół Pana Jezusa. Niegdyś był okryty blachą żelazną, są nawet ślady gwoździ, którymi blacha była przytwierdzona. W kapliczce żadnych niema ozdób; na ścianach wiszą napisy, oznajmujące o odpustach dla zwiedzających to miejsce pielgrzymów. Jeden z nich głosi: „Podania nieprzerwane wszystkich ludów wschodnich, uważają jednomyślnie od wieków ten kamień, nazwany „stołem Chrystusa“, za ten sam, na którym Pan nasz, Jezus Chrystus, jadł ze swoimi uczniami przed swoją śmiercią i po zmartwychwstaniu. Święty rzymski Kościół dozwolił odpustu siedmioletniego wszystkim wiernym Chrystusa, odwiedzającym to miejsce, za odmówieniem jednego Ojcze nasz i Zdrowaś, byleby w stanie łaski zostawali“.

O kilkadziesiąt kroków dalej, postępując w górę, oglądamy miejsce po wyschłym źródle, które mniej więcej jeszcze sto lat temu wartko płynęło. Według podania, Chrystus Pan, chcąc doświadczyć wiary Ś-go Piotra, kazał mu na to miejsce iść po wodę, chociaż tam wówczas nie było wcale źródła. Posłuszny Apostół udał się natychmiast i ze zdumieniem ujrzał wytryskującą wodę. Źródło nosiło nazwę Ś-go Piotra.

Stąd idziemy obejrzeć Skalę Przepaści, odległą od klasztoru o kwadrans drogi. Po przebyciu malowniczej doliny, zapuszczamy się w głęboką, wąską parów, pomiędzy dwiema wysokimi wapiennymi skałami. Droga tak fatalna, że trzeba koniecznie iść pieszo. Posuwając się tym rowem, a raczej łożyskiem wyschłego w danej chwili potoku, który jednak w czasie zimy zalewa okolice, musimy nie tylko nóg ale i rąk używać, bo raz wraz spotykamy ogromne kamienie, przez które trzeba przełazić. Nareszcie wступujemy na wąziutką ścieżkę, prowadzącą na górę i w połowie jej wysokości zatrzymujemy się na gładkim występie skały, nad którym, stromo, jak ściana, wznosi się groźna opoka. W tym miejscu, w skale znajduje się wgłębienie, gdzie czasem odprawia się nabożeństwo, bo według podania, tu Chrystus Pan, strącony z wysoka,

schronił się przed Żydami. We wgłębieniu znajduje się mensa, znac szczątki mozaiki, którą była cała podłoga wyłożona. Około wgłębienia widzimy także ślady małego klasztoru, który miała wznieść Ś-ta Helena, i dwie wykute w opoce cysterny (zbiorniki wody deszczowej). Krętą ścieżką wspinamy się na szczyt tej Skały Przepaści, którą także nazywają Skokiem Pańskim. Po nielada mokołach stajemy u celu. Tu, przy samym brzegu przepaści stoi kamień, 9 stóp długi a 5 wysoki, o który można się wesprzeć i zajrzeć w przepaść. Kamień ów leżał kiedyś, ale za zbliżeniem się Boga-Zbawiciela — powstał. Znajdują się na nim dołki, jak gdyby wyciski palców, a podanie utrzymuje, że to są znaki rąk Pana Jezusa, który kamienia się dotknął, kiedy przedstawiając się swobodnie przez ciżbę Żydów, co go z tej skały strącić chcieli, spuścił się stąd cudownym sposobem, bez najłżejszego szwanku, na dół. A przepaść to głęboka, co najmniej 50 łokci, na dnie leży mnóstwo ostrych kamieni, — więc śmierć niechybna spotkałaby tego, któryby stąd zleciał.

Z kolei zwiedzamy wioskę Jaffę, leżącą o kwadrans drogi od Skały Przepaści. Mijamy naprzód przyjemną dolinę, gdzie się znajduje źródło smacznej wody, zgrabnie obmurowane, nazwane przez Arabów Bir Emir (Źródło Emira) a przez chrześcijan — Źródłem Ś-go Jakuba; potem wspinamy się znów na górę, na której leży Jaffa. Oglądamy tu maleńką kapliczkę, stojącą w miejscu, gdzie się niegdyś wznosił dom Zebedeusza, ojca Ś-go Jakuba i Ś-go Jana Ewangelisty. W uroczystość tych dwóch Apostołów zakonnicy z Nazaretu odprawiają tu nabożeństwo. Kapliczka ładna. Otacza ją ogród, w którym granaty, figi i winogrod bujnie rosną. Jaffa była niegdyś znacznem w Galilei miastem, otaczał ją nawet mur silny. Żydzi stoczyli tu krwawą utarczkę z Rzymianami, lecz chociaż walczyli po bohatersku, zwycięstwo zostało przy Rzymianach. Wówczas na polu walki poległo 15 tysięcy Żydów,

Udajemy się potem na inną górę, gdzie się znajduje grotta, jak wszystkie w opoce wapiennej wyżłobiona, osłonięta starym ogrodem figowym. To miejsce nazywa się „Marya przestachu“, gdyż tu Najświętsza Panna, trwogą przejęta, drżała, gdy Żydzi prowadzili Jej Syna, aby Go strącić ze skały. Jakoż stąd doskonale widać Skałę Przepaści. Obok grotty, spostrzegamy ślady zrujnowanej świątyni.

Dalej, ku północy, na drodze do Akry, znajdujemy Źródło Maryi. Woda spływa do misy marmurowej, a nad źródłem wznosi się mały, murowany budynek. Ponieważ jest to jedyne źródło w samym Nazarecie (gdzie opisane wyżej leżą opodal miasta), przeto wątpliwości nie ulega, że z niego czerpali i pili wodę: Najświętsza Bogarodzica, Pan Jezus i Apostołowie. Mieszkanki Nazaretu przychodzą tu po wodę z wyso-

kimi dzbanami, starożytnego kształtu, napełnione stawiają na głowie i tak odnoszą do domu. Przy źródle wznosi się kościół grecki.

Nazaret jest perłą Galilei. Wielkie góry tworzą tu dolinę zamkniętą, w dolinie rozrzucone są ogrody oliwne i figowe, a u stóp gór, w stronie południowej wznosi się coraz wyżej miasto, z domami murowanymi z kamienia, piętrowymi. Wstęga zielona drzew wspaniale odbija od wapiennego, białego gruntu, na którym winograd, oliwki i figi doskonale się udają. W mieście zamieszkuje najwięcej katolików, mniej Greków i niewielu mahometan. Żydzi, jak nadmieniliśmy, stronią od tej miejscowości. Nazarejczycy są przemysłni i pracowici; pola uprawiają starannie i zboże układają w sterty. Trudnią się nadto rozmaitemi rzemiosłami, najwięcej wyrobem tkanin jedwabnych, które chętnych mają nabywców. Wogóle — stan miasteczka pomyślny, znać niejaką zamożność.

Tak się przedstawia Nazaret w naszych czasach.

Cofnijmy się teraz myślą wstecz, o tysiąc dziewięćset lat z górą, to jest do chwili, w której miał przyjść na świat Zbawiciel i uprzytomnijmy sobie, idąc za wskazówkami dawnych, ściśle wiarogodnych pisarzy, jak się wtedy przedstawiała ta miejscowość.

Zbliżając się tu od Jerozolimy, widzimy naprzód, jak gdyby punkt biały, miasteczko, rozłożone na urwistych wyżynach, panujących nad równiną lizreel. Domy tej miejsciny szare, czworokątne, o dachach płaskich, piętrzą się na wschodnim stoku dwu wzgórz, przedzielonych parowem, którym wspina się w górę główna ulica Nazaretu. Tu się znajdują sadzawki, do obmyć religijnych służące, warstaty, sklepy, targowisko i synagoga. We wschodniej części miasta rozkłada się dolina, tam tryska źródło, dziś Źródłem Maryi zwane. Za ostatnimi domami miasta, dolina zbiega się z parowem i tworzy niewielką równinę, którą czasu wiosennego obfita porasta trawa, w lecie zaś, gdy trawa uschnie, równina zmienia się w boisko, na którym Nazarejczycy opróżniają kłosa zbóż swoich, pszenicy i jęczmienia z ziarn, przepędzając po rozłożonych na równinie snopach woły. W ten sposób wymłócone, a raczej wydeptane ziarna, przesiewają następnie o wietrze wieczornym, otrzymując plon wcale czysty, a zawsze dorodny. W mieście i dookoła niego wznoszą się całe gaje drzew figowych, oliwnych, migdałowych granatowych, cytrynowych, i kaktusów zawsze zielonych, i cyprysów ciemnych a poważnych owa zaś zieloność nadaje miastu pozór wdzięczny, uroku rozkosznego pełen.

Ulice, prowadzące do źródła, rano i wieczorem ożywiają się; snują się po nich dziewczęta i niewiasty, krocząc powoli, w milczeniu, z nieco pochylonemi na głowach dzbanami, które przytrzymują jedną ręką, zgrabnie, bez wysiłku. W szabat i dni świąteczne, ścieżki i łąki pod-

miejskie roją się od ludzi. Wszędzie — na stokach wzgórz, przy grobach, widnieją gromadki mniej lub więcej liczne, oddzielnie kobiet, a oddzielnie mężczyzn. Gromadki owe, rozsiadłszy się na murawie, gwarzą z cicha, sprawiając wrażenie brzęku rojów pszczelnych. Mężczyźni w płaszczach i w zawojach; kobiety w sukniach barwnych, z przepaskami kosztownymi na czole, osłonięte w długie, białe welony. Wszystko tu tchnie spokojem, którego nic nie mąci. Łańcuch gór, które spostrzega się hen, w oddali, zatacza się kolisto i zamyka widnokrąg, zdając się odgradzać od świata tę uroczą, rozkoszną miejscowość.

(D. c. n.)



CZEŚĆ BOGARODZICY

w dziejowym rozwoju wieków.

Obietnica, dana pierwszym rodzicom, iż niewiasta zetrze głowę wę-
ża, znalazła spełnienie swoje w poselstwie Archaniła do Maryi, który
ją pozdrowił słowy: „Błogosławiona jesteś między niewiastami“. Bóg
więc sam, przeznaczając w swej wszechświadości Najświętszą Ma-
ryę na Matkę Naszego Zbawiciela, jest sprawcą tej czci, jaką od nas
odbiera. Patryarchowie przekazujący obietnicę Bożą swojemu potom-
stwu, prorocy zapowiadający przyjście Messyasza, byli czcicielami Ma-
ryi i głosicielami Jej przyszłej chwały; z nimi łączyła się cała ludzkość,
która żyła nadzieją sprawdzenia się zapowiedzi Najwyższego.

Kiedy wypełniły się czasy i Marya przyjąwszy Pozdrowienie Anio-
ła, rzekła: Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według sło-
wa twego, tak jak stała się wtedy przedmiotem czci chórów anielskich —
miała też odbierać hołdy od ludzi, którym Syn Boży z wysokości krzy-
ża, rzekł: Oto Matka wasza. Syn Boży, rodząc się z Maryi — stając
się Jej posłusznym, oddając Jej cześć przez ciąg ziemskiego zawodu,
uczył nas tej czci. Ludzie znaleźli swoich przedstawicieli w Elźbiecie
i jej synaczku Świętym Janie, i od pierwszych chwil Wcielenia, w imie-
niu wszystkich uwielbili Maryę. Cześć Maryi głośna, gorąca, kwit-
nie już w dobie ewangelicznej, a wszystkie uroczystości, które dziś ob-
chodzimy, są objaśnieniem i uprzytomnieniem zdarzeń w ewangeliiach
opowiedzianych.

Po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa, Apostołowie i uczniowie — czyli
pierwiastkowy Kościół — zgromadzając się w Wieczerniku, czcili Ma-
tek Bożą. Przez ciąg dwudziestu czterech lat, które przebyła na ziemi,
skupiała obok siebie prawdziwych wyznawców i czcicieli Boga. Podług
pewnego podania, już za życia Najświętszej Maryi Panny, budowano

jej przybytki w różnych miejscach: na górze Karmelu, w Syrii uczniowie Eljasza; w Hiszpanii, w mieście Saragossie nawróceni przez Ś-go Jakuba. Jeszcze za życia Maryi, albo zaraz po Jej Wniebowzięciu, Ś-ty Piotr udając się z Jerozolimy do Antyochii założył kościół w Tortonie (dawna Fenicya).—Ś-ty Jan w Lyddzie;—Medyolan szczyci się kościołem założonym przez Ś-go Barnabę, ucznia Ś-go Pawła. Rozproszeni wyznawcy Chrystusa roznosili z sobą podobieństwo Bożego Dzieciątka i Jego matki, wszędzie znane ono było koczującym pokoleniom Arabów.

Legandy — ewangelie apokryficzne pozwalają wytworzyć sobie pojęcie o czci, jakiej była przedmiotem Najświętsza Marya Panna za dni swego na ziemi pobytu; — świadczą one o wierze w skuteczność wstawiennictwa Matki Bożej, której miłujący Ją Synaczek nie odmówić nie może. Krytyka Kościoła, chociaż opowiadaniom tym i apokryfom nie nadaje powagi kanonicznej, jednak każdemu wolno w nich widzieć odbicie uczuć, ożywiających pierwsze pokolenia chrześcijan. Cześć ta z następstwem czasu rosła, rozwijała się i ustalała, bez żadnej przymieszki błędu lub przesady.

Pewniejsze podanie wykazuje, że grób Najświętszej Maryi Panny, stał się kolebką Jej rozstawienia. Nad grobem tym pierwsi wierni wzniesli kaplicę, gdzie zbierali się na modlitwę; nie odstraszyło ich prześladowanie ze strony książąt synagogi, nawet wielu męczeństwem swą miłość dla Matki Bożej stwierdziło. Tak więc i cześć Maryi, podobnie jak cześć dla Boskiego Jej Syna, jako i wszystka cześć chrześcijańska miała swoich świadków czyli męczenników, a krew ich była płodnym nasieniem.

Prześladowanie chrześcijan, jak wiemy, coraz bardziej się wzmagające, zniewoliło ich do ukrywania się pod ziemią, w grobach czyli katakumbach; i cześć Maryi tam się schroniła.

Po tylu wiekach dziś możemy oglądać dowody szczerzej wiary. Marya wszędzie przedstawiona jest w postaci modlącej się, z rękami wzniesionymi w górę; wyobrażenie to wskazuje główną Jej rolę, wtedy kiedy towarzyszący Jej Syn stoi w spokojnej postawie na znak swojej boskości i mocy. Matrony pobożne nosiły wyobrażenie Najświętszej Panny, wyrzeźbione na drogich kamieniach, jak szmaragd lub szafir i takowe przekazywały dzieciom; znajdują się figurki złote lub srebrne, przedstawiające Matkę Bożą; — zastępowały one figury bożków domowych jakie przechowywali poganie.

W katakumbach Świętej Domicyli, Świętej Agnieszki i we wszystkich zresztą znajdują się podobieństwa Maryi. Jedne przedstawiają Ją na modlitwie, poniżej dobrego pasterza niosącego zbląkaną owieczkę, którego figura zajmuje środek malowidła; to znowu trzyma Synaczkę swego na kolanach, kiedy odbiera pokłon Magów; — bywa i sama, ale

z podpisem imienia, który objaśnia malowidło; jeżeli niema podpisu, to podobieństwo nie dopuszcza żadnej pomyłki.

Najlepiej zachowane malowidło znajduje się na cmentarzu Świętej Agnieszki w kaplicy Najświętszej Panny nad ołtarzem czyli grobem męczennika. Wiadomo, że tu sprawowano ofiarę świętą, — Najświętsza Panna uczestniczy w niej, jak uczestniczyła i na Kalwaryi. Podwójny monogram Chrystusa z prawej i lewej strony, głosi niejako związek pomiędzy Odkupicielem i Jego Najświętszą Rodzicielką. Głowa Nerona świadczy o epoce, z której pochodzi owo malowidło.

Najbardziej pociągają oczy tej młodej niewiasty; — w pół figury, siedząca, ręce rozłożone i podniesione, zwracają się ku widzom, jakby chciały opatrzyć ich darami swemi; — cały obraz tchnie pięknoscą i prawdą układu — pozwala on uważać się za najdawniejszy i najwiarogodniejszy portret Najświętszej Panny. Tak, jest to podobieństwo skończone — i albo jest wierną kopią obrazu S-go Łukasza, albo robiony ręką artysty który doskonale znał Maryę Pannę i wpatrywał się w Jej oblicze, które zostało świeżem, pomimo przybytych lat i nosi na sobie piętno boskości. W tem przekonaniu utwierdza każdego porównanie obrazu z innymi znajdującymi się w katakumbach, lub z tymi, które przypisują Świętemu Łukaszowi, jako z oryginałami lub wiernymi kopiami. Coś z tej piękności dopatrzyć można w obrazach średniowiecznej epoki; dojrzeć się ona daje w Madonnach Rafaela; pomimo całego postępu sztuki, geniusz malarza nie mógł nic wznioślejszego wynaleźć.

Pokazuje się z tego, że cześć dla Najświętszej Maryi Panny należała do stałych wierzeń i była w obyczaju nie przemijającym objawem, lecz stałą praktyką. Cześć ta wyrażała się w obrazach, w opowiadaniach przekazanych nam przez apokryfy, w pieśniach, wreszcie w Liturgiach, apostołskimi zwanych. Liturgie owe, z powodu obawy przed sprofanowaniem pogańskiem, przechowywały się w pamięci kapłanów i wiernych, spisane zaś zostały dopiero z nastaniem spokojniejszej doby dla Kościoła. Jednoznaczne ich brzmienie i układ dowodzi, że je powtarzano często, tak w modłach prywatnych jako też i na zgromadzeniach.

Liturgie te noszą imiona: Świętego Piotra, Świętego Marka i Świętego Jakuba; imię Maryi łączy się w nich z imieniem Pana Jezusa, a to wzywanie łączy się z czią czynioną Bogu, Przez Maryę ułatwiamy sobie przystęp do Boskiej osoby Syna, aby otrzymać zlitowanie i miłosierdzie Ojca Przedwiecznego: „Nieustannie one mówią i śpiewają, wspominając błogosławioną przez wszystkie pokolenia ziemi, Świętą Pannę Maryę, Matkę Bożą. Wspomnij, Panie, i przez Jej czyste i święte prośby oszczędź nas, miej litość nad nami i wysłuchaj nas! Błogosławioną bądź, Maryo, i błogosławiony niech będzie owoc z ciebie

poczęty. Przez prośby Matki życia, Matki Boga, Maryę i Wszystkich Świętych niech się tak stanie“.

Liturgie heretyckie zgadzają się pod tym względem z prawowier-
nemi. W nestoryańskiej np. czytamy: „Matko Jezusa Chrystusa — wo-
ła Kapłan — błagaj za mną Jednorodzonego Syna, aby odpuścił mi
grzechy i aby z rąk grzesznych moich przyjął ofiarę składaną na ołta-
rze — przez przyczynę twoją, Matko Święta“.

Jakżeż głęboko musiała się utrwalić i wejść w życie cześć Maryi,
jeżeli tak się do niej odzywali ci sami, którzy zaprzeczali głównego ty-
tułu Maryi, to jest Macierzyństwa Bożego! Jak była powszechną, gdy
się nie dała zniszczyć, ani usunąć przez najgwałtowniejsze napaści he-
retyckich błędów!

ks. Wł. F.



NA UROCZYSTOŚĆ 8 MAJA.

I.

Niektóre szczegóły dotyczące Kanonizacyi Ś-go Stanisława Biskupa i Męczennika.

W dziele, pod tytułem: „Relacya o wielkiej świątynicy albo bazylice Assyskiej“, wydanem w Krakowie r. 1727, a napisanem przez Franciszkanina O. Ludwika Elbinga, D-ra Świętej Teologii, eksprowincyała i kustosza klasztoru krakowskiego, znajdują się niektóre, mniej znane szczegóły o kanonizacyi Ś-go Stanisława. Pisząc bowiem o bazylice w Assyżu, O. Elbing, nie mógł milczeniem pominąć tak ważnego wypadku, jak dopełnienie kanonizacyi naszego Męczennika, które się odbyło w tej właśnie świątyni i podniosło jeszcze bardziej jej wielkie znaczenie dla całego zakonu Ś-go Franciszka Serafickiego. Postanowiłem przeto te wiadomości wydobyć z zapomnienia i podzielić się niemi z czytelnikami „Dzwonka Częstochowskiego“ ku większej chwale pierwszego naszego purpurata w niebiesiech. Otóż we wspomnianem dziele czytamy następujący opis.

Gdy Innocenty IV, papież, po powrocie z Lugdunu, zamieszkał w Perugii, wtedy przyszły doń w r. 1252 *) podwójne listy z Polski od ks. Bolesława Wstydliwego i jego małżonki, błogosławionej Kunegundy, oraz od Prandoty, biskupa krakowskiego, w których była prośba o policzenie w poczet świętych krakowskiego pasterza, zamordowanego przez króla Bolesława II, Śmiałego r. 1079. Papież już miał jeden proces dotyczący świętości życia, niewinności, śmierci i świetności cudów tego

*) Biskup Łętowski pisze, że biskup Prandota pisał w tej sprawie do Ojca Ś-go w r. 1250 „Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich“ t. I str. 154.

sługi Bożego, przysłany mu przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa wrocławskiego i opata lubieńskiego, a sporządzony przez nich na skutek nakazu papieskiego. Chcąc jednak w tak ważnej sprawie postąpić z największą przeczornością, wyprawił do Polski O. Jakuba Welletrana, zakonnika Ś-go Franciszka, kapłana wielkiej roztropności i pobożności, aby na miejscu sprawdził to, co mu komisarze wyznaczeni donieśli. Welletran zlecone sobie posłannictwo pilnie wykonał, bo, wyjechawszy z Perugii d. 26 maja 1252 r., na drugi rok tegoż samego dnia powrócił do Assyżu, gdzie, obecnemu tamże Ojcu Ś-mu, złożył sprawozdanie, oświadczając, że wszystkie, w pomienionym procesie zeznania, należycie i prawnie były zbadane i spisane. Papież oba procesy zaraz oddał kardynałom, którzy nad ich przejrzeniem i osądzeniem strawili trzy miesiące czasu. Dopiero d. 8 września, zebrawszy się w mieszkaniu papieża, w klasztorze assyżskim, wyrazili swą zgodę na uroczyste dopełnienie obrzędu kanonicznego Ś-go Stanisława. Wtedy wyznaczonym był dzień Blizn Ś-go Franciszka, to jest 17 września, na ten akt solenny, mający się odbyć w bazylice Ś-go Patryarchy Seraffickiego. Kiedy już ukończone zostały wszystkie przygotowania do tej uroczystości, d. 17 września 1253 r., w przytomności posłów polskich, Innocenty IV, ubrany pontyfikalnie, zasiadł na wysokim tronie, otoczony prałatami i panami asystentami, oraz świętem kolegium kardynałskim. Nastąpiły publiczne do Ojca Ś-go wstawiennictwa o kanonizację biskupa Szczepanowskiego, poczem kard. diakon Jan Gaetani, późniejszy papież Mikołaj III, zajmujący się, jako prokurator apostolski,

Biskup Łętowski powiada, że poselstwo wtedy do Papieża sprawowali Jakub z Skarzeszowa, dziekan, z Gerardem czyli Goćwinem, kanonikiem, obadwaj mistrze dekretów czyli prawa kanonicznego, z przydanym sobie do pomocy Bogusławem, przeorem dominikańskim i że Papież był natenczas w Lugdunie czyli Lionie, do którego przemawiał Jakub z Skarzeszowa mądrze i wymownie. Potem poselstwu Papież wyznaczył komisarzy: Pelkę, arcybiskupa gnieźnieńskiego, herbu Lis; Tomasza, biskupa wrocławskiego i opata lubieńskiego, ks. Cystersów na Śląsku, do przeprowadzenia procesu do kanonizacyi „Katalog biskupów i t. d. str. 154, t. I“

Według biskupa Łętowskiego, po powrocie do Assyżu Welletrana, po raz drugi jechali posłowie do Lugdunu. Gdy ci nic nie wskurali, bo kardynałowie uważali cuda za niedostateczne, biskup Prandota wysłał wraz z kapitułą trzecie poselstwo, które tym razem spotkało Innocentego papieża w Perugii, przy kanonizacyi błogosławionego Piotra męczennika. Rzecz szła dobrze, ale sprzeciwiał się kardynał Reginald, opat ostjeński, później papież Aleksander IV; kardynał Gaetani rzekł do posłów, że teraz nie argumentów ludzkich, ale cudów potrzeba I rzeczywiście stał się cud, bo kardynał Reginald nagle zachorował i nagle też przez Ś-go Stanisława, który mu się w nocy ukazał, uzdrowiony został, pod warunkiem, aby się kanonizacyi nie opierał. Cud opowiedziany przez niego samego sprawił, że już nie stało przeszkód do kanonizacyi. „Katalog biskupów“ i t. d., t. I, str. 155 i 156.

tą sprawą, wszedł z polecenia papieskiego na ambonę i odczytał żywot, czyny, męczeństwo i cuda Stanisława biskupa. Po skończonem zaś czytaniu wstąpił znowu na ambonę kardynał Reginald, w rok potem następca Innocentego IV i wypowiedział mowę pochwalną na cześć naszego biskupa-męczennika. Gdy mówca rzecz swoją skończył, wtedy Papież, powstawszy z tronu i wezwawszy pomocy Ducha Ś-go przez zaintonowanie hymnu „Veni Creator — Przyjdź Duchu Święty“, według zwykłej formuły ogłosił Stanisława Szczepanowskiego świętym męczennikiem i na obchód jego święta całemu Kościołowi wyznaczył dzień jego własnej śmierci, to jest dzień 8 maja roku następnego. Śpiew „Te Deum“ zakończył tam obrząd kanonizacyjny, po którym Ojciec Ś-ty odprawił Mszę solenną. Podczas mowy pochwalnej kardynała Reginalda, przytrafiło się, że z jednej kolumny marmurowej spadła głowica (kapitel), również marmurowa, ważąca około dwustu funtów, na głowę jednej niewiasty. Ponieważ ta była pochylona ku ziemi i nic się nie ruszała, słuchając uważnie słowa Bożego, przeto obecni słuchacze myśleli że została zabita. Nie chcąc przerywać mowy kardynała, nie robili żadnego zamieszania i płaszczem ją nakryli. Niewiasta po mowie nie tylko się żywą okazała, ale nawet nie ranną; owszem, wyznała, że skutkiem tego uderzenia uwolnioną była od ciężkiego bólu głowy, na który oddawna cierpiała. Na wieczną rzeczy pamiątkę, zawieszono na łańcuchu spadły kapitel, na ścianie obok wielkiego ołtarza, a pod nim umieszczono napis rzeczzonego wypadku. Kromer, powiada o. Elbing, twierdzi, że uroczyste zapisanie w poczet świętych biskupa Stanisława, odbyło się 6 idus septembris, t. j. dnia 8 września *), Abraham zaś Bzowski pod r. 1253, umieszcza je 15 calendas octobris, t. j. d. 17 września, kiedy wydaną została bulla apostolska w Assyżu, zaczynająca się od słów: „Olim a gentiliū oculis“. Lecz, według zdania autora, różnica zdań wynikła stąd, iż pierwszy historyk położył dzień, w którym wyszedł dekret konsystorza papieskiego o mającem się odbyć kanonizowaniu Ś-go Stanisława (de canonisato S. Stanislao), a drugi dzień uroczystej kanonizacji. Z rozkazu Innocentego IV, w bazylice assyżskiej, przy ambonie, z której czytano życie i cuda Ś-go Stanisława, wystawiony był ku jego czci ołtarz, pod wysokim łukiem. Bazylika Ś-go Franciszka otrzymała z Krakowa cenną relikwię, mianowicie ramię nowego Patrona Polski, które w rok potem posłał jej biskup krakowski ze swą kapitułą. Świadczy o tem list Aleksandra IV, papieża: „Ad veneranda merita“, wydany w Lateranie 7 Calendas Februarii pontyfi-

*) Autor „Katalogu biskupów krakowskich i t. d.“ poszedł w tej mierze za Kromerem str. 156.

katu roku drugiego. W tej encyklice oznajmia także Ojciec Ś ty o tem, jako był obecny kanonizacyi Ś-go Stanisława i nadaje wszystkim niewiedzącym kościół w Assyżu, w dzień Ś-go Stanisława i przez całą oktawę, 100 dni odpustu. W klasztorze assyżskim, powiada w końcu autor, uroczystość Męczennika naszego odprawia się według rytu zdwojonego drugiej klasy.

II.

Dwa fakta dotyczące Ś-go Patrona, które się odnoszą do historyi Solca, miasteczka w dyecezyi Sandomierskiej i jego okolic.

W ostatnich czasach niektórzy pisarze uwzięli się, aby obedrzeć z aureoli świętości jednego z najpierwszych męczenników Polaków i zarazem największego wśród Patronów naszych — Świętego Stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego. W tym celu zaprzeczają, wbrew prawdzie historycznej, wielu faktów cudownych z jego żywota lub je przeinaczają, chcąc go wystawić jako złego pasterza i jako niedobrego syna ojczystej ziemi. Największy atak przypuszczają do sprawy soleckiej, z którą się łączy cud wskrzeszenia Piotrowina, właściciela wsi tegoż nazwiska, na lewym brzegu Wisły położonej, a sprzedanej przezeń kościołowi krakowskiemu. Powiadają oni, że nie było żadnej sprawy o wieś Piotrowin, lecz o grosz Ś-go Piotra, czyli o tak zwane świętopietrze, składane przez naród polski Ojcu Ś-mu. Biskup zaś krakowski, niechętny ówczesnemu papieżowi Grzegorzowi VII z powodu jego reform, sprzeciwiał się posyłaniu do Rzymu „grosza Ś-go Piotra“ i z tego powodu wynikł spór między nim, a królem Bolesławem Śmiałym, zakończony, skutkiem przyłączenia się doń jeszcze innych win biskupa, jego zamordowaniem. Z tego przeinaczenia wynika, że pan na Piotrowinie nie sprzedawał swej wsi Ś-mu Stanisławowi, że następnie po jego śmierci nie było o Piotrowin sprawy sądowej, sądzonej pod Solcem, przez samego króla, i wreszcie, że Ś-ty Stanisław nie wskrzesił Piotrawina i nie przyprowadził go na sąd dla zaświadczenia, że tenże otrzymał od niego całkowitą za wieś należność. Jeżeli zaś tak się rzecz miała, to Stanisław Szczepanowski nie był Świętym, nie był cudotwórcą, lecz tylko niedobrym biskupem, bo niechętnym działalności wielkiego Papieża i nielepszym Polakiem, bo nieposłusznym swemu królowi i spiskującym przeciw niemu, a co za tem idzie, śmierć jego

nie była wcale męczeńską, ale śmiercią buntowniczego poddanego. Dla obrony Świętego Biskupa i Męczennika nie myślę udowadniać, że pod Solcem istotnie była sądzona sprawa o wieś Piotrowin i że odebrana za nią zapłatę stwierdził sam właściciel wskrzeszony przez Biskupa i przyprowadzony przezeń z kościoła piotrowińskiego, w którym był pochowany, gdyż stwierdzają to zaprzysiężone zeznania świadków podczas procesu kanonizacyjnego; natomiast ograniczę się do przypomnienia dwóch faktów z późniejszych czasów, które przemawiają za prawdziwością owego cudownego wydarzenia i świadczą o powszechnej w tej mierze tradycji.

Pierwszy fakt wydarzył się za panowania króla Zygmunta III. Rzecz się tak miała. W r. 1622 po sławnej bitwie chocimskiej, stosownie do ugody, wtedy zawartej z sułtanem tureckim Osmanem, Polska wyprawiła do Porty wielkiego posła, który miał wymuszone dawniej na Rzeczypospolitej umowy rozwiązać, a Turcyę zmusić do zawarcia nowej, dla Polski korzystnej. Posłem tym był książę Krzysztof Zbaraski, koniuszy koronny, starosta krzemieniecki i solecki, mąż dzielny i do oręża i do rady. Nie dał się on długo prosić, aby podjąć niebezpieczną podróż i dokonać tak trudnego zadania. Zabral z sobą 50 tysięcy złotych polskich w gotowiźnie, a 200 tysięcy w różnych upominkach od Rzeczypospolitej, oprócz znacznych sum, zaciągniętych z własnej fortuny i puścił się w drogę. Do Porty przybył na tę chwilę, kiedy to Turcy, pozbawiwszy życia Osmana, stryja jego Mustafę sułtanem zrobili. Do stolicy tureckiej wjechał z wielką paradą. Z jakim zaś sercem i z jaką mądrością zabral się do spełnienia swego poselstwa, opisał to Samuel Kuszewicz w pracy: „Legatio Zbaraviana“ i ks. Fabian Birkowski, dominikanin, w mowie żałobnej, mianej na jego pogrzebie d. 5 maja 1627 r. Skutek jego zachodów był znakomity. Niektóre szczegóły paktów chocimskich zostały albo poprawione na korzyść Polski, albo w zupełności wyrzucone. To też sejm r. 1624 wyraził mu w imieniu Rzeczypospolitej podziękowanie i dla potomności z pochwałą jego przysługę w aktach koronnych zapisał, które to uznanie tem więcej mu się należało, ponieważ własne wydatki Rzeczypospolitej darował. Za jego staraniem z niewoli tureckiej wybawieni zostali Stanisław Koniecpolski, hetman polny koronny, Łukasz Żółkiewski, bratanek Stanisława Żółkiewskiego, hetmana, który zginął pod Cecorą i Jerzy Farensbach. Kosztowało to księcia Krzysztofa, oprócz licznych podarunków, 80 tysięcy złotych. Wkrótce po tej legacyi, umarł w Krakowie, mając lat 47, r. 1627. Przed samą śmiercią rozpoczął budowę klasztoru dla O. O. Reformatorów i kościoła Ś-go Stanisława biskupa, w Solcu, niedaleko Zawichosta. Lecz różne sprawy publiczne i śmierć nie dozwoliły mu dokończyć rozpoczętego dzieła, przeto dokonanie jego

KOLLEGIATA SANDOMIERSKA.



**Święty Stanisław, Biskup i Męczennik.
Obraz przedstawiający wskrzeszenie Piotrowina.**

poruczył swemu bratu Jerzemu. Ten spełnił sumiennie włożony na się obowiązek i w r. 1628 O. O. Reformaci zamieszkali nową swą siedzibę. Do tej fundacji skłonił księcia ślub, uczyniony przezeń w Konstantynopolu i cudowne uwolnienie go z grożącego mu tamże niebezpieczeństwa. Książę Zbaraski trafił na wielkiego wezyra Gorgi Mechmeta, bardzo nieprzyjaznego Polsce, z którym sprawa była przytrudna. Nie chciał on przystać na żądania księcia, widząc zaś go w swych żądaniach stanowczego i dzielnie utrzymującego powagę poselską, postanowił wbrew prawu narodów, nasławszy nań wojsko i motłoch przeciw niemu podburzywszy, uwięzić go, aby potem okup wielki za niego uzyskać, lub go życia pozbawić i tym sposobem zabiegi Polski zniweczyć. Mężny książę, dowiedziawszy się o niecnym zamiarach pierwszego wezyra, nie upadł wcale na duchu, lecz mając przy sobie do siedmiuset ludzi, zagrzewał ich do odwagi i do mężnego odporu, aby raczej zginąć z orężem w rękę, niż dobrowolnie dać się zamknąć do Jedykale lub zamordować. Po długiej w nocy naradzie, co do środków obrony, książę udał się na spoczynek. Ledwie zasnął, aż tu ukazały mu się we śnie dwie postacie: jedna w biskupim stroju, przy głowie stojąca, a druga w habicie reformackim, mająca ślady ran na rękach i nogach, oraz na boku. Biskup w prawej ręce trzymał pastorał, lewą zaś wspierał się na zakonniku. Pełnego podziwu księcia zapytuje biskup: „Czy nas znasz?“ Zapytany odpowiada: „Ten, z powodu ran i habitu wydaje mi się być Ś-tym Franciszkiem. Ciebie zaś biskupie, nie poznaję“. Wtedy rzecze doń biskup: „Jestem ja Stanisław, opiekun Królestwa Polskiego, posłany w tej potrzebie ojczyzny i w twojem niebezpieczeństwie na ratunek. Wynijdziesz z tych nawałności szczęśliwie, pomyślnie wrócisz do ojczyzny. Ja zaś zobowiązuję cię, abyś był obrońcą reformy tego patryarchy, która niedawno w Polsce zaszczerpiona, wielu ma przeciwników. Więcej do ciebie nie mówię, gdyż niebezpieczeństwo następuje oraz uwolnienie z niego“. Po tych słowach uderzył go w bok pastorałem mocno, tak, iż do trzeciego dnia czuł ból, a chociaż ból ustał, została na miejscu uderzenia blizna na dowód, że objawienie było prawdziwem. Zerwał się ze snu książę i, złożywszy Panu Bogu dzięki za okazaną opiekę, ślubem się zobowiązał do spełnienia tego, co mu było nakazanem. Gdy kończył modlitwy, usłyszał hałas buntowniczego motłochu i żołnierzy tureckich, którzy, otoczywszy dookoła pałac poselski, gwałtem się do niego dobijali i już drzwi wyważali. Książę Krzysztof, ufając obietnicy Ś-go Stanisława, każe się swoim mężnie bronić, do czego ich własnem przykładem zachęca, kładąc wielu pochańców trupem. Tymczasem, dowiedziawszy się o tem wszystkiem aga, czyli najwyższy hetman janczarów, którego sobie książę zjednał przez szczodre dary, pośpieszył mu na pomoc. Rozpędził gmin rozjuszony i wojsko,

a następnie całą rzecz przedstawił sułtanowi i jako winnego napadu na posła polskiego, wskazał wielkiego wezyra. Sułtan za karę złożył z urzędu Gorgi Machmeta, na jego zaś miejsce mianował baszę Usaima, sprzyjającego sprawie pokoju z Polską i jej posłowi. Dzięki tej zmianie na pomyślnych warunkach pokój został zawarty, jeńcy zostali wykupieni i posel do sułtana był dopuszczony. Sułtan, pragnąc zatrzeć wrażenie nie milego wypadku, który się zdarzył pod jego bokiem posłowi, oświadczył się z przyjaźnią dla niego i dla Polski, a nawet zaprosił go do swego stołu. Przy końcu uczty, wychyliwszy na dowód rzetelnej przyjaźni sorbet z ulubionego puharu kryształowego, podarował go księciu. Wszystko szczęśliwie załatwiwszy, książę Krzysztof wesoło do ojczyzny powracał. Gdy jednak stanął na granicy polskiej i chciał odpocząć, niespodziewanie dostał gorączki, która się coraz bardziej wzmacniała, tak, iż lekarze nie rokowali mu prędkiego i pewnego wyjścia z choroby. Postanowił więc na sejm najbliższy przez swego sekretarza przesłać sprawozdanie ze swych rokowań z Portą. Lecz gdy raz się w czasie tej choroby zdrzymnął, znowu mu się pokazali ci sami Święci, obiecując zdrowie, jeżeli ponowi obietnicę bronienia Reformatorów i zbudowania im klasztoru. Obudził się wesoły i gdy ślub w Konstantynopolu zrobioną nową obietnicą potwierdził, tejże samej godziny cudownie wyzdrowiał. Zaraz tedy udał się na sejm do Warszawy, gdzie go wszyscy ze zdumieniem powitali, ponieważ wieść o jego ciężkiej chorobie już się była po kraju rozeszła. Z wielką go radością przyjął król Zygmunt III i senat, jako przybywającego po tylu pokonanych niebezpieczeństwach i po nadspodziewanem wyzdrowieniu. Po wieczerzy u króla, w której wraz z innymi panami uczestniczył, wspomniął o Reformatach, lecz ku wielkiemu swemu zdziwieniu, spostrzegł, że wszyscy są im niechętni i przeciwni ich osiedleniu się w Rzeczypospolitej. Natenczas przyszła mu myśl, że teraz właśnie jest czas wystąpienia z obroną rzeczonych zakonników, o co go upomniął Ś-ty Stanisław i spełnienia tym sposobem uczynionego ślubu. W tym celu królowi i panom obecnym opowiedział szczegółowo o swem cudownem wybawieniu od niechybnej śmierci w Stambule i o cudownem wyzdrowieniu na granicy polskiej, dowodząc, że wolą Bożą jest, aby Reformaci zamieszkali w granicach Polski. Co gdy udowodnił, Pan Bóg jeszcze cudowniej jego słowa potwierdził. Natychmiast bowiem zaczął się rozlegać po komnatkach zamkowych głos: „Zginie Polska, jeżeli w niej upadnie reforma!“ Zdumiał się król wraz ze zgromadzonymi gośćmi, nie widziiano bowiem nikogo, ktoby te słowa wymówił. Ujrawszy zaś światłość w oknach, wszyscy zbliżyli się, aby zobaczyć, coby to było. Gdy je otwarto, zobaczono kilku młodzieńców, pięknie ubranych, którzy trzymając zapałone pochodnie, te same słowa powtarzali i niedługo znikli. Opowiada-

nie ks. Zbaraskiego i ono niezwykle widzenie, którego świadkami byli król i poważni mężowie narodu, tak odmieniło serca obecnych, że na drugi dzień uchwalono na sejmie utrzymanie reformy w Polsce. Nadto ci sami, którzy dotychczas byli jej przeciwnikami, stali się jej obrońcami i krzewicielami, wznosząc dla O. O. Reformatorów coraz to nowe klasztory. Skutkiem tego za syna Zygmunutowego Władysława IV powstały już dwie prowincye reformackie. Książę Krzysztof, spełniwszy jedną część ślubu, zabrał się do spełnienia drugiej, t. j. do zbudowania klasztoru. Wybrał na ten cel jedną ze swych posiadłości, mianowicie miasteczko Solec, położone niedaleko od tego miejsca, na które, jak niosło podanie, Ś-ty Stanisław prowadził do namiotu króla Bolesława Śmiałego, wskrzeszonego Piotrowina. Przy klasztorze miał stanąć kościół pod wezwaniem Świętego B.skupa, cudotwórcy Szczepanowskiego. Jak już wyżej nadmieniliśmy, książę Krzysztof nie doczekał się oglądania dzieła, które rozpoczął, bo śmierć nie dozwoliła mu go dokonać. Dokonał zaś je jego brat Jerzy. Na wieczną pamiątkę cudownego swego ocalenia, książę Krzysztof ofiarował do kościoła reformackiego ów puhar kryształowy, przez sułtana na znak przyjaźni mu podarowany, przeznaczając go na przechowanie Najświętszego Sakramentu, iżby zawsze świadczył o boskiej nad krajem i Reformatorami opiece. Puhar rzeczony do dziś dnia w Solcu się znajduje, ale już nie służy za puszkę do przechowywania Świętej Eucharystyi. *)

Drugi fakt wydarzył się za panowania króla Fryderyka Augusta II. Kazimierz Łubieński, biskup, najprzód chełmski 1705 r., a następnie krakowski 1711 r., wielkie miał nabożeństwo do Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika. Uciekał się przeto do niego w różnych potrzebach, tak swoich, jako też obcych i jednakiej, tak dla siebie, jako też dla innych doznawał pomocy tego Świętego. Jednego razu tak się doń gorąco modlił, że modlitwą swoją i bliźniego wybawił z niebezpieczeństwa życia, i prawdziwości dowiódł wiary katolickiej, a inowierców zawstydził. Wypadek był taki. Roku 1705 **) podczas wojny szwedzkiej, toczącej się w Polsce, kiedy budowano most na Wiśle, niedaleko miasteczka Solca, nawprost wsi Piotrowina, dla obejrzenia tej

*) Chronologia Polona Fratrum Reformatorum. Archivium Provinciarum et Conventuum. Monumentum Fratrum Reformatorum Minoris Poloniae, Kalendarz Seraficzny przez X. Stanisława Kleczewskiego 1760 r. we Lwowie str. 61 63.

**) Bujdecki podaje ten fakt pod r. 1703, lecz musi być w tem błąd, ponieważ Kaz. Łubieński z sufraganii krakowskiej na opactwo chełmskie przeszedł w r. 1705, więc nie mógł być przy tym fakcie obecnym, jako biskup chełmski, a jeżeli był obecny, jako biskup chełmski, to fakt powyższy musiał się zdarzyć najwcześniej w pierwszym roku jego pasterstwa w chełmskiej diecezyi. Enc. K. t. XII, str. 590.

budowy, przybył sam król Fryderyk August II z kilkoma dostojnikami Rzeczypospolitej i z głównymi dowódcami wojsk saskich. Wtedy po drugiej stronie rzeki niespodzianie zjawily się wojska Karola XII, chciały wpaść na most i uderzyć na króla polskiego. Aby temu zapobiedz, trzeba było natychmiast most na Wiśle zerwać. W czasie zrywania znajdował się na moście żyd-faktor Bliwernica, jeneralnego komisarza wojsk saskich. Wpadł więc do wody i począł tonąć. Natenczas dwaj biskupi towarzyszący królowi, Kazimierz Łubieński—chełmski i Teodor Potocki—warمیński, opowiadali jenerałom saskim, lutrom, że w tem miejscu Ś-ty Stanisław suchą nogą przeszedł przez Wisłę, prowadząc z sobą wskrzeszonego Piotrowina na sąd królewski. Innowiercy przyjęli to opowiadanie z szyderczym uśmiechem, a jeden z nich rzekł: „Jeżeli by to było prawdą, co opowiada, to by wasz Stanisław tego żyda tonącego od śmierci wybawił“. Tknięci gorliwością o świętość wiary katolickiej, biskupi upadają na kolana, a za ich przykładem obecni panowie polscy i wzywają dla ginącego pomocy Ś-go Stanisława. I rzecz zadziwiająca! W oczach całego wojska saskiego i polskiego, senatorów i samego monarchy wypłynęła na wierzch, daleko pędem wody uniesiona, krymka żyda, będącego już pod wodą. Na ten widok znowu dyssydenci szydzić zaczęli, mówiąc, że Męczennik tylko krymkę uratował. Ale Pan Bóg nie dopuścił, aby biskupi nasi, uciekając się do świętego cudotwórcy byli zawstydzeni. I kiedy oni się modlą, a lutry oddają się śmiechom i drwinkom, wkrótce żyd ukazał się ponad wodą, idzie przeciwko jej prądowi i wychodzi na wysepkę. Ujrzawszy to katolicy, napelnieni byli wielką radością, a dyssydenci zawstydzeniem. Gdy go sprowadzono na brzeg, opowiedział on o swem wybawieniu. Mówił, mianowicie, że gdy był na dnie Wisły, ukazał mu się jakiś taki, tu wskazał na biskupów, i, okrywszy mu twarz, jak gdyby jakim kloszem szklannym, aby go wody nie udusiły, prowadził go po piaszczystym dnie rzeki do najbliższej wysepki; gdy następnie, sam pełen trwogi, postąpił dalej, myśląc, że już wchodzi na piasek, wpadł do głębokiego dołu, zakrytego pianą i znowu zaczął tonąć, lecz po raz drugi ów biskup pokazał mu się, wywiódł go na inną wysepkę i zarazem dał mu napomnienie, aby, jak można najprędzej poszedł do katolików, przyjął ich wiarę, a na chrzcie imię Stanisława. Skutkiem tego, jego pan, choć luter, bezzwłocznie oddał go na naukę do kolegium O. O. Jezuitów w Krakowie. Nauczony zasad katolickich w kościele Towarzystwa Jezusowego ŚŚ-tych Piotra i Pawła był ochrzczony i dano mu imię Stanisław. Ks. biskup Łękowski, pisząc o cudownem wyratowaniu owego żyda, w końcu powiada: „Na to patrzeli król ze swymi Sasami, gadali z żydkiem generałowie, wydrukował to Kochowski i Łubieński, czego im nie zaprzeczono. Pisali o tem Bielecki „Kazania świętne“ i „Histo-

ria Collegii Cracoviensis Societatis Jesu“, kędy uczył się ten żydek katechizmu“. *)

My, katolicy, nie mamy najmniejszej wątpliwości, co do świętości i męczeństwa naszego Wielkiego Patrona, to też tego rodzaju faktu cudowne, jak powyższe, przytaczamy dla tego, aby mu zadośćuczynić za „męczeństwo powtórne“, wedle słów biskupa Łętowskiego, jakiego doznaje po tylu wiekach sławy i chwały, już tym razem nie z ręki królewskiej, ale od pisarzy słabej wiary, lub niemających żadnej wiary.

Fundację solecką księcia krzysztofa Zbaraskiego potwierdził król Władysław IV, r. 1641. Dokument znajduje się w bibliotece seminarium sandomierskiego.

Do załączonej na str. 25 podobizny obrazu Ś-go Stanisława dodaję krótką wiadomość:

Władysław Jagiełło, po zwycięstwie nad krzyżakami 1410 r., zabrane obrazy z różnych kaplic krzyżackich, postanowił rozdać pomiędzy kościoły polskie, na co otrzymał pozwolenie papieża, Jana XXIII. Z tych obrazów kilka dostało się kolegiacie sandomierskiej. Pozostaje do obecnego czasu jeden, który uchodzi, jako dar Władysława Jagiełły, mianowicie, przedstawiający Ś-go Stanisława, wskrzeszającego Piotrowina. Obraz ten malowany na drzewie, pochodzi ze szkoły niemieckiej. Ś-ty Stanisław w ubraniu biskupiem, podając rękę Piotrowinowi, zdaje się z grobu go wyciągać. Przed biskupem stoi kapłan z księgą w ręku, na której napisany jest B. CXIV. Przy Piotrowinie klęczy kapłan, a w około różne osoby świeckie i duchowne. Na dole jest znak † i nad nim trzy korony, po drugiej stronie takiż sam znak i trzy korony pod nim. Tak pisze ks. prałat Buliński w Monografii Sandomierza str. 222 i 223. Mojem zdaniem jest to jakiś ołtarzyk polowy. Umieszczony on jest na jednym z filarów gotyckich, naprzeciwko ołtarza Ś-tej Anny. Pod spodem umieszczeni są różni Męczennicy. Górna część i dolna stanowią ze środkową całość.

ks. Antoni Rewera.



„Vita Venerabilis Servi Dei Mathiae Lubieński Primatis Gnesnensis“ autore Flaviano Buydecki An. 1752 Calissii Typ. Colleg. Soc. Jesu p. 26, 27; Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich t. I, str. 33, 34.

Jego Świętobliwość Leon XIII, WIELKI PAPIEŻ,

w chwili rozpoczęcia dwudziestego piątego roku rządów
na Stolicy Apostolskiej.

II.

Wspomnieliśmy o Listach Apostolskich szczęśliwie panującego Papieża-Jubilata.

Jest ich wiele, a w każdym widnieje potęga ducha, która znamionuje wszystkie czyny Leona XIII. Przez same listy owe Jego Świętobliwość wzniosł sobie pomnik wiecznie trwałą. Rozpatrzmy chociaż kilka z nich, dla pożytku duchowego czytelników.

Encyklikę pierwszą ogłosił Ojciec Święty we dwa miesiące po objęciu Stolicy Piotrowej, w sam dzień Wielkiejnocy. Przedstawia w niej wiernym katolikom opłakany stan Kościoła, którym rządzić wola Boga Mu nakazała, użala się na ogólne rozprężenie umysłów, na nieposłuszeństwo względem władzy prawowitej, na lekceważenie praw i powagi Kościoła, na niewdzięczność Włochów, którym Stolica Apostolska tyle dobrodziejstw wyświadczyła; w końcu zwraca czynność pasterską biskupów na wychowanie kandydatów do stanu duchowego i młodzieży, od której przyszłość zawisała.

Tegoż roku ukazała się druga Encyklika. Ojciec Święty mówił w niej o socyalnych demokratach, stronnictwie politycznem, które jest wrzodem wszystkich krajów i narodów, gdyż dąży do zniesienia wszelkiej władzy, różnicy stanów, własności prywatnej, do zaprowadzenia



PORTRET JEGO ŚWIĘTOBLIWOŚCI LEONA XIII,

wykonany przez Z. Biedrońskiego, a ofiarowany do kaplicy Archikonfraternii literackiej,
przy kościele metropolitalnym Ś-go Jana, w Warszawie, przez p. Jana Wielickiego,
ku upamiętnieniu tegorocznych uroczystości jubileuszowych.



ludzkości nad brzeg otchłani, — jest zatem najzawziętym wrogiem Kościoła, wszelkiej religii i panujących. Zbrodnicze to stronnictwo usiłuje obalić wszelką władzę i religię, dlatego, aby potem na gruzach chrześcijańskiego porządku, chrześcijańskiej cywilizacji (oświaty) zaszczerpać swoje przewrotne, do zguby prowadzące zasady. Ojciec Święty w Encyklice zdarł maskę obłudy z twarzy tych wrogów ludzkości, otworzył oczy katolikom, wskazał im, jak się na podstępnych bezecników zapatrywać mają.

W roku następnym ukazały się także dwa Listy Apostolskie. W pierwszym Ojciec Ś-ty ostrzegał tych, którzy nauczają i tych, którzy się uczą przed bałamuctwem i fałszem, jakie ostatnimi czasy zapanowały w nauce, wytwarzając zamęt błędnych mniemań, oraz przypominał, że prawda może być tylko jedna. Jako gwiazdę przewodnią w zakresie wiedzy, w zakresie zdobywania mądrości, prawdy czystej, wskazał Doktora Anielskiego — Ś-go Tomasza z Akwinu, którego też polecił uważać za patrona wszystkich szkół i zakładów naukowych. W drugim Liście ogłosił jubileusz, na intencję uproszenia pomocy Bożej dla pomyślnego rozwoju Kościoła.

Z kolei wystąpił Ojciec Ś-ty z obroną Sakramentu Małżeństwa, surowo wtedy zgromił i potępił owe zapatrywania, które małżeństwo uważają za prostą umowę cywilną, mogącą zostać przez jedną lub drugą stronę w dowolnej chwili i z dowolnego powodu rozerwaną; dowiódł, że taka dowolność nie ma na celu rzeczywistego dobra stron, dobra potomstwa lub społeczeństwa, lecz dąży jedynie do zaspokojenia brudnej chęci zmysłowej lub materialnego zysku, przez wyłudzenie i trwonienie posagów.

W Liście następnym nawoływał Ojciec Ś-ty do popierania zakładów pobożnych, do zasilania ich dobrowolnymi ofiarami.

W następnym znów, uznając i zaznaczając apostolskie zasługi Ś-tych Cyryla i Metodego dla dobra Słowian, nakazał uroczystie obchodzić w Rzymie tysiączną rocznicę zgonu Ś-go Metodiusza i oficjum (nabożeństwo) o tych dwóch biskupach na cały Kościół rozszerzył, a także nowe hymny ku ich czci ułożył.

W r. 1882, w siedmsetną rocznicę urodzin Ś-go Franciszka, Ojciec Ś-ty, natchnionem słowem przypomniał jego niepożyte zasługi dla całego świata. Godnym był takiego uczczenia ten Serafin w ludzkiej postaci, który blaskiem cnót swoich i potęgą swego słowa, wyrwał ludzkość z toni powszechnego zepsucia, założywszy trzy zgromadzenia zakonne, które przetrwały do naszych czasów i wciąż szerzą ducha swego Ś-go Założyciela. Słusznie Ojciec Ś-ty wyraził, iż, ponieważ są rozproszone między małuczkimi, uważa je za zdolnych walczyć zwycięsko z szerzącą się zarazą zbrodniczych nauk.

W tym również roku ukazały się trzy jeszcze, a mianowicie: do wszystkich biskupów włoskich, wyliczający wszystkie nieszczęścia, jakie ustawicznie spadają na Stolicę Apostolską i Kościół włoski, oraz podający środki ku naprawianiu złego; do biskupów prowincyj: medyolańskiej, turyńskiej i wercelleńskiej, nakłaniający gazety do przestępniejszego wyrażania się oraz strofujący tych pisarzy, którzy w przystępie niewczesnego zapału, pisanie swoje przeciwko biskupom zwracają; do biskupów sycylijskich, skarżący się na bezbożników, którzy Kościół obelgami zbeszcześcić usiłowali, oraz dziękujący biskupom, za ich wierność i uczucia dla Stolicy Apostolskiej.

Rok 1883 przyniósł dwie Encykliki. W jednej Ojciec Ś-ty wzywał dla udręczonego Kościoła o pomoc, przez modły do Bogarodzicy. Jako środek ubłagania Królowej Niebios, Ojciec Ś-ty wskazuje Różaniec, pośrednika znanego dobrze przez Kościół, używanego oddawna i w skuteczności swojej wypróbowanego. Poleciał Ojciec Ś-ty odmawiać Różaniec w miesiącu październiku, we wszystkich kościołach i kaplicach, albo zrana podczas Mszy Świętej, albo po południu w czasie wystawienia Przenajświętszego Sakramentu. W drugiej Encyklice polecił do Litanii Loretańskiej dodawać wezwanie: „Królowo Różańca Świętego — módl się za nami“! Tym sposobem każdy wierny sługa Maryi, odmawiający Litanię do Niej, przypomni sobie i uprzytomni łaski, jakie na modlących się na Różańcu zlewać raczyła i coraz usilniej to miłe dla Królowej Niebios nabożeństwo praktykować będzie.

W roku następnym Ojciec Ś-ty znów zachęca wiernych do odmawiania Różańca, tak samo również wskazując październik, jako porę do tego najwłaściwszą; obok tego nakazuje, aby święto Najświętszej Maryi Panny Różańcowej było w pierwszą niedzielę tego miesiąca obchodzone jak najuroczyściej.

Po tym Liście Apostolskim, Ojciec Ś-ty wystąpił przeciwko masonom. Encyklika odnośna posiada wielce doniosłe znaczenie. Przedstawia w niej Wielki Papież dwa obozy, istniejące od stworzenia świata, z których jeden usiłuje bronić prawdy, i cnoty, a drugi walczy w imieniu fałszu i występku. Walka ta w różnych czasach z rozmaitem powodzeniem była prowadzona, ale obecnie złe zdaje się przeważać. Dlatego też Papież, których obowiązkiem jest obrona prawdy i cnoty, od pierwszej chwili ukazania się zgubnej sekty masonów, więc poczynawszy od Klemensa XII (r. 1738), ostrzegali monarchów i lud, jakie im grozi niebezpieczeństwo ze strony tego tajemniczego związku, który się lęka światła dziennego, i jak każdy występki, jak każda zbrodnia kryje się w zaułkach. Niektóre państwa, usłuchały przestrogi dobroczynnych, płynących ze Stolicy Apostolskiej i wydały prawa, potępiające tę zgubną sektę. Uczyniły słusznie, bo Kościół, posiadający zapewnienie od

Boga, że „bramy piekielne nie zwyciężą go“, nie lęka się żadnych ataków ze strony ludzkiej; ale obawia się o społeczeństwo, które zaraza masońska toczy i do zguby popycha. Sekta masońska jest jakoby ogniskiem, z którego wszystkie początek biorą i według jej planu działają, wcale o tem nie wiedząc, iż są ślepymi narzędziami „braci masonów“. Masoni do swych tajemnic nie przypuszczają pierwszego lepszego, a także nie wymagają od nowicyuszów, żeby z chwilą wejścia do związku, natychmiast nienawiść i walkę Kościołowi zaprzysięgli. Działają powoli, z lisią przebiegłością, z chytrością zaiste szatańską. Przedstawiają naprzód nowicyuszom rzekomą słabość i bezpodstawność obrzędów i ceremonii kościelnych, a tak sącząc jad do serc ludzi nieopatrznych, przywodzą ich w końcu do zupełnego zaparcia się wiary. Taki sposób postępowania masonów grozi nietylko katolickiej, ale każdej wierze chrześcijańskiej. Masoni zatem są spólnym wrogiem wszystkich ludzi wierzących i dlatego przeciwko nim spólnymi siłami walczyć trzeba.

Mówi następnie Ojciec Ś-ty, w tej samej Encyklice, o błędach tak zwanych naturalistów, to jest mędrków, którzy nie chcą uznawać Boga, ale własnym rozumem pragną się rządzić. Małżeństwo u tych bezbożników jest tylko umową, która może w każdej chwili zostać rozwiązana. Dzieci pragną wychowywać w zupełnej nieświadomości jakiegokolwiek religii. I, niestety! już to osiągnęli, że Francya, idąc za ich szatańskim podszeptem, wprowadziła w granicach swoich takie bezwyznaniowe wychowanie.

Encyklika z r. 1885 wskazuje narodom zasady, jakich społeczeństwa chrześcijańskie trzymać się powinny, aby osiągnąć cel, dla którego przez Boga ustanowione zostały. Ponieważ masoni odchodzą tedy od celu ich przeznaczenia, przeto Ojciec Ś-ty wyjaśnia, czego wszyscy mają przestrzegać, żeby dojść do celu, przez Boga wytkniętego. Lecz w społeczeństwie istnieje także Kościół, któremu Bóg polecił kierowanie ludów do kresu im wyznaczonego, stąd wniosek oczywisty, że społeczeństwo bez Kościoła nie istnieje w dobrem zdrowiu i rozwijać się należycie nie może. Pragnąc przedstawić dokładnie, w pełnem świetle, zbawczą działalność Kościoła, Ojciec Ś-ty przytacza wyjątek z dzieł Ś-go Augustyna, ten mianowicie, w którym Ś-ty Augustyn zwraca się z następującemi do kościoła słowy: „Ty, dzieci po dziecinnemu, młodzież po męsku, starców ze spokojem nauczasz i ćwiczysz, zważając nietylko na stan ciała, ale i na usposobienie ducha. Ty poddajesz niewiasty pod wierne posłannictwo ich mężów, dla uzacnienia towarzystwa w pożyciu rodzinnem. Dajesz władzę mężom nad żonami nie dlatego, żeby się naigrawali z płci słabszej, bo jednocześnie prawami miłości ich wła-

dzę krępujesz. Ty poddajesz dzieci pod władzę rodziców, jakoby w swobodną niewolę, a rodzicom nad dziećmi łaskawe panowanie powierzasz. Obywateli z obywatelami, narody z narodami i wszystkie ludy nietylko węzłem sąsiedzkim, ale także miłością bratnią ze sobą jednoczysz, przez przypominanie im o pierwszych rodzicach. Uczysz królów, aby pamiętali o dobrobycie ludów, a wszystkie ludy aby ulegały królom. Przestrzegasz pilnie, aby każdemu oddawano, na co zasłużył: komu miłość, to miłość, uszanowanie, czy to bojaźń, czy pociechę, czy wspomnienie, czy zachętę, czy karność, czy strofowanie, czy karę, okazując przez to że nie wszystkim wszystko się należy, lecz względem wszystkich należy okazywać miłość, a nikogo krzywdzić się nie godzi“. Następnie Ojciec Ś-ty wykazuje pożytki, jakie płyną ze zgody społeczności z Kościołem, a na potwierdzenie słów swoich przytacza słowa z listu pewnego męża nauki do Papieża Paschalisa II: „Gdy społeczeństwo i Kościół zgadzają się z sobą, wówczas świat dobrze jest rządzony, a Kościół kwitnie i owoce wydaje. Gdy zaś ze sobą żyją w niezgodzie, natenczas nietylko, że małe rzeczy nie wzrastają, ale i wielkie marnie upadają“.

W roku 1888, ukazały się dwie Encykliki: w jednej, ogłoszonej z powodu jubileuszu kapłańskiego, Ojciec Ś-ty dziękuje wszystkim narodom za hołdy i dowody synowskiej miłości, jakie Mu złożyły, jednocześnie udziela rad ojcowskich, wskazujących najpewniejszą do zbawienia drogę, więc walkę z namietnościami i modlitwę, która jedynie posiada moc do ich pokonania; w drugiej wyjaśnia naukę Kościoła o wolności ludzkiej, największem z dobrodziejstw, udzielonych człowiekowi. Rozważa w tej drugiej Encyklice Ojciec Ś-ty wolność moralną, zarówno w jednostkach, jak i w całych narodach, udawadnia konieczność istnienia praw, określa prawo natury, prawo pisane i prawo łaski, wykazuje potrzebę prawa ludzkiego, które zawsze z prawem Bożem powinno się zgadzać.

W r. 1889 znów nawołuje Ojciec Ś-ty do gorącej modlitwy Różańca. Ponieważ poprzednik Jego, Pius IX, poświęcił cały Kościół Ś-temu Józefowi, Leon XIII zachęca biskupów, żeby dzień Ś-go Józefa, 19 marca, był obchodzony uroczyście, a cały marzec przeznaczony ku czci Ś-go Józefa, co też w wielu parafiach zaprowadzone zostało. Wyraża przy tem Ojciec Ś-ty nadzieję, iż jako ów Józef w Egipcie ludy od głodu uchronił i dlatego zbawcą świata nazwany został, podobnie Józef Oblubieniec, Opiekun Najświętszej Maryi Panny, w tych czasach burzliwych nie omieszką przyjść Kościołowi z pomocą. Do Encykliki Ojciec Ś-ty dołączył modlitwę, zalecając ją odmawiać przez cały październik, po Różańcu.

W r. 1890, przypomina Ojciec Ś-ty katolikom obowiązki, jakie w tych czasach na nich ciążyą; poucza, jak mają wiary swojej bronić,

jak ją głosić i szerzyć, jak opiekować się młodzieżą, żeby ją od zgorzienia uchronić; wreszcie objaśnia, jak narody winny strzedz się grzechu, aby do ostatniego upadku nie doszły, a objaśniając to, wskazuje Żydów, którym dopóty dobrze się działo, dopóki chronili się od grzechów, popadłszy w zaś w nie, zostali rozproszeni i zaprzędani w niewolę.

W tymże roku Ojciec Ś-ty ogłosił Encyklikę do kardynała Lavigerie, w sprawie zniesienia niewolnictwa, tej hańby ludzkości, która zdołała przetrwać do ostatnich czasów. Kościół od samego początku swego starał się o ulżenie losu ludzi, wystawionych na poniewierkę. Dlatego, gdzie wiara katolicka się rozkrzewiła, gdzie miłość Boga i bliźniego należycie została poznana, tam zniknęło niewolnictwo. Ale ludy mahometańskie nie mają tych zasad; dlatego te ludy setki tysięcy Murzynów uprowadzają z wiosek rodzinnych w srogą niewolę, gdzie są traktowani gorzej, niż zwierzęta. Ojciec Ś-ty błaga narody oświecone, żeby się przyczyniły do zniesienia niewolnictwa, owej hańby i plamy w dziejach świata.

W latach następnych Ojciec Ś-ty również okazał się niestrudżonym w ogłoszeniu pełnych mądrości Listów Apostolskich. Z wielkim zapalem i uczuciem wdzięczności przyjętą została, przez wszystkie rządy i stany, Encyklika nawołująca do polepszenia bytu robotników. Inna Encyklika zalecała wytrwanie w modlitwie Różańcowej, gdyż człowiek nie może Bogu przypisywać czasu zmiłowania, czasu, w którymby miał zesłać pomoc Kościołowi, a modląc się wytrwale, otrzymujemy od Boga pomniejsze dobrodziejstwa, zawsze nieocenione. W Encyklice do biskupów niemieckich i austriackich Ojciec Ś-ty zaleca, aby usilnie się starali o wykorzenienie pojedynków, które w tych krajach wielce się rozpowszechniły. Encyklika z r. 1892 znów wzywa do Różańca, do ufności w Łaskę Maryi i Ś-go Józefa, do szerzenia nabożeństwa do Ś-tej Rodziny. Ojciec Ś-ty wylicza dobrodziejstwa, jakie Sam, przez długie lata życia Swego, od Maryi otrzymał; dziękuje Bogu za to, że Mu pozwolił, chociaż w tak ciężkich warunkach, rządy Kościoła sprawować: nadmienia, że i nadal będzie powtarzał słowa psalmisty: „Niechaj imię Pańskie będzie błogosławione,“ oraz „Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi Twemu daj chwałę“; wreszcie kończy modlitwą do Boga, żeby ci, którzy uczestniczą w modlitwach, podczas uroczystości Jego jubileuszu, napelnieni zostali sprawiedliwością, pokojem, pomyślnością, świętością, oraz wszelkimi dobrami duchowymi; uczucia zaś Swoje ojcowskie wyraża temi słowami Pisma Ś-go: „Słuchajcie mnie, a jako róża, wsadzona nad strumieniem wód, owoc czynicie. Wydajcie z siebie wdzięczną wonność, jako kadzidło. Wypuszczajcie kwiatki, jako lilia, a dawajcie wonność i wypuszczajcie latorośli wdzięczne, a śpie-

wajcie chwały i błogosławcie Pana w sprawach Jego. Oddawajcie imieniowi Jego wielmożność, a wyznawajcie Mu głosem ust waszych. A teraz zupełnem sercem i usty chwalcie i błogosławcie imię Pańskie“.

Przypomnimy jeszcze, że w Listach Apostolskich Ojciec Ś-ty obalił fałsz, szerzony od czasów Marcina Lutra, jakoby pomiędzy wiarą a myśleniem i badaniem, pomiędzy Kościołem katolickim a wiedzą i jej postępowaniem istniał rozdzźwięk, natomiast dowiódł, że Kościół przez długie wieki sam sterował oświatą i wydał mnóstwo wielkich myślicieli, potężnych uczonych; że zwracał się do kapłanów pouczając ich, iż, jeżeli mają być „światłością świata“ i „solą ziemi“, jeżeli mają sumienie prostować, innych w wierze utwierdzać, to powinni jaśnieć nie tylko świętobliwością, ale i wiedzą; że zwracając się do bogaczy, mówił, iż nie używanie, nie zaskorupianie się w samolubstwie jest ich celem, bo „komu wiele dano, od tego wiele żądać będą“ — a zwracając się do biednych, uczył ich, żeby prosili, a będzie im dano, lecz żeby się nie posuwali do gwałtu i przemocy; że wreszcie ogłosił Encyklikę do biskupów polskich, w której zaznacza, iż spełnia oddawna żywione pragnienie przemówienia do wszystkich Polaków ukochanych a wiernych synów Kościoła.

Encykliki — jak słusznie pisze ks. J. R. — dają nam poznać Ojca Ś-go, jako nauczyciela wiernych całego Kościoła. Praca to olbrzymia i wielkiej dla wszystkich doniosłości. Encykliki zawierają skarby wiedzy dla ludzi wszystkich stanów; — jakaż więc wdzięczność należy się od ludzi Bogu, że dał Swemu Kościołowi Pasterza, wedle serca Swego, „który nas pasie umiejętnością i nauką“; jakże nie prosić Boga, aby ten Wielki Papież, „który za żywota swego dom podparł, a za dni swoich Kościół umocnił“, który świeci jako słońce w Kościele Bożym — żeby świecił w nim przez najdłuższe lata, i podniósł ręce swe na całe zgromadzenie synów prawowiernych, aby przez najdłuższe lata dawał Bogu chwałę; aby, jak niegdyś ów arcykapłan Szymon, w dniu nowego jubileuszu, odezwał się do całego Kościoła: „A teraz módlcie się Bogu wszystkich rzeczy, który uczynił wielkie rzeczy po wszystkiej ziemi, który rozmnożył dni nasze i obszedł się z nami według miłosierdzia Swego: niechże nam da wesele radosne, aby był pokój za dni naszych w Kościele na wieczne dni; aby wierzył Kościół, że z nami jest miłosierdzie Boże; aby nas wybawił za dni naszych“.

Nasz hołd jubileuszowy zakończymy słowami Najdostojniejszego ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, który przepięknie określił długoletnie rządy Leona XIII Stolicą Apostolską. Mówi ten dostojnik Kościoła: „Dzieła Leona XIII są niepożyte, niewyczerpane; z Jego Encyklik złoży się najobfitszy i najgłębszy zbiór praw o stosunku Kościoła do państwa,



Uroczystość rozpoczęcia jubileuszu Ojca Świętego, Leona XIII w Rzymie.

rzządzających do rządzonych, chlebobawców do robotników, wyższych do niższych. A znać już powiew nauki Leona. Pod jej wpływem powstał we wszystkich niemal krajach ruch umysłowy, który walczy o wprowadzenie więcej prawdy i sprawiedliwości w społeczeństwach. Dzięki Leonowi nastąpiło wywyższenie religii katolickiej w świecie i w duszach, a objawem tego jest, że obok niewierzących, dziś coraz mniej ludzi półwierzących, za to coraz więcej takich, którzy słowem i czynem poczuwają się do obowiązków wiary swojej, przekonani, że ona nie każe im się wyrzekać żadnej dążności, pozwala i pomaga pracować, kochać, żyć i umierać w obronie wszystkiego, co prawdziwie wielkie i szlachetne.

O przebiegu uroczystości jubileuszowych będziemy podawali szczegółowe wiadomości w dziale „Z daleka i z bliska“ — a hołd dzisiaj zamykamy pieczęcią synowskiej dla Wielkiego Papieża miłości, przywiązania, wierności i najkorniejszego posłuszeństwa. Cześć i chwała po wieczne czasy niech otacza Leona XIII, Sternika nawy Piotrowej, Wybrańca Bożego, Najdobrotliwszego Opiekuna świata.



Dom Boży a lud Boży

przez

ks. Antoniego Brykczyńskiego.

6.

Nawa, Presbiteryum, Okna.

Najwłaściwszy kształt kościoła jest podłużny prostokąt, przypominający formę okresu (navis), skąd powstał wyraz nasz: nawa.

O ile można, kościoły większe winny mieć 3 nawy, co jest bardzo dogodnem dla procesyi, a także nawę poprzeczną, zwaną trawersem, nadającą całej formie kościoła kształt krzyża.

Gdzie jest zwyczaj, aby mężczyźni zajmowali jedną nawę, a niewiasty drugą—tam zwyczaj ten należy zachować. Skoro jednak jest to tylko zwyczaj, a nie prawo, przeto, gdzie go niema, nie radzę gwałtem wprowadzać, bo stąd wynikają nieporozumienia z parafianami, czego należy zawsze unikać, bez konieczności.

Część kapłańska, czyli *presbiteryum*, winna być odpowiednią do liczby kapłanów udział biorących w nabożeństwie. A że tych w zwykłych kościołach bywa zaledwie kilku, więc niechaj ono będzie, jak najmniejsze, ale za to dla kapłanów wyłącznie oddane, wedle myśli kościoła.

Presbiteryum winno być podniesione nad posadzkę nawy, przynajmniej o jeden a lepiej o trzy stopnie, aby przez to i ołtarz wielki wywyższyć, który, jak to wyżej wspomniałem, w kościołach dłuższych znajdować się powinien w *sanctuarium*, nad presbiteryum o 3 stopnie wyniesionem, tak, aby *podium*, to jest, to miejsce, na którem stoi ka-

plan odprawiając Mszę świętą przy ołtarzu wielkim, było o $2\frac{1}{2}$ łokcie najmniej wywyższone nad posadzkę nawy.

Jedną z najważniejszych części kościoła, a zazwyczaj u nas po macoszemu traktowanych, są — *okna*.

Unormować okna — to jest dać je nie tylko odpowiednich form, ale i stosownych do kościoła rozmiarów, może tylko, *bardzo* dobry budowniczy. Dlatego *bardzo* źle robią kapłani i członkowie dozorów, którzy według swej fantazyi, zwiększają czy zmniejszają okna, albo im nadają odmienne kształty. Tym sposobem bowiem psują harmonię linii, która w starych kościołach, przez lepszych zazwyczaj niż nasi przeciętni budowniczowie artystów stawianych, bywa zwykle bardzo piękna i zamieniają świątynie na zbyt jasne oranżerye, w których w lecie tropikalne bywa gorąco i duszno. Pamiętajmy, że zarówno, jak w nauce kościelnej, tak i w kościołach samych, kardynalną zasadą jest „*nihil innovetur*“ — nic nie zmieniać.

Stawiając zaś nowe kościoły, jeżeli chcemy mieć okna w nich *dobrze*, to pamiętajmy zawsze, iż według logiki, której i w budowaniu okien trzymać się należy, dobrem jest tylko to, co odpowiada swojemu celowi.

Cel zaś okien, o czym u nas zawsze zapominają — jest podwójny, to jest winny one dostarczać zarówno światła, jak i *powietrza* do kościoła.

Zauważyłem we Włoszech, że po *każdym* nabożeństwie, okna kościołów otwierano na przestrzał, dla przewiewu. Jeżeli więc, w tak ciepłym klimacie to robią, o ileż więc bardziej, czynić to u nas należy. Tymczasem, proszę mi pokazać u nas kościół, w którym by się okna dobrze otwierały?

Powiecie mi: od tego są wentylatory. Nie przeczę, że od tego one być powinny, — ale znam tylko jeden kościół, w którym rolę swą dobrze spełniają (Ostrów, w dyecezyi płockiej) bo są dane u *dołu* w murach; wentylatory w suficie, przyczyniają się tylko do topnienia świec, ale powietrze źle odświeżają, przeto winny je okna zastąpić.

Co do materyału — to najlepsze są żelazne, choćby lane — ale witraże winne być koniecznie w ramach z kutego żelaza, jako trwalszych.

Szyby w oknach kościelnych winny być *jak najmniej* i ułożone w kształt plastru miodu. Szkło, tak zwane katedralne, to jest grube, ale zielonkawe i gruzłowate.

Najpiękniejsze i najwłaściwsze są witraże, to jest okna palone, do których ogół nasz, zarówno kapłanów, jak wiernych, jest tak uprzedzony, a których nigdy dosyć nie można zalecić. Treść ich religijna, ducha podnosi — barwy, do piękności świątyni się przyczyniają, a całość

wyróżnia świątynię od domu mieszkalnego, co pod każdym względem, jest tak pożądane.

Jeżeli jednak gorąco zalecam witraże, czyli okna barwiste ze szkła palonego, to równie gorąco muszę *potępić* okna ze szkła kolorowego przezroczystego, jako ordynarne co do wyglądu, bo przypominające restauracje i kawiarnie, a *bardzo* szkodliwe na oczy, jako przepuszczające światło kolorowe.

Powiedzą mi — witraże są bardzo drogie. A ja na to odpowiem, że one dużo kosztują, ale drogie nie są, gdyż drogim rzeczywiście jest tylko to, co więcej kosztuje niż warto. Jeżeli np. sprawimy chorągiew za 200 rubli, która po paru latach zamieni się na wstrętną szmatę, to możemy powiedzieć, że chorągiew była drogą; jeżeli jednak na witraż wydamy choćby i 3 razy tyle, to nie będzie drogą, bo zyskamy wielką a *trwałą* i praktyczną ozdobę kościoła.

Nakoniec — gdybyśmy się raz nauczyli nie sprowadzać z zagranicy, tego co mamy dobre w kraju — wówczas i wyrób witraży mógłby się rozwinąć, a więc byłyby one piękniejsze i tańsze.

Wreszcie witraże całkowite, czy częściowe, mają tę jeszcze stronę dodatnią, że ich ramy żelazne zastępują kraty, które dla zabezpieczenia od tak licznych kradzieży są w dolnych oknach niezbędne, a same, tak wstrętnie wyglądają.

7.

Dzwonnice, Kaplice, Tynkowanie.

Dzwonnica nazywamy budynek na powieszenie dzwonów przeznaczony.

W świątyniach romańskich zawsze, a gotyckich często, stawiano osobne budowle na umieszczenie dzwonów. I słusznie — gdyż wieże, na których je następnie umieszczano są i tak integralną częścią świątyni, a przy obecnym tak wogóle nietrwałym sposobie budowania, nikomu bym nie radził zawieszania dzwonów na wieżach.

Niechaj dzwonnica będzie co do stylu kościołowi odpowiednią, co do trwałości jak najmocniejszą, a ile można jak najwyższą, a będzie dobra.

Dzwony winny być tak urządzone, ażeby rusztowanie drewniane, na którym wiszą, *nigdzie* murów nie dotykało. Tylko w tak urządzone dzwony, można z całym rozmachem dzwonić, co jest bezwarunkowo najładniej.

Osobną część kościoła stanowią *kaplice*, które powinny o 1 przynajmniej stopień od posadzki być wyniesione i kratą przejrzystą, żelazną, kutą oddzielone.

W nowych kościołach, co do stylu, winny się do całej budowy stosować — a przy starych romańskich czy gotyckich, mogą pozostać renesansowe, jeżeli są duże a piękne — ale nie odwrotnie.

W miastach, byłoby pożądanem, umieszczanie pieca w jednej z kaplic.

Wspomniałem powyżej, że jestem przeciwny z zasady tynkowaniu kościoła, jako rzeczy kosztownej, niepraktycznej a brzydkiej.

Kosztownem jest tynkowanie z tego powodu, że się ciągle psuje, a ta ciągła potrzeba naprawy, czyni je także niepraktycznem. Proszę mi bowiem powiedzieć, co zrobić, jeżeli np. na wysokiej wieży plaster tynku na jaki łokieć obleci? Czy dlatego kawałka stawiać rusztowanie tak kosztowne, na to, aby po roku lub paru latach, znowuż tenże plaster obleciał — czy też spokojnie patrzeć, jak cegły wyszczerzają zęby na deszcz i mrozy, a przez to mur się psuje? Przyznać należy, że jeżeli jedno jest bardzo złe, to i drugie jest bardzo niedobre.

Nakoniec pod względem estetycznym, niema nic brzydszego nad tynk — bo gdy się psuć zacznie, a w naszym klimacie bezwarunkowo psuć się musi, to nawet po naprawieniu ściana wygląda, jak centkowana, gdyż dobranie tegoż samego koloru, jest poprostu fizycznym niepodobieństwem.

Rozumieli to dobrze nasi poprzednicy, z epoki średniowiecza, w której świątynie pańskie umiano stawiać trwale a pięknie, to też wówczas tynku wcale nie używano.

Jawność wstępu, to jest szczerłość w wykazaniu rodzaju materiału, jest cechą budowlą średniowiecznych. Czy w niej używano kamienia, czy cegły, czy drzewa, spojrzawszy odrazu można się było przekonać, bo nic nie było udawane, a wszystko naturalne. Kościoły romańskie i gotyckie, a nawet wczesne renesansowe *nigdy* nie były tynkowane; a dopiero późny renesans, to jest karykatura takowego, czyli barok, tynk rozpowszechnił. I rzecz to bardzo naturalna. Póki głęboka wiara kościoły stawiała, czyniono to starannie i sumiennie. Z dobrze ugnionej i wymieszanej najlepszej gliny, wypalano cegły aż do szklistości, tak, iż część ich była aż czarna i te zwano *zendrówkami*. Gdy więc do doskonałej cegły, użyto wybornego maskiego wapna, i gdy szychty stawiano równolegle i prostopadle, dobierając na front *licową*, to jest najlepszą cegłę, a zendrówki układając w desenie — to taki mur był trwałym i pięknym.

Ale skoro z końcem XVII wieku świątynie zaczęła wznosić pycha magnatów, wyręczających się ladajakimi pomocnikami — ci powie-

rzali roboty przedsiębiorcom ladajakiego materyału i to jeszcze niedbale używającym, więc dla *zamazania* nierówności budowy, tynk wynaleziono.

Ale powiedzą nam na to, że ponieważ przy tynku można tańszego materyału używać, przeto on jest oszczędniejszym, bo licowa cegła jest droga, i dobrego majstra taka budowa wymaga. Nie przeczę, że tak jest, ale przecież i za ladajaki tynk także trzeba zapłacić — a co najważniejsza, iż robiąc bez tynku, robią raz na zawsze, a tynkując, skazują siebie i swoich następców, na *niigdy* nie kończące się naprawianie i szpecenie kościoła. Co więc lepiej — czy wydać *raz* o 1000 rb. więcej, a zrobić pięknie i trwale, czy też ciągle i bez końca, po pareset rubli wydawać i kościół szpecić?

Jednym z powodów tynkowania, jest także niezdolny *pośpiech*, z jakim dziś kościoły stawiają. Często powodem jest tu pycha, aby koniecznie samemu wszystko zrobić, tymczasem i po nas będą ludzie, którzy by może lepiej od nas zrobili. Przeto—ani odkładać do lepszych czasów, ani naglić zbyt — ale zawsze lepiej zrobić mniej, a dobrze, niż wszystko a po partacku. (D. c. n.)



Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

Czciciela Maryi.

W Oporowie, miasteczku niedaleko Łowicza, w dawnym województwie łęczyckiem, w kościele oporowskim spoczywają zwłoki Stanisława Oporowskiego, męża głębokiej nauki i wielkiej świętobliwości. Spełniał on na Jasnej-Górze obowiązki spowiednika, kaznodziei i prowincyała; umarł w Oporowie, przepowiedziawszy dzień śmierci swojej w r. 1552. Po wielu latach — wspomina jedna z kronik — znaleziono w grobie ciało jego w całości, przyjemną woń wydające; a gdy zewsząd zbiegł się lud, aby cud ten podziwiać, nagle ciało znikło. Kroniki miejscowe opisują liczne cuda, które działy się za przyczyną tego Błogosławionego zakonnika, a dzieje zakonu Ojców Paulinów opowiadają, że tenże Stanisław Oporowski, za życia swego na Jasnej-Górze, wyjednał modłami natchnionemi trzem umarłym wskreszenie. Cud ostatni tak ks. Ambroży Nieszporkowicz opisuje:

„W Lublińcu, miasteczku na Śląsku, pięć mil od Częstochowy leżącym, mieszkał rzeźnik Marcin, z żoną i dwojgiem synaczków, dwu i czteroletnim. Razu pewnego rodzice, czeladkę zabrawszy, wyszli z domu, zostawiwszy chłopiątko dwuletnie w kolebce, pod opieką starszego, czteroletniego braciszka. Ten z figlów, dopadł noża rzeźniczego i jał nim pomykać po gardziołku niemowlęcia, naśladując, jak to ojciec czyni z bydłętą, aż go niby jagniątko zarzezał. Obaczywszy, że krew się rzuciła, uląkł się kary i schował się w piec, za drwa ułożone

do chleba pieczenia. Powraca matka, idzie prosto do pieca, zapala drzewo, które, smolne będąc, natychmiast silnym płomieniem się zajmuje. Dziecko, w piecu ukryte, duszone dymem, wrzask podnosi, co słysząc matka, śpiesznie ogień przytłumia i wyciąga chłopca, lecz już bez duszy. Od żalu i lamentu ledwie sama żywa, wchodzi do izby przyległej, gdzie spostrzega kolebkę krwi pełną, a w niej drugiego synaczka w objęciach śmierci. Wtedy właśnie nadchodzi mąż. Widok dzieci bez duszy o rozpacz go przyprawia i podejrzenie nasuwa, że to matka je pomordowała. Tedy ani słuchając tłumaczeń lamentującej niewiasty, uderzeniem polana trupem ją na miejscu kładzie. Zbiegli się sąsiedzi, przytłumili pasyę zrozpaczonego człowieka, który, zrozumiałwszy swój postępek, w nową wpadł żalność, i poradzili mu, żeby boleść swoją Najświętszej Pannie na Jasnej-Górze ofiarował. Gorącej wiary pełen, udał się do cudownego miejsca, wioząc trzy trumny ze zwłokami rodzonych. Na Jasną-Górę przybył we czwartek po Świątkach, a przybywszy, ustawił trumny przed obrazem cudownym, sam zaś, krzyżem leżąc, ze łzami rzewnymi błagał Najświętszą Pannę o miłosierdzie nad sobą i zabitymi. Śpiewano podówczas *Magnificat* i właśnie przy słowach: „Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, których można jest i święte imię Jego“, zabici, niby ze snu obudzenia, z trumien powstałi, ku zdumieniu i radości mnóstwa zgromadzonych w kościele ludzi. To się stało w r. 1540, za sprawą gorącej wiary i modłów żarliwych zbolełego męża, ale także za przyczynieniem się świętobliwego Stanisława Oporowskiego, prowincyała Ojców Paulinów, który z bracią zakonną śpiewał wtedy Nieszpór. Cesarz (austriacki) dowiedziawszy się o tym cudzie i sprawdziwszy go, wybudował o ćwierć mili kościół, Najświętszej Pannie go poświęcił i podobiznę wizerunku częstochowskiego w ołtarzu wielkim umieścił, a także odmalowaną historję cudu wraz z opisem.

We Mstowie, dwie mile od Częstochowy, w kościele klasztorным Kanoników Lateraneńskich, przechowywano kopię wizerunku częstochowskiego, na papierze, wrocławską robotą wykonaną. Dzieje tego obrazu następujące: Był on naprzód własnością Zofii Zamoyskiej, panny bardzo pobożnej, córki Stefana Zamoyskiego, miecznika sieradzkiego, we wsi Strzelcach zamieszkałego. Traf zdarzył, że pobożna miecznikówna została dotknięta ciężkim paraliżem, który ją zupełnie ubezwładnił, a nawet mowę odebrał. Wszelkich sposobów zażywał stroskany ojciec, aby ją do zdrowia przywrócić, lecz napróżno. Już i życie z bezwładnego ciała nieszczęśliwej panny uciekało, ona, snąc to przeczuwając, znakami, jak mogła, jeła wskazywać, aby jej wizerunek Bogarodzicy do ucałowania dano. Gdy to uczyniono — natychmiast władzę w członkach i mowę odzyskała, a pierwszym jej słowem było Pozdrowienie Anielskie, ku chwale Maryi. Cud pobudził ją do większej

jeszczę pobożności. Wyszedłszy za mąż, za Balcera Wężyka, i prze-
niósłszy się do Białej, wsi mężowskiej, zabrała tam z sobą obraz, któ-
remu zdrowie i życie zawdzięczała. Mieszkała w tej okolicy nieszczę-
śliwa szlachcianka Branicka, przez czarta opętana, który, po sprowa-
dzeniu się Zofii Wężykowej do Białej, jął głosić przez usta Branickiej:

— To jest wola i rozkazanie, aby wizerunek Jej, w Białej znajdu-
jący się, oddano do kościoła, a ja tam dopiero wynijdę.

Nie wymieniał jednak czart, do którego kościoła wizerunek ma
być oddany, tedy pan Wężyk przez długi czas wahał się i namyślał,
wreszcie, z natchnienia Bożego, do kościoła we Mstowie go zawiózł,
dnia 6 marca 1647 r., srebrnemi wotami go ozdobiwszy. Jakoż w dzień
Nawiedzenia Najświętszej Panny, Branicka od czarta uwolnioną w tym
kościele została, o czem, a także w innych łaskach, jakie za przyczyną
wizerunku Bogarodzicy, w mstowskim kościele umieszczonego, na wier-
nych spływały, opowiadają księgi klasztorne oraz dzieje klasztorne,
przez ks. Szymona Paszyńskiego spisane.

W Krakowie, w kościele Panny Maryi, wizerunek Bogarodzicy
Częstochowskiej ma kaplicę oddzielną, do której przywiązane są liczne
fundacye.

W Neusztadzie, mieście austryackiem, w tamtejszym kościele
klasztornym, również w kaplicy oddzielnej, znajduje się kopia wizerun-
ku częstochowskiego. Cesarze austriaccy o tym obrazie zawsze pa-
miętają, modlą się przed nim, ilekroć w mieście się znajdują, a cesarz
Leopold wielką lampę srebrną, jako wotum, w kaplicy zawiesił.

W Opolu śląskiem już Władysław książę Opolski chciał podobi-
zną wizerunku jasnogórskiego umieścić, ale okoliczności mu na to nie
pozwoliły. Dokonali tego tamtejsi Ojcowie Jezuitci, głównie zaś ks.
Wacław Schwertfer, który do Najświętszej Panny miał osobliwe nabo-
żeństwo z tej racyi, ponieważ rodzice jego, długo bezdzietni, za sprawą
Bogarodzicy Częstochowskiej w nim potomka się doczekali, on też sam
w piętnastym roku życia został Bogarodzicy na Jasnej Górze ofiarowa-
ny i wtedy powołanie do stanu duchownego uczuł. Na wizerunku
Matki Boskiej Opolskiej taki widnieje napis: „Wyobrażenie Bogarodzi-
cy Najcudowniejszej Częstochowskiej, której własne od Łukasza Ś go
malowanie, i do Opola, od Władysława, Opolskiego księcia, Królestwa
Polskiego, na miejscu Ludwika króla, gubernatora, Tatarów na Rusi
zwycięzcę, destynowane (ofiarowane) wprowadzie było, ale na Jasnej
Górze za przykazem Boskim zostawić rozkazane. Żeby jednak i te też
miejsce, do którego destynowane było, łask Maryi uczestnictwo miało,
Societas Jesu (zgrupowanie Ojców Jezuitów) miejsca tego z łaski ce-
sarza jegomości rzymskiego, Leopolda, dziedziczne, obraz ten, twarzą

o twarz najcudowniejszą poświęcony i przytulony, ku czci pobożnych zostawiło, w r. 1673, w dzień Nawiedzającej i Wielbiącej Boga Maryi.

W Rzymie, w kaplicy zgromadzenia Ojców Paulinów, znajduje się kopia wizerunku częstochowskiego, malowana przez jednego z zakonników jasnogórskich, a to na pamiątkę, że Papież Klemens X, będąc w Polsce nuncyuszem (posłem Papieża), odprawił na Jasnej-Górze Prymicyę, to jest pierwszą Mszę S-tą.

W Nastaszewie, na Podolu, znajduje się kopia obrazu częstochowskiego, w kościele umyślnie dla niej wzniesionym. O początkach sławy tego wizerunku proboszcz ormiański w Jazłowcu, ks. Szymon Statkiewicz, napisał, pod sumieniem kapłańskim, zeznanie, które następnie do ksiąg jasnogórskich wciągnięte zostało. Brzmi ono tak.

„Roku Pańskiego 1701, Barbara z Rybińskich Labędzka, starościna kisineńska, wdowa, wróciwszy z Jasnej-Góry, przywiozła z sobą kilka mniejszych i większych, tam zakupionych i o obraz cudowny pocieranych, wizerunków Bogarodzicy, z których jeden podarowała zarządcy dóbr swoich, p. Żurawlewiczowi, w Nastaszewie mieszkającemu. Zdarzyło się, że do Nastaszewa przyjechali Sasi, jęli się gwałtownie pieniędzy i prowizyi domagać, a gwałtowność do tego stopnia posunęli, że chwyciwszy p. Żurawlewicza, kijami i pięściami go okładali. Widząc małżonka p. Żurawlewicza, jaka krzywda jej mężowi się dzieje, zwróciła się do wizerunku Najświętszej Panny, podarowanego przez starościnę, z wołaniem:

— Najświętsza Panno Maryo! wyzwólże nas od takiej ciężkości!

Słyszając to Sasi, jęli bluźnić Najświętszej Bogarodzicy, zerwali obraz ze ściany, na ziemię rzucili, nogami go deptali, plwali na niego. Z oczu Najświętszej Panny łzy wytrysły, a Sasi, cudem przerażeni, wieś opuścili. Zaraz też o wypadku wieść się rozeszła, obraz naprzód przeniesiono do cerkwi, następnie do umyślnie zbudowanego kościoła, gdzie komisya, wyznaczona przez arcybiskupa lwowskiego, uznała go za cudowny.

W Lubeczku, na Śląsku, w tamtejszym kościele parafialnym, znajduje się podobizna wizerunku częstochowskiego na blasze, o której jeden z Ojców Paulinów, umyślnie do Lubeczka wysłany, taką do klasztoru przywiózł relacyę, stwierdzoną trzema podpisami i pieczęciami: „Wszystkim to czytającym zdrowia i zbawienia od Pana Boga. Wiadomo i zeznано tem pismem niech będzie wszelkim, wszelkiego stanu i godności, że Roku Pańskiego 1716, około oktawy Bożego Ciała, we wsi Lubeczku znaleziono obrazek Najświętszej Panny, nakształt częstochowskiego malowany, na blasze białej, niewielki, graniaty, na którego stronie odwrotnej Zbawiciel z otwartym bokiem jest wyobrażony. Wsławienia tego wizerunku taki początek: Gdy mierzwę wywozić miano

z plebanii na pole i wóz nałożono już dobrze, koni para jegomości pana Józefa Zmieszal z Domanowic, ruszyć wozu z miejsca nie mogła. Przyprzęgano inne konie, dźwigano wóz dragami, nic to nie pomogło—konie upadały, rwąc postronki. Mocowali się tak ludzie z wozem i końmi przeszło dwie godziny, nareszcie domyślili się zrzucić gnój i roztrząsnawszy go, przekonać się, czy w nim czego niema. Jakoż znaleziono obrazek Bogarodzicy, który ze czcią oczyszczono, następnie wóz ponownie gnojem naładowano, jeszcze ciężej, a konie bez wysiłku go pociągnęły. Zeznanie to, dla wiary większej, rękoma własnymi przy pieczęciach podpisujemy. W Lubeczku, d. 13 marca 1720 r.: ks. Józef Zmieszal, pleban Lubeczka; Piotr Jarosław, Ś-go Rzymskiego Państwa graf, pan dziedziczny miasta i dóbr lublinieckich, kolator parafii lubeczkiej; Jan Józef Zmieszal z Domanowic.“

Przedziwną też jest historya podobizny wizerunku, znajdującego się w Topczewie, dyecezyi łuckiej, na Podlasiu, w tamtejszym kościele farnym. Przytaczamy ją według zeznania, uczynionego pod przysięgą na krucyfiks Zbawiciela z dotknięciem palców, przez ks. Michała Pruszyńskiego, kanonika kijowskiego i proboszcza parafii w Topczewie: „Bogu Najdobrotliwшему, Najwyższemu i Bogarodzicy Maryi Panny, na Jasnej-Górze w Częstochowie cudotwórczej żywych i zmarłych Matce i Opiekunce, ja, Michał Pruszyński, kanonik kijowski, pleban topczewski dyecezyi łuckiej, województwa podlaskiego, zeznam i świadczę i zwiążuję się przysięgą na krucyfiks Zbawiciela mego z dotknięciem palców, jak wielkie rzeczy ze mną się stały. Przez dwa blisko lata chorowałem tak ciężko, że zupełnie bezwładnego, przewracać mię na łóżku musiano. Opuchłem cały, zaniewidziałem, ogłuchłem, a rozum, pamięć i mowę zachowując, wiedziałem, że rychło śmierć mię czeka, tedy trumnę sobie zawczasu przygotować kazałem. Czując się źle ostatecznie, wezwałem ichmościów księży: Piotra Markowskiego z Domanowic, Piotra Brzozowskiego z Wyszkowej i Jakuba Kruszowskiego z Pietkowic, proboszczów i testamentu mego wykonawców; przez nich dysponowany i opatrzony Sakramentami Ś-temi dnia 8 stycznia, w poniedziałek, roku bieżącego 1720, skonałem, poczem obieczono mnie tymczasem w albę kapłańską, ułożono w trumnie, którą wiekiem zamknęto i na mroz ciężki do komory wyniesiono. Tam od godziny szóstej zrana aż do szóstej wieczornej leżałem umarły. Dziwna i niepojęta rzecz. Ukazał mi się sędziwy starzec, z włosami i brodą siwą, w habicie i płaszczu białym, wziął mnie za rękę prawą tak, żem we wszystkich stawach i kościach boleśe uczuł, przytem rzekł:

— Idź, uczcij obraz Błogosławionej Maryi Panny na Jasnej-Górze, a żyć będziesz.

Wierzę, iż to był Ś-ty Paweł, pierwszy pustelnik, ojciec i patryarcha zakonu Ojców Jasnogórskich.

Tak tedy w trumnie ożywszy, wzywałem Jezusa, Najświętszej Maryi Częstochowskiej, a słysząc to, ubodzy, którzy siedzieli przy trumnie, uciekli, dając znać o wypadku cudownym domownikom, którzy wnet przybiegli, trumnę odbili i wyjąwszy mnie z niej, do izby cieplej przenieśli, gdzie przekonałem się, że nie tylko widzę i słyszę, ale władzę w całym ciele mam przywróconą. Uznawszy tak wielką łaskę i miłosierdzie Pana i Stwórcy mego nad sobą, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, na cały świat cudami słynącej, lubo pragnąłem najprędzej odbyć do Jej obrazu pielgrzymkę, musiałem jednak wykonanie ślubu, z powodu zimy niezwykle ostrej i drogi dalekiej, do wiosny odłożyć. Jakoż pielgrzymkę, mil blisko 70, teraz odprawiłem, przybyłem tu, do Częstochowy d. 12 czerwca, aby podziękować Panu Bogu, Najświętszej Pannie i Ś-mu Ojcu Pawłowi, pierwszemu pustelnikowi, za cudowne ożywienie. To zaś wszystko, jako wyżej, co w chorobie czułem, widziałem i co po ożywieniu mojem słyszałem od wiarogodnych świadków, zeznam w obecności Przewielebnego Ojca Brunona Janickiego, prowincyała, tudzież innych Ojców Jasnogórskich i na to się ręką własną podpisuję.

Działo się na Jasnej-Górze, 14 czerwca Roku Pańskiego 1720.

Michał Pruszyński, kanonik kijowski, proboszcz topczewski.

Niżej ks. Pruszyński dodał:

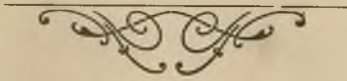
„Tenże, który wyżej zeznam, pod temże sumieniem, wiernością, pocziwością i przysięgą nadmieniam, że w kościele moim parafialnym topczewskim znajduje się i cześć ma wielką obraz Najświętszej Panny, z częstochowskiego niegdyś malowany na płótnie, miary słusznej, w ołtarzu kaplicy, ufundowanej ku czci Bogarodzicy, przez ichmościów Łyszkowskich. Obraz ten Szwedzi przed 65 laty świętokradzką ręką porąbali na 75 części, a części te na większą jeszcze wzgardę w gnoju zakopali. We dwa lata potem cząstki te znaleziono, zepsuciem nieskazono, ułożono je, pozeszywano, farbami pociągnięto, tak, że najmniejszego znaku świętokradztwa na obrazie niema. Przed tym obrazem od lat 13 nabożeństwo odprawiam, a wierni łask od niego doznają. Jakoż niedawno przed wyjazdem moim tu, na Jasną-Górę, stało się, że szlachetnie urodzona Maryanna Olszewska, synaczka swego, Jakuba, lat trzynastu, na wrzoda w gardle chorującego często i nim ledwie nie zaduszonego, przyprowadziła do kaplicy przed obraz ten. Skoro go ofiarowała i poleciła Najświętszej Pannie, chłopiec krztusić się i kaszlać

zaczął tak, że wrzod pękł, materya przez usta wyciekła i matka synaczka zdrowym do domu zaprowadziła. To zeznam i ręką moją podpisuję.

Michał Pruszyński, kanonik kijowski, proboszcz topczewski.

Tak oto sława wizerunku częstochowskiego coraz szerzej rozpływała się po świecie, coraz większą cześć i uwielbienie wzbudzając dla Królowej Nieba i Ziemi.

(D. c. n.)



Papieże, którzy najdłużej zarządzili Kościołem Chrystusa.

Święty Piotr Apostoł † 67 r.

Pierwszy Papież. Po wielu latach apostołowania w Palestynie i Antyochii, ostatecznie nie bez natchnienia Bożego założył stolicę swą w Rzymie. Po dwudziestu pięciu latach papiestwa umarł ukrzyżowany, za panowania Nerona, w 67 roku po Chrystusie. Pogrzebany został w pobliżu miejsca swego męczeństwa, to jest przy via Cornelia, gdzie też otoczony jest czcią chrześcijaństwa. Nad grobem jego zbudowana bazylika watykańska — cudo świata.

Szczególniejsze to były rządy Opatrzności, która natchnęła Świętego Piotra do stolicy w Rzymie, który władał wówczas wszystkimi znanymi narody i był środowiskiem całego cywilizowanego świata. Opatrzność chciała zapewne pokazać rodzajowi ludzkiemu, że dziwne i prawie nagłe przeobrażenie się pogańskiego Rzymu — to dzieło prawicy Bożej. Bo i jakże miało być inaczej, skoro wielkie gniazdo zepsucia stało się matką świętości i pochodnią niebieskiego światła?

Święty Sylwester I. (314—335 r.)

Zaczął rządzić Kościołem wówczas, gdy nastawał dla chrześcijaństwa okres upragnionego pokoju pod rządami cesarza Konstantyna Wielkiego. Za panowania Świętego Sylwestra, zbudowana między innymi archi-bazylika Laterańska i Królestwo Jezusa Chrystusa rozszerzone w dalekie strony. Pogrzebany został na cmentarzu Ś-go Priscylli przy via Salaria. Dziś szczątki Świętego Papieża spoczywają w kościele jemu poświęconym. Rządził owczarnią Chrystusową bez mała dwadzieścia dwa lata.

Papieże, którzy najdłużej zarządzili Kościołem Chrystusa.



Święty Piotr Apostoł † 67 r.

Święty Sylwester I. (314—335 r.)

Święty Adryan I. (772—795 r.)

**Papieże, którzy najdłużej zarządzili Kościołem
Chrystusa.**



Pius VI (1775—1800 r.)

Pius VII (1800—1823 r.)

Pius IX (1846—1878 r.)

Święty Adryan I. (772—795 r.)

Przy pomocy Karola Wielkiego bronił nieustraszenie praw Stolicy Świętej przeciw napastnikom, czem dał silniejszą podwalinę doczesnej władzy papieża. Był hojny dla kościołów, miłosierny dla ubogich, szczodry i wspaniałomyślny dla Rzymian, dbały o drogie pamiątki Wiecznego Miasta. Za jego rządów odbył się Sobór Powszechny w Nicei. Pogrzebany w kościele Ś-go Piotra. Kierował Kościołem dwadzieścia trzy lata i dziesięć miesięcy.

Pius VI. (1775 — 1800 r.)

Na stolicy Piotrowej siedział w czasach strasznych i okrutnych, bo rewolucya francuska zawadziła także i o Państwo Kościelne. Znalazła ona jednak w osobie Piusa Papieża pełnego mocy ducha i energii. Został uprowadzony, uwięziony w Walencji i tamże umarł. Ciało jego jednakże zostało do Rzymu przewiezione i pochowane w Watykanie, gdzie rzeźbiarz Canova nad grobem wznosił przepiękny pomnik. Pius VI rządził mądrze i sprawiedliwie; był miłośnikiem sztuk pięknych. Sternikiem Kościoła był lat dwadzieścia cztery i miesięcy ośm.

Pius VII. (1800 — 1823 r.)

Papież bardzo świętobliwy, wspaniałomyślny i szlachetny. Okazał się nieustraszonym wobec Napoleona I, który trząsł światem, kiedy przyszła potrzeba bronić praw Stolicy Świętej. I on również był więźniem przez dwa blisko lata. Rządził Kościołem z wielką mądrością. Zawarł konkordat z Francją, który uregulował stosunki pomiędzy Kościołem a Państwem. Pochowany w Watykanie. Pasterzował lat dwadzieścia trzy, miesięcy pięć.

Pius IX. (1846 — 1878 r.)

Rewolucya włoska zatrąla mu życie, zasmuciła gołębie jego serce, lecz nie odebrała nieustraszonego męztwa, z którym bronił praw Stolicy Świętej. Cierpiał wiele, bardzo wiele. Przepiękne są dzieje jego papiestwa. Ogłosił światu jako pewnik wiary Niepokalane Matki Bożej poczęcie i urządził Sobór Watykański. Znienawidzony przez wysłanników piekła, był czule kochany i jako Święty czczony przez wiernych. Ciało jego spoczywa w Bazylice Świętego Wawrzyńca za murami Rzymu. Panował najdłużej, bo aż trzydzieści jeden rok i dni siedm.

ks. Stanisław Gruchalski.



BISKUP-MĘCZENNIK

opowieść z przeszłości

PRZEZ

Michała Synoradzkiego.

I.

Czasu panowania króla Bolesława Kędziora (Kędzierzawego), tak przezwanego z przyczyny, że mu się włos na brodzie i głowie w piękne i wielkie kędziory zwijał, niby trefiony, kasztel (zamkiem) wiskim i ziemią wiską rządził, z rozkazania królewskiego, Bolesta, rycerz waleczny, pan z możności słynący, z rodu starodawnego Jastrzębców, co w zawołaniu (herbie) podkowę mieli wyobrażoną, w polu niebieskiem, krzyżem otuloną, i ptaka jastrzębia.

Był ten ród nie tylko starodawny, ale także zasłużony dla kraju ojczystego, zaś jego zasługi królom hojnie wynagradzali, bądź urzędami zaszczytnymi, bądź włościami i przywilejami. I doszliby niechybnie Jastrzębce takiego znaczenia, jakiego żaden inny ród w Polsce nie doszedł, gdyby nie to, że naturę mieli nazbyt krewką, gwałtowną, namiętnością porwać się dającą. Wprawdzie nie we wszystkich taka szparkość i gorącość wrzała, niektórzy całkiem pomiarkowanie zachować potrafili: większość przecie tej cnoty nie posiadała i zapamiętywała się od lada czego.

Z onej krewkości siła złego na nich spływała. Dość wspomnieć, że kilku z nich, do drużyny przybocznej króla Bolesława Śmiałego należących, gdy na tego pana pokuszenie szatańskie przyszło, że na biskupa krakowskiego, Stanisława Szczepanowskiego, dłoń podnieść śmiał, w kościele krakowskim Ś-go Michała, na Skałce go, napadłszy, mie-

czem rozsiekał, oni, Jastrzębce, do tej zbrodni straszliwej mu pomagali, zamiast go od niej powściągnąć. Hańba przez onych kilku na cały ród spadła wielka, palcami każdego Jastrzębca wytykano, odwracano się od nich i stroniono, niby od zapowietrzonych. Musieli ludziom z oczu precz zejść: jedni we włościach swoich się zaszyli i tam siedzieli pustelniczko, od nikogo nie nawiedzani; insi z kraju wyciągnęli i gdzieś na obczyźnie zmarnieli. I dużo wody upłynęło, duży lik czasu ubiegł, zanim, snąc za wstawieniem się do Boga zamordowanego pasterza, społeczność rodacza znów ich do siebie przygarnęła. Przebaczone im, znów w możność i znaczenie rosnać poczęli, ale o zbrodni przodków nie zapomniano i często gęsto ten lub ów im ją przypominał.

Bolesta, on kasztelan wizki, nie odrodził się od swoich. Podziwiano jego męstwo, jego rozum i przezorność, jego na usługi dla ojczyzny gotowość, ale zawczasu przepowiadano, że źle skończy. Wszyscy niemal iusi Jastrzębce usatkwować się zdołali, on jeno tak postępował, że każdemu narazić się musiał. Dumny był nadzwyczajnie, popędliwy niedoopisania, każdego z góry traktował, a niech kto nieukontentowanie mu okazał, niech słowo nie po jego myśli rzekł, wnet oczy krwią mu nabiegały, nozdrza mu się rozdymały, krew na twarz mu zbiegała, sapał, by cdyńciec osaczony i rękoma oręża szukał. Powiadał Gamrat z Nieczulic:

— Musi tak jest, że w nim dusza którego z onej zbrodniczej drużyny królewskiej pokutuje. Szatan nie człowiek, ani z nimi wyżyć! Obaczycie — spłata on kiedy co takiego, że włosy na głowie wstaną. Czuję to przez skórę...

Jakoż, z natury sądząc, można się było po kasztelanie czegoś podobnego spodziewać. Człek był prawdziwie nie do pożycia i dużo złego ludziom wyrządzał, nietylko przez samą gwałtowność, dumę i zawziętość, ale także przez chciwość, przez niepomiarowanie w trunku do głowy idącym, przez zmysłowość. Gdyby Boga w sercu nosił, o Nim pamiętał, nie stałby się strachem i zmorą ludzi, pobożność dałaby mu hamulec na namiętności, na pokuszenia, powstrzymałaby go od niesprawiedliwości i gwałtów. Ale Bolesta jeno nazwę chrześcijanina nosił, w gruncie nic w nim chrześcijańskiego nie było. Od kościoła stronił, kapłanom urągał a podczas i świętej wiary zdrożny jego ozór nie oszczędził. Potępieńcza natura coraz z zanadru tego człeka wyzierała.

To też dziwowano się, że mu król Kędzior nietylko kasztel wizki, ale całą ziemię wizką w zarząd dał, bo raz, nie było we zwyczaju, żeby się kasztelanowi jednocześnie wielkorządztwo dostawało: kasztelan miał swój kasztel, jego strzegł, bronił, na nim był panem a wielkorządca, całą ziemią jaką rozporządzający, nad wszystkie kasztele, grody

i włości był przełożonym; po drugie zaś—taki gwałtownik i zawziętnik więcej mógł uczynić złego, i w kasztelu, i na wielkorządztwie, niż dobrego. Król Kędzior jednak miał swoje racje, czemu tak, a nie inaczej postanowił.

Trza wiedzieć, że ziemia wizka była częścią Polski najwięcej wsuniętą pomiędzy pogan, więc była posterunkiem wielce niebezpiecznym. Całe to pogranicze Księstwa Mazowieckiego, które się ciągnęło od Drwęcy, przez górne strony Omulewa i Skrwy, było daleko bezpieczniejsze od pogan mazurskich i pruskich, niż ziemia wizka, kąt nad Biebrzą i Narwią, bokiem wciśnięty w sam środek pogan, mający od zachodu Mazurów, od wschodu plemiona litewskie, które się w tej okolicy zaczyły i ciągnęły długim łańcuchem ku morzu i rzece Dźwinie. Ziemia wizka, rzec można, była przednią strażą ówczesnej Polski, wysuniętą ku Litwie, jak Prusowie (nie ci niemieccy, bo Prusaków niemieckich jeszcze wtedy nie było) byli nieco więcej ku północy przednią strażą Litwy od strony Polski. Ziemia wizka tedy była pograniczem dwóch narodowości, a że zdradno było w niej mieszkać, więc ludności się tam nachodziło mało. Kto chciał tam osiąść, musiał być na wszystko przygotowany, musiał posiadać nielada odwagę, nielada męstwo, a taki śmiałek nielacno poddawał się prawom, niechętnie płacił daniny i równie opieszale insze powinności względem kraju wypełniał. Kasztelan i rządcą ziemi wizkiej musiał jednocześnie: odpierać napaści pogan, nie pozwolić im na wtargnięcie w głąb Polski i trzymać żelazną garścią, w porządku, samych mieszkańców powierzonej mu dzielnicy. Bolesta, jako już wiemy, miał siłą wad, ale właśnie posiadał garść żelazną, był wojownikiem wyćwiczonym i przezornym, mógł tedy i pogan, i mieszkańców ziemi wizkiej w należytą utrzymywać grozie. Wiedział król Kędzior o tem, dlatego osadził go w Wiznie, dlatego tak go wysoko odznaczył, że mu i kasztelanie i zarząd całej ziemi powierzył.

Przytem jeszcze jeden powód skłonił króla do tego. Mówił do zaufanych:

— Trzymać Bolesty blisko siebie nie chcę, człowiek życia nie pewien przy takim zadziornie; zresztą już tylu godnych ludzi sobie naraził, że cknął się patrzeć, jak się na niego boczą. W ziemi wizkiej wciąż się ujadać będzie musiał z pogaństwem, toć zawsze lepiej, że na pogan krewkość jego wylewać się będzie, niż na swojaków.

Mądrze król rozmyślał, jak nie można lepiej, i prawdziwie — niesposób było należeć lepszego dla ziemi wizkiej rządcy. Mieszkańcy daniny płacili, powinności wypełniali, wyroki sądowe były w należytej powadze, a pogaństwo tak się bało Bolesty i tak w jego mądrość dużyło, że pod jego sąd rozpatrowanie sporów swoich oddawało. Przyszło w końcu do tego, że Prusowie za swego niemal uważać poczęli Bolestę,

bo często do nich na uczty jeździł lub do siebie, do zamku wizkiego zapraszał.

Taki był kasztelan i rządcą ziemi wizkiej, Bolesta z Jastrzębców rodu.

II.

Zanim się o sprawach żywota Bolesty, kasztelana wizkiego, dalej rozpowie, trza nieco powiedzieć, jakie to w tym czasie Polska nasza kłopoty miała z sąsiedy swymi, Prusami, którego naród zgoła niemieckim nie był, jedno słowiańskim, nam, Polakom pobratymczym, o czym się już nadmieniło, a co pamiętać trzeba.

Owo tedy Prusowie wciąż w pogaństwie trwali, a jako poganie, sąsiadów chrześcijan krzywdzili, raz wraz zbrojnie granice polskie najeżdżając, pustosząc je, łupiąc, mieszkańców w niewolę zabierając. Król Kędzior, rady z niemi dać nie mogąc, ze swymi braćmi i synowcami, książętami polskimi, w porozumienie wszedł, z czego wypadło, żeby wyprawę walną przeciwko tym bałwochwalcom dzikim urządzić, i nie tylko ich podbić, ale także do wiary chrześcijańskiej nawrócić. Roku zatem Pańskiego 1164, król ściągnął ze wszystkich księstw i powiatów Polski wojowniki i przeprawiwszy się przez rzekę Oszę, która kraj Prusów od Polski oddzielała, z trzema silnemi hufcami do Prus wkroczył. Hufowi pierwszemu przewodził Henryk, książę sandomierski, drugiemu Mieczysław, książę wielkopolski (obydwaj bracia króla Kędziora), trzeci zaś sam król prowadził. Prusowie, czując się słabymi do stawienia oporu tak znacznej liczbie nieprzyjaciela, poukrywali się w lasach, bagniskach i innych niedostępach, wszelako nocą, skoro tylko zdolali z tych obronnych manowców się wysunąć, kłasnali z boków hufce polskie, nie śmiąc otwartej stoczyć walki. Wtem niespodzianie znaczniejsi Prusowie przybyli do obozu króla Bolesława, prosząc o pokój i zaręczając, że są gotowi wypełnić z uległością wszystko, czego on od nich wymagać będzie. Król na to:

— Jeżeli pragniecie, żebym was oszczędził i pokój z wami zawarł, macie przedewszystkiem sprośności i błędów pogańskich się wyrzec. natomiast świętą wiarę i religię przyjąć. Bez porzucenia bałwochwalstwa od nas, Polaków, spokoju i miru spodziewać się nie macie. Skoro zaś błędy swoje porzucicie, układy słuszne pójdą rąco.

— Twardy jest i uciążliwy warunek — rzekli Prusowie.

— Ale niecofniony — rzekł król.

— Namyslić się musim, ze swoimi naradzić — oni na to.

— Toż się namyślajcie, jeno bez mitręgi.

Odeszli Prusowie, lecz gdy swoim o warunku króla niecofnionym powiedzieli, pogańscy ich bracia w największy gniew i oburzenie wpadli. Starszyzna jednak łącno ich uspokoiła.

— Czemu—tak przemówili owi chytrkowie—warunków króla Kędziora nie mamy przyjąć pozornie? Przecie od tego ojczyzny naszej ocalenie zależy? Przyjmijmy je, przyrzeknijmy wszystko, a gdy jeno Kędzior krainę naszą opuści, wrócim do dawnych naszych bogów i wiary.

Jakoż tak się stało.

Zdradni i obłudni chytrkowie, przybywszy raz drugi do króla, na wszystko się zgadzają, błędów swoich pogańskich i praktyk się wyrzekają, bóżnice (świątynie pogańskie) rozwalają, bałwany wywracają, zakon i wyznanie wiary chrześcijańskiej przyjmują i głowy do polania wodą Chrztu Ś-go pochylają, przyczem król Kędzior i bracia jego za ojców chrzestnych znaczniejszym Prusom służą, ani się domyślając niecnego postępu. Równocześnie budują się kościoły chrześcijańskie, przy nich osiadają do nauczania świeżo nawróconych pogan kapłani, którzy językiem Prusów mówić potrafią, albo którzy go chociaż rozumieją. Król Bolesław wszystek kraj pruski, z całą ludnością, w zarząd duchowny biskupowi chełmińskiemu powierza i takie postanowienie wszystkim Prusom ogłasza:

— Wiedzieć ma każdy pruskiej krainy mieszkaniec, że którykolwiek z nich wiarę chrześcijańską już przyjął lub przyjmie, ten wolnym pozostanie; ci zaś, którzyby się od Chrztu Świętego odwracali, zaprzędani zostaną publicznie w niewolę.

Okrutnie się zatrwóżyli Prusowie, takiej bowiem byli natury, że śmierć raczej nad niewolę przenosili, każdy tedy do Chrztu Świętego skwapliwie śpieszył.

Uradowała króla Bolesława i zgoła wszystkich Polaków taka Prusów do wyrzeczenia się błędów ochota, gdyż mniemali, że naród ten, najzjadlejszy wróg chrześcijaństwa, na wieczne czasy barbarzyństwa się pozbędzie, stanie się istotnie Bogu miłym wyznawcą i zgodnym, dobrym sąsiadem Polski. To też król Bolesław, ujęty oną powolnością Prusów dla wiary prawdziwej, kazał im płacić sobie i następcom swoim daninę bardzo nieznaczną, na znak hołdu i podległości, poczem zwinął obozy i do Polski wrócił.

Aliści w rok niespełna już się obłuda i przewrotność Prusów okazała: odrzekli się wiary przyjętej, dawne wznowili obrządki, kapłanów zaś, którym im Bolesław zostawił, odesłali do Polski, grożąc im śmiercią, gdyby się wrócić poważyli. Bali się wszakże, iżby Bolesław nowej nie wydał im wojny — przeto pragnąc winę odstępstwa

w oczach jego umniejszyć, wyprawili do niego posłów z daniną i podarkami.

— Przebacz, panie miłościwy — mówili posłowie z układną pokorą — iżeśmy do bogów swoich dawnych i do obrzędów dawnych wrócili. Wyznawaliśmy ich od wieków, w krew naszą ta wiara weszła, trudno tedy, a nawet niepodobna z nią się rozstawać... Wejdz, miłościwy panie, w rzecz i w mądrości swojej ją rozważ. Wiara chrześcijańska, nie przeczym, piękną jest i wzniosłą, ale dla nas za twarda. Nie wyżyć nam w takim zakonie.

Nachmurzył się Bolesław.

— Jakże to może być — rzekł — iżbyście ode mnie przyzwolenia na odstępstwo żądali?

— Nijakie tu z naszej strony odstępstwo—tłómaczyli się posłowie. — Wzdyc ani od uległości zaprzysiężonej, ani od danin nie odstępujem, jedno przy dawnej wierze, przy starych obrządkach ostać chcemy. Zresztą będziesz w nas, panie miłościwy, miał najwierniejsze służki. Zdarzy-li się potrzeba wojenna, skiń, a murem staniam.

Wstrząsnął głową Kędzior.

— Zaprzysięgliście nie tylko hołd i uległość, ale trzymania się jedynej wiary, co prawdziwą jest i dusze zbawia — powiedział. — Jeżeli od tego odstępujecie, jakże innym waszym zaprzysiężeniom ufać? Nie sposób!

— A nam nie sposób w wierze chrześcijańskiej trwać — odparli. Prosim cię tedy, miłościwy panie, musu nam do gardła nie przykładaj, bo gotowiśmy za oręż chwycić i uznawania cię za władcę naszego poniechać.

Hardo to i stanowczo powiedzieli, że aż się Kędzior zastanowił. Długo potem jeszcze z zuchwalcami gwarzył, wreszcie niewiadomo: czy ujęty ich podarkami; czy skłoniony prośbami i zapewnieniami wiernej uległości: dość, że sprośne i niegodziwe Prusów przestępstwo przeciwko Bogu i świętej wierze katolickiej mniej ważąc niż stanowisko swoje i władzę, ani ich karać się kwapił, ani nawracać do powinności, owszem, odprawił posłów z łagodnością, bardziej utwierdzonych niż poskromionych w uporze i odstępstwie. Żdziwiło wszystkich takie postąpienie, a Piotr Szreniawa, arcybiskup gnieźnieński, który właśnie po Janiku stolicę arcybiskupską objął, surowo się o tem na radzie koronnej odezwął:

— Źle miłościwy panie, żeś się na tak wielką zbrodnię obojętnym i niemal zimnym okazał, gdyś winien był użyć całej surowości władzy swojej, śpiesznem ukaraniem odstępstwa sprawiedliwy gniew Boga przebłagać, cześć wierze świętej przywrócić, gorszącą bezbożność stłumić. A tak, sprawę wiary świętej, sprawę Boską, którą nad życie

samo więcej ważyć mamy wszyscy, mimo siebie puścić; przeniosłeś, nad dobra niebieskie i wiekuiste, ziemskie i znikome. Nie przystała, zaiste ona zgubna obojętność władzy i powadze królewskiej, która innym folgując, na siebie ściągą zmazę występku, a zaniedbując skarce-nia bezbożnych, naigrawających się z Boga i Jego świętej wiary, sama na gniew i słuszną karę Nieba zasługuje. I mniemam, że korzyści z folgi grzesznej, panie miłościwy, mieć nie będziesz, bo Prusowie zdradą ci odpłacą.

Proroczemi były słowa arcypasterza, bo oto zaraz roku następnego, Prusowie, pogwałciwszy wiarę i zakon Boży, targnęli się na rzeczy ziemskie. Złamanie bezkarne przymierza własnego zbawienia i wiary, ośmieliło ich do zrzucenia z siebie i skruszenia jarzma podległości. Jakoż starostom Kędziora, żądającym uiszczenia daniny, nietylko zapłaty wszelkiej odmówili, ale samych starostów bądź pozabijali, bądź znie-ważywszy i najokrutniej mękami skatowawszy, do ustąpienia z kraju swego zmusili. Nie dość na tem. Zebrawszy mnogie hufy, wtargnęli do ziemi Chełmskiej i do Mazowsza, gdzie żadnego nie spodziewano się napadu, ogniem i mieczem je zniszczyli, krwią mordów spławili, poczem wrócili w swoje granice, z mnóstwem łupu i jeńca.

Przeraził się Bolesław, sam w tem karę Bożą za zgrzeszenie swoje widząc. Powtarzał:

— Moja wina, za zmazę moją naród cierpi.

Nie chcąc Prusów w rozzuchwaleniu pozostawiać, coby niechybnie dotkliwsze jeszcze na kraj sprowadziło klęski, zebrał na prędcę wojsko i ruszył przeciwko poganom. W krótkce jednak postanowił wyprawę na czas inny odłożyć, gdyż do pomiarkowania przyszedł, że ze szczupłemi siłami niebezpieczno było poczynać zaczepnie z chytrym wrogiem, na- wykłym do wojowania zarówno orężem, jak podstępem.

— Da Bóg, o wiosnie następnej pociągnę na przeniewiercze sąsia- dy z potęgą wielką i srogą im zadam chłostę. Nie ujdą jej one węże. I miłosierdzia im nie okażę za nic!

Tak postanowiwszy, poosadzał w wielu miejscach nad rzeką Ossą załogi, dla powstrzymywania napadów Pruskich i wróciwszy do Płocka, w którym to mieście przemieszkiwał najchętniej, w całej Polsce wojnę przeciw Prusom ogłosił.

Z wiosną roku następnego zastępy polskie były gotowe do wyruszenia na wojnę, której zda się wszystko sprzyjało, bo i naród chętnie na rozkaz pański stanął, pieszo i konno, tak, że się lik rzadko mno- gi zebrał; i nadzieja najlepszej pomyślności wszystkie ożywiła ser- ca, co czasu wojny wiele znaczy; i od sąsiadów niebezpieczeństwo nie groziło, bo mieli oni na głowie wojny postronne; i pora była dzi-

wnie pogodna, bez dżdżów i silnych roztopów, więc po drogach nierozkiszłych łatwo można było wojsku orężnemu ciągnąć.

Trza jeszcze powiedzieć, że z pomocą Bolesławowi przyszli bracia jego: Mieczysław, co w Wielkiej Polsce i na Pomorzu władał i Henryk, książę sandomierski, rycerz nad rycerze, chociaż bardzo jeszcze młody.

Nie tajne były Prusom tak pilne i wielkie do wojny przygotowania, boć sami się poczuwali do ciężkiej przeciwko Polsce zbrodni, nadto głośne zewsząd wieści i wzwiady dawały im znać, że na zgubę ostateczną i najsroźsze przeznaczeni byli kary; naradzali się tedy z wielką roztropnością: w jakiby sposób grożące sobie mogli odwrócić niebezpieczeństwo. Mierząc z jednej strony siły swoje, z drugiej wielkość występu, jakiego się dopuścili, przez pogwałcenie wiary i zawartego z Bolesławem przymierza, w trwogę popadli wielką, gdyż ledwie sześćnaście tysięcy konnego rycerstwa i dziesięć tysięcy pieszego zdolni byli wyprowadzić w pole. Widząc, że ani orężem, ani liczbą nie sprostażą Polakom, wszystek swój przemysł wysilili na zdradę.

Nie zawiedli się w nadziei. Przypuścił bowiem Bóg jeszcze karę na Bolesława i chytre pogan zamysły skutek osiągnęły. Złożyło się zaś wszystko takim ładem. Byli w obozie polskim czterej znaczni Prusowie, którzy zawiniwszy coś swoim, do Kędziora zbiegli i już czas pewien na jego dworze w łasce i przychylności mieszkali. Tych Bolesław, jako świadomych miejscowości, do Prus wkroczywszy, używał za przewodników. Wskazywali oni obozom stanowiska i drogi wojsku; ostrzegali, kędy przejście było niebezpieczne, albo złe i nieprzystępne; a sprawowali się tak szczerze i wiernie, że im Bolesław wszystek obrót i pomyślność wyprawy, los i bezpieczeństwo wojska z całą ufnością powierzył. Zwiertrzywszy to, ich bracia zagrożeni naleźli sposobność do nich się dostać, i nuż prosić, a błagać, a zaklinać, a dary wielkie obiecywać, żeby jeno ku zgubie krainy i narodu pruskiego nie dążyli. Mówili:

— Ojczyzny swojej i narodu teraz przynajmniej losy miejcie na względzie, kiedy już nie o podległość tylko i płacenie Polakom daniny idzie, co samo przez się byłoby sromotą i niedolą, ale o ostatni upadek narodu i kraju! Pomnijcie, że nie w Polsce, lecz w Prusach zrodzeni jesteście, w krainie, kędy żyli dziadowie i ojcowie wasi, a żyją pokrewni i rodacy... Starajcie się jak najprędzej odwrócić klęskę zguby od matki-ojczyzny waszej i rodaków, podajcie im dłoń wybawczą! W mocy to leży waszej. A i tego z pamięci nie upuszczajcie, że Polacy, po skończonej wojnie, zapomną, coście im wyświadczyli, gdy za dobrodziejstwo, ojczyźnie i narodowi własnemu wyświadczone, hojnie zostaniecie wynagrodzeni i wieczyście u potomnych zasłyniecie.

Tak oto do zbiegów przemawiając, zdolali ich kusiecie skłonić do zdrady.

Tymczasem rycerstwo polskie, nie domyślając się niczego, ufało przewodnikom niezmiernie i tędy, kędy ich zdrajcy prowadzili szło, wyzbywszy się, wedle ich rady, wszelkich zapasów wojennych, jako rzekomo niepotrzebnych, w tej, tak skutku pomyślnego pewnej wyprawie.

Zdrajcy nie odrazu do wykonania zamysłów się jęli i dopiero, gdy rycerstwo polskie w głębi pruskiej krainy się znalazło, gdy część tej krainy spustoszyło, postanowili on zamiar haniebny wykonać. Miasto tedy drogi właściwe i łatwe wskazywać, wskazywali obłudne, nikomu prócz nich nieznane dzikie ostępy i manowce. Polacy, trudnościami się nie zrażając, kroczyli ochoczo, wciąż w dobrej wierze i ufności dla przewodników. Przodem kroczył Henryk, książę sandomierski, ze swemi hufami; dalej hufy Mieczysława; w końcu zastępy najdzielniejsze, którym sam Bolesław przewodniczył.

Prowadzali zdrajcy rycerstwo po obłędach dni trzy, wreszcie czwartego wwiedli ich naprzód w puszcze lesiste i ciemne zbocza, potem w bagna i trzęsawiska, kędy zlewy deszczowe, zasłane z wierzchu zielonemi smugami, kryły spodem kaliste bajory i przepaści. Wojsko sarkać zaczęło, zaniepokoiłi się wodzowie i sam Bolesław, ale zdrajcy uspokoili ich złudą, że po przebyciu tej drogi, trafią na obfitą zdobycz trzód i bezbronnego ludu. Gdy przednie zastępy rycerstwa zabrnęły w zarośla nie do przebycia, wówczas już tać nie mogli piekielnego podstępu, bowiem Prusacy wysunęli się z ukrytych tu i owdzie zasadzek i sami bezpieczni w onych niedostęпах, strzałami z blizka wypuszczanemi zaczęli razić Polaków, którzy w niesposobnym czasie i miejscu, nie mogąc, jak należało, stawić się do rozprawy, ani posuwać się naprzód, ani cofać, wystawieni na mordercze ciosy, łatwo ulegli, a pierzchając, grzęźli w moczarach i jarugach. Wnet skoczyli Prusowie na trzymanyh w błotnistej uwięzi i tępiłi ich bez miłosierdzia. Z czołem rycerstwa, poległ wówczas Henryk, książę sandomierski, wojownik znamienity. Walczył w pierwszym szeregu, a chociaż usiłowano go skłonić, by się cofnął, on pierwiej żywot niż oręż położył.

— Radniej mi umierać chwalebnie, niż żyć z niesławą! — odpowiadał tym, którzy go błagali, żeby drogą swoją dla narodu krew królewską ratował.

Zastępy Bolesława i Mieczysława, bez rozkazu nawet wodzów swoich, z pomocą sandomierzanom skoczyły, aliści rycerze, zapędziwszy się niebacznie, wszyscy prawie zgubą bohaterstwo swoje przeplacili, gdyż jedni w bagnach grzęzkich polgnęli i potonęli; inni, z rozpaczą rzucają-

cy się na śmierć pewną, jakby ofiary własnego poświęcenia, polegli od strzał lub mieczów nieprzyjacielskich. Bo i nie było zaiste drogi do cofania się lub ucieczki przed Prusami, którzy ze wszech stron napierając, stojących po środku rzeźli niby jagnięta. Lecz straszliwsze nierównie nad wrogów były one zatopy i ligawice, te bowiem, pochłaniając w swych głębiach rycerzy, obciążonych zbroją, więcej ich wygubiły, niż nieprzyjaciel zgładził lub w niewolę pojmał.

Rycerze z pod znaku Bolesława, którzy jeszcze na wniki zdradzieckie nie byli wpadli, widząc zgubę nieuchronną, bo Prusowie żadnego oporu, a oni żadnego nie mieli przed sobą bezpieczeństwa, tyle przecież dziarskiej odwagi, tyle niezłomnego okazali ducha, że nieustraszeni przygodą braci, bądź poległych, bądź utopionych w trzęsawiskach, wbiegali na ciała martwe i na takim gruncie walczyli, pókad sami nie ulegli ciosom, gdyż to przekonanie wyznawali, że dla zdradzonych i zwyciężonych niema inzej drogi, nad śmierć chwalebna.

Wszystek wówczas kwiat rycerstwa polskiego zmiotła mściwa ręka pohańców, któremu się też dostały chorągwie polskie. Zwłoki księcia sandomierskiego, Henryka, odarte ze znamion, zalegając w stosach i zawałach inszych trupów, niszczały nędznie, jeżeli śmiercią i zniszczeniem można nazwać zgon, poniesiony dla chwały swego narodu i ze świętych pobudek miłości ojczyzny. Król Bolesław i książę Mieczysław zdołali ująć cało. Widząc większą część wojska zniesioną, w żalu po stracie brata swego, księcia Henryka i poległych towarzyszków broni, wrócili do Polski, z garścią niedobitków, skaleczonych i zrospaczonych.

Długo, długo, krewni, żony i przyjaciele opłakiwali zgon nieszczęsny tylu rycerzy. Bo, jak się rzekło, w tej przygodzie, wyginał kwiat najprzedniejszy młodzieży, wybór i czoło najdzielniejszych mężów. Trudno nawet wypowiedzieć, ilu szlachetnych, ćwiczonych w boju młodzieńców, ile koni, oręża i rynsztunków, ile bogactw i ozdób pożyła owa klęska, gdyż niesyci zemsty pohańce, znęcając się nietylko nad zwyciężonymi, ale także nad pogrzezłymi w trzęsawiskach, wszystkich bez litości, żadnemu nie folgując wiekowi, orężem wytepiali, a potem przez wiele dni z zabitych i potopionych odzierając łupy, bogom swoim i bluźnierczym obrządkom przypisywali tak wielkie zwycięstwo i on ciężki upadek, którym Bóg dobry i sprawiedliwy nawiedzić naszych raczył, bądź na ukaranie i zmazanie przestępstw, bądź na utwierdzenie cnoty i hartu duszy.

III.

W gospodzie przydrożnej, pomiędzy Łomżą a Wizną, odpoczywał pewnego przywieczera wiosennego postawny jakiś i, z odzieży sądząc, możny pan, miodem się racząc chmielnym, którego mu gospodny z usłużnością wielką i pośpiechem do sporego kubka przylewał. Wieku był ten pan średniego, wzrost miał też średni, twarz o rysach wyrazistych, oczy siwe, bystro i przenikliwie patrzące, usta silnie zacięte, brodę krótką, wichrowatą, ręce i kark żylaste, ruchy i gesta zrywne, niecierpliwe, gwałtowne, mówił też, jakby znecierpliwiony czy zagniewany, nie namyślając się i słów nie dobierając. Cała zresztą jego postawa i wyraz twarzy znamionowały dumę wyniosłą, nieugiętość, pewność siebie i usposobienie nienawykłe do znoszenia oporu lub przeciwności. Przybrany był w kaftan krótki, łosiowy, ściśnięty pasem skórzanym, ze stalową klamrą, przy którym mieczyk krótki, obosieczny, kosaćcowego kształtu zwisał, spodnie również łosiowe, obuwie z nosami zadartymi, na głowie zaś miał kołpak lekki, do szłyka podobny. Odzież ta, łuk, kołczan ze strzałami i oszczep, nieopodal na ławie leżące, wreszcie psów kilka wielkich, molosami zwanych, które pod stołem się rozłożyły i drzemały, ozory długie a czerwone wywiesiwszy — wszystko wskazywało, że pan ów łowami się zabawiał. Potwierdzała to gromadka służebnych, przed gospodą piwo zapijających, przybrana równie do łowów, oraz konie, mające u siodła przytroczonej sporo zdobyczy łowieckiej.

Panem owym był właśnie kasztelan wizki Bolesta.

Ciągnął możny kasztelan miód wielkimi łykami, odsapując i czoło zroszone potem szeroką ocierając dłonią, milczał przytem, bo z ladakim rozgadywać się zwyczaju nie miał, milczenia zaś nie śmiał przerywać nikt z ludzi, ile że z kasztelanem ostrożność trza było zachować wszelką. Tedy gospodny stapał jak mógł lekko, służebni przed gospodą rozmawiali szeptem, za to konie rżały i parskały głośno, pies niektóry czasem warknął, ziewnął lub kłapnął, odstraszać muchę namolną, aż się rozległo. Zwierzęta, rozumu pozbawione, nic sobie z usposobienia możnego kasztelana nie robiły.

Słońce za bory się opuszczało z niebieskiego stropu, wieczór zachodził, Bolesta wciąż siedział zamyślony i milczący. Wreszcie ocknął się, przeciągnął, spojrział w okno i huknął grubym głosem:

— Skorupa! sam tu bywaj!

Niezwłocznie stanął przed panem zaufany sługa, niemłody już, rudowłosy, kosooki, z chytrem spojrzeniem.

— W drogę czas — rzekł Bolesta — żebyście byli gotowi zanim opończę wdzieję...

Skłonił się Skorupa, wybiegł przed gospodę, kasztelan zaś wstał leniwie, gospodnemu pieniążków srebrnych przygarść rzucił, tego i owego psa kopnął i opończę przywdziewać zaczął. Wnet gwarnie się zrobiło w izbie i na dworze, psy naszczekiwać jęły, konie głośniej parskaly, służebni kiełznali je śpiesznie, krzatali się na łeb na szyję, żeby panna opóźnieniem w gniew nie wprowadzić.

Kasztelan, już w opończy, stanąwszy na progu izby, ku gospodnemu się zwrócił:

— Żuk! siedzisz tu na przydrożu, różni do ciebie wstępują, często też wieści ważne w twoje wpadają uszy...

— Bywa tak, proszę miłości waszej... — wtrącił Żuk półgłosem.

— Wiem, że bywa, a ty mi nie mąć, gdy mówię — przerwał groźnie kasztelan, nogą tupnąwszy. — Słuchać masz i w pamięci słowa moje zapisywać!

Odsapnął i tak prawił dalej:

— Owo, gdybyś się przytrafunkiem co z Prus dowiedział, o wojsku królewskim, duchem nieś do mnie, w oka mignieniu! Zrozumiałeś?

W pas się jeno pokłonił Żuk.

— Dziw jest — mruknął jakby do siebie kasztelan — że tyli czas głucho o wyprawie. Jako głąz w wodzie przepadli. Wedle mego rozumienia, powinien był król już porządku z pogany dokonać i jeśli nie z powrotem być, to znak o sobie dać. Dziw jest!

Opończy poprawił, ręką sięgnął do pasa, obaczyć, zali mieczyk w swoim miejscu jest i raz jeszcze do gospodnego się zwrócił:

— Bacz, com powiedział. Duchem, w te pędy do mnie z wieścią. Gorze tobie, jeśli się polenisz!

Pięścią mu pogroził, na konia siadł i ruszył, a za nim służebni, Skorupa tuż przy kasztelanie, inni dalej nieco.

— Dziw jest — powtórzył znów Bolesta, sam z sobą gadając. — Juścić zły przygody ani się spodziewać, wojska moc taka, przewodniki jak nie można lepszych... Skorupa! prawda, że Kędzior musiał już chyba rogów Prusom przytrzeć?

— Ano — odparł układnie zausznic — gdyby wasza cześć na Prusów pociągnął, rzekłbym: tak się musiało stać, ale Kędzior...

Ręką znacząco zamachał.

— Twoja słuszność, rycerz z niego nienazbyt obrotny — rzekł Bolesta, rad pochlebstwu. — Wszakże ostatnim nie jest, stawać potrafi. Zresztą taką moc z sobą wziął.

— Moc z królem iście sroga pociągnęła — przytaknął Skorupa. — Wasza cześć z taką siłą na zawojowanie świata całego mógłby się porwać...

— Ot, mielesz lada co! — fuknął Bolesta. — Tu o całym świecie niema mowy, jedno o Prusach, a na zawojowanie Prus taka siła starczyć powinna.

— Siła największa w wodzu, w głowie jego i sprawności; bez tego najznaczniejsze potęgi za nic.

— Kędziorowi rycerskiego ducha odmówić mu nie lża. Bieda jeno, że serce ma miękkie i wszystko na długi rozmyśl bierze. Z takim sercem ni panować, ni wojować. Pan a wódz winni, krom inszych cnót, serce ze stali mieć, nigdy od raz postanowionego nie odstępować; z Kędziorem zaś wszystko zrobić można, byleby mu do serca trafić...

— Właśnie. Wasza wielmożność jakby z księgi czyta! — podchwycił Skorupa.

— Z Prusami się sprawi, to wątpieniu nijakiemu nie ulega — gwałżył półgłosem kasztelan, oczu przymrużywszy — ale potem co? Pogańie mu dziś wszystko zaprzysięgną, co jeno żywnie zapagnie: i wiary chrześcijańskiej przyjęcie, i poddaństwo na wieczne czasy, i daniny płacenia; ale niechno go się z krainy swojej pozbędą, niech go z oczu stracą, zaprzysiężenia odstąpią i do dawnego ładu wrócą. Przeniewierczy jest naród, dufać im na krztę nie można, a w poddaństwie obcem nie wyżyją. Znamci ja ich! Chceli Kędzior poddanych z nich mieć, musi rządcę nad nimi ustawić kogo ze swoich, któryby wciąż w ich krainie z garścią nieładajaką siedział i wszelkie ich obroty pilnie śledził. Inaczej się przy Prusach nie ostoi.

— Sprawiedliwie! Sprawiedliwie! — potakiwał Skorupa.

— Inaczej nie może być! — potwierdził z mocą Bolesta, głową wstrząsając. — Ale sęk takiego na rządcę naleźć. — Raz, że nie kaźden pomiędzy Prusów się wszywać waży, boć zdrada mu na kaźdym kroku grozić będzie; powtóre — niełacno naleźć garści żelaznej, rozumu i przezorności w jednej osobie... Przytem rządca taki obyczaj wińien pruski znać, naturę pogaństwa, wojowania sposób, inaczej oćmią go, otumanią, życia zbawią, albo z krainy precz swojej wyżenią i dawny porządek zaprowadzą.

— Sprawiedliwie! Sprawiedliwie! — znów potaknął Skorupa. — A ja, przez urazy waszej cześci, powiem, że na rządcę Prusów jeno wasza cześć jest zdolny, nikt inszy. Tak mi Boga przy skonaniu oglądać.

Uśmiechnął się Bolesta, brody pogładził.

— Powiadasz? — zagabnął przeciągle.

— Kaźdy to powie, kto ma olej w głowie, oraz kielbie i oczy bez bielma! — zawołał Skorupa żarliwie. — Wasza cześć, w Wiznie siedząc

tyli czas, już na wylot przejrzał pohańce, wszystkie ich chytryści znaćcie, jako rękojeść swego miecza. Zjadłby kata, Panie, odpuść, Prus najobrotniejszy, zanimby was oćmić zdołał! Oho! Przytem poganie waszą cześć równie znają i, boć co prawda, to nie grzech, w wielkiej u nich jesteście, panie mój, powadze.

— Pono słusznie prawisz... — wycedził zamyślony Bolesta.

— Na mój głupi rozum — prawil ośmielony Skorupa — król miłościwy z zamkniętymi oczyma powinien waszej cześci Prusów krainę w zarządzenie dać. Zali tego nie uczyni, rychłe ją znów straci.

— Toć uczynićby tak powinien, gdyby za rozumem szedł, nie za podszeptem wrogów moich, których mam podostatkiem — rzekł Bolesta, czoła fałdując. — Oni mu głowę skołomocą i jeśli do stanowienia rządostwa przyjdzie, uważam, że niechybnie brata królewskiego, Kazimierza, wskażą, któren bez dzielnicy, na łasce Kędziora siedzi, bo mu Bolko Krzywogęby dziedzictwem ziemi nie przeznaczył.

Rozśmiał się Skorupa.

— Książę Kazimierz! Otóżby rządęcę w sam raz wybrali! Toćże książę Kazimierz woli swojej niema i o Bożym świecie nie wie... Przy kominie siedzieć, w księgach mądrych szperać, z księżmi a biskupy rozprawiać, podczas łowów zażyć, do tego on jedyny; ale na rządęcę takiej krainy, jak pruska, się nie zdarzył. Prosty ze mnie człek, ale sowę od sokoła odróżnić potrafię.

— Dość o tem! — przerwał Bolesta. — Obaczmy, co będzie. Teraz powiadam tobie, iżbyś o tem, cośmy mówili, zapomniał. Pary z ust... rozumiesz?

Jechali dalej w milczeniu.

Bolesta o zarządzie Prus rozmyślał, bo mu się już dawno ono stanowisko uśmiechało, a nawet napomykał kilkakrotnie królowi, że tylko wtedy Prusów uległości być pewnym można, jeżeli nad złamanymi zwyczajstwem, rządcą odpowiedni, rycerskiej dłoni i woli niezłomnej, z ramienia królewskiego, stać będzie. Wyżej jeszcze sięgał kasztelan wiski, lecz z tem przed nikim się nie zwierzał.

— Niechby król się zgodził rządostwo nad krainą Prusów w moje ręce zdać — tak roił w dumie swej bezgranicznej — a jużci bym go nie wypuścił, chyba z życiem. Prusów, jako, że ich znam i w podufałość z nimi nie od dziś wszedłem, łącznoby sobie przysposobił do wierności, a potem rzekłbym Kędziorowi: — Panuj ty z Bogiem w Polsce, a ja sobiepanem będę w pruskiej krainie. — Nie zechciałby... spróbowalibyśmy się na moc. Zwołałby potęgę srogą, to i mnie z gołemi garściami nie zastałby. Potrafiłbym się tak ogarnąć, żebym mu dotrwał. Dospomogłaby Jaćwież, dospomogła Litwa. W potrzebie... do pogańskiej

wiarybym przystał. Co mi tam! Nie dałbym się Kędziorowi skruszyć, jako żywo...

Rojenia pychy nieokiełznanej przerwał Skorupa, któren zbliżywszy się do kasztelana, szepnął:

— W drogę nam zachodzą zuchwalce jacyś...

Rzucił okiem kasztelan przed siebie — prawda była. Drogę całą, jak szeroka, zajęli jezdni, wóz jakiś otaczający.

— Spędzić mi ich wnet! — zakrzyknął, a błyskawice gniewu już mu w źrenicach migotały. — Ja tu, na wizkiej ziemi panem, króla samego osobę przedstawiam, więc wszystko przede mną korzyć się winno!

Poskoczył Skorupa, za nim inisi kasztelana służebni, aby z całą gwałtownością na jadących ze strony przeciwnej natrzeć i rozkaz pański wypełnić, lecz do wozu się zbliżywszy, przystanęli bezradni, jak gdyby dziwem nadzwyczajnym tknięci, co widząc kasztelan jął nawoływać z większą jeszcze gorącością:

— A nuże! A dalej! A rącho! Wiecie, żem niezwykajny powtarzać rozkazów...

Czeladź jednak i tym razem nie posłuchała, jeden na drugiego pozierał, szeptali pomiędzy sobą, coraz większe stropienie okazując.

Bolesta nie posiadał się z gniewu. Poparł konia z całej mocy, mieczyk obnażył, jak burza na opornych pędził i byłby pierwszego z brzoza poraził bodaj śmiertelnie, na szczęście Skorupa wstrzymał go słowy:

— Sulisława Okszę, usieczonę od Prusów wiozą.

W miejscu rumaka osadził kasztelan tak szparko, że dzielny biegun na tyle aż przysiadł.

— Oksza usieczon?! — powtórzył z niedowierzaniem.

Skorupa wóz wskazał, na którym trumna dębowa, krzyżem oznaczona czarnym, stała.

Patrzył kasztelan na trumnę w milczeniu, głową trząsł, wreszcie mruknął:

— Ano... wojna nie wesele, snąć przeznaczonem było panu Okszy poledz, a od przeznaczonęgo ująć człek nie zdola. Szkoda jest. Nie miał pan Oksza do mnie serca, krzywośmy na się patrzyli, ale przyznać trza, że rycerski był mąż, jakiego naleźć trudno. Szkoda jest!

Rzucił okiem na orszak żałobny.

— Al! Radło, tyżeś to?

Pokłonił się jeden z żałobnej gromady.

— Nieinaczej, wasza cześć — odparł głosem zgnębionym. — Przyszło mi dobrego pana mego w życiu przetrwać i oczyma staremi klęskę straszliwą oglądać...

— Kłeskę?! — podchwycił kasztelan drgnawszy. — O jakiej kłesce prawisz? Mielizby Prusowie naszych zmóddz? Żadną miarą być nie może!

— Stało się tak, panie — rzekł Radło, dłonią ocierając łzy, które po zmarszczonych policzkach jego spływać zaczęły. — Bogdajbym był nie doczekał tej chwili. Doznaliśmy tak sromotnego pogromu, że wprost wierzyć się nie chce...

— Z taką mocą?

— Zdradą nas pokonali, panie. Przewodnicy owi, którym król nasz miłościwy i zgola wszyscy dufali, w porozumienie ze swoimi weszli i kłeskę sprowadzili.

— Nie do wiary! Nie do wiary! — powtarzał kasztelan.

— Sam król ledwie z życiem uszedł, z rycerstwa garść jeno miała ocalać. Pan sandomierski, Henryk, poległ, a nawet jego ciała niealeziono...

W dłonie uderzył Bolesta.

— Poległ książę Henryk?! — zawołał.

— W pierwszym zaraz starciu poganie go usiekli—ciągnął Radło.— Bronił się chwacko, Prusów nazmiatał siłą, ale co przeciw zdradzie poradzić? Srodze Bóg pokarał nas, panie, najstarsi ludzie takiej hańby nie pamiętają.

— A król gdzie?

— W Płocku już stanąć musiał [dzisiaj...

— Gadajże mi, stary, porządkiem, po szczególe, wszystko — przerwał Bolesta. — Jeno nic nie ujmuj z prawdy i swego nie przydawaj.

Westchnął Radło i począł smutną opowieść głosem drżącym, a kasztelan i ludzie jego słuchali, oddech w piersiach zapałszy. W miarę, jak stary sługa Sulisława Okszy, jednego z najmożniejszych panów mazowieckich, który wedle włości kasztelana swoje posiadał ziemie, rozsnawał opowieść, którą wielkim obrazem, krwią i zgrozą nasiąkłym, nazwać było można Bolesta coraz większe oburzenie okazywał, pięści zaciskał, po biodrach się uderzał, brodę szarpał, bądź za mieczyk chwycił, a usta jego miotały przekleństwa i złorzeczenia. Porażka sromotna plany jego tajemne druzgotała. Jużciż teraz, gdy Prusowie tak wielkie zwycięstwo, i to bez straty nadzwyczajnej ze swej strony, odnieśli, teraz nie mógł o utrzymaniu rządcostwa nad nimi myśleć. To go więcej strapiło, niż kłeska.

— Król tu winowaty! — zawołał, gdy Radło powieść swoją skończył. — Króla i braci jego, i przemądrej jego rady wina! Ślepotą na wszystkich spada! rozumu zaćmienie! Zali nie znają zdradzieckiej natury Prusów? Dawnoż przewrotni ci poganie uroczyste złamali przyięgi? Pacholęciu, co ledwie od ziemi odrasta, wiadomo, że Prusowie

to naród przeniewierczy... Można się było spodzierać, ba! z pewnością wszelką przewidzieć, że przewodnicy owi ku zdradzie prowadzą... Król winowaty, powiadam, w oczy mu to rzucę!

— Dopustu Bożego człękowi nie odwrócić... — szepnął Radło.

— Głupioś rzekł! — przerwał gniewnie Bolesta. — Ostrożność trza było zachować, patrzeć bacznie, miarkować, oczu z przewodniki nie spuszczać, a do klęskiby nie przyszło... Dopust Boży! Łacno wszystko na Pana Boga zwałać...

Przymilkł i po chwili zagabnął:

— Myślę, że ciało do Zagórza wieziecie?

— Juści do Zagórza — odparł Radło. — Tam, przy kościele, rodzic zmarłego pana, dziad, bracia spoczywają, tedy jemu równie tam spocząć przystoi...

Boleście, jak gdyby myśl jaka przyszła:

— Pani Bogusława jeszcze o niczem nie wie?

— Skądżeby? My bodaj co najpierwsi z onej wojny nieszczęśliwej wracamy.

— Ano... — ozwał się kasztelan z wahaniem pewnem — to i ja do Zagórza zboczę. Nie bardzośmy się z panem Okszą nawidzili, nie-nazbyt też mnie pani Bogusława nawidzi, wszelako w taki czas należy o waśniach zapomnieć i, po sąsiedzku, pożalowanie okazać. Może też przydam się na co więcej w Zagórze.

Radło niechętnie na mówiącego spojrział, ale nic nie rzekł.

— Jadę z wami — ciągnął kasztelan, nie zauważywszy spojrzenia niechętnego. — Dobre słowo to na strapienie, jakoby balsam. Ruszajmy, bo noc zapada...

Radło mruknął, ociągał się, niesporo mu było z kasztelanem jechać, Bolesta wszakże postanowienia nie zmienił i przy wozie ku Zagórze dążył.

Wiedział Radło, że pani Bogusława, wdowa po usieczonym Suli-sławie Okszy i córka jej Halka, nie rade będą kasztelanowi, bo zły był z niego sąsiad, zakaty im dobódł, odkąd upodobał sobie ich Zagórze i koniecznie się upierał, żeby mu włość tę rozległą, urodzajną, w lasy i wodę obfitą ustąpili, na co się Oksza żadną miarą zgodzić nie chciał, gdyż ród jego od wieków w Zagórze siedział, a zresztą drugiej takiej posiadłości niełacno było należeć. Bolesta jednak nie ustępował, wciąż przy żądaniu obstawał, a nie mogąc Okszy do woli swojej skłonić, w przeróżny mu sposób dokuczał. Więc zwierza w jego lasach tłukł, to ryby wyławiał, zboża już dostałe niszczył, nawet barciom pszczelnym i żeremiom bobrowym spokoju nie dawał, mniemając, że dokuczliwośćią taką Okszy Zagórze obrzydzi. Oksza bronił się, na baczności miał, ale o porzuceniu Zagórza ani pomyślał. Niejednokrotnie przed

królem na złego sąsiada się skarżył, lecz nawet królewskie upomnienia zawziętego Bolesty pomiarkować nie mogły, więcej go jeszcze w pożądlivości zagarnienia Zagórza utrwały.

— Boga w sercu, człecz, miej — bywało tak do kasztelana w dobry sposób przemawiał Oksza — odczep się ode mnie raz, w spokoju ostaw...

Kasztelan zaś śmiał się jeno albo odpowiadał:

— Nie ucz mnie, co mam w sercu piastować, Boga zali biesa, a to wiedzieć masz, że się od ciebie nie odczepię, spokoju ci nie dam. W Zagórzu-m sobie upodobał i prędzej czy później je zagarnę. Dobrą wolę odrzucasz, inną drogę najdę.

— Niedoczekanie, żebym się miał włości wyzbyć, którą po praojcach, wedle praw Boskich i ludzkich dzierżę! — oburzał się Oksza. — Na smaku się twoja pożądlivość skończy.

— Obaczym. Znasz naturę moją: twarda jest, nie ukąsić jej, nie przełamać, nie skruszyć.

— Sposób na ciebie najdę przecież, sprawiedliwość na świecie jest!

— Sprawiedliwość sam dla siebie stanowią! — drwił zuchwale kasztelan. — Ładu ze mną inaczej nie dojdiesz, aż co życzyć uczynisz...

Jakoż szarpał Okszę i niepokoił zły on sąsiad, a nawet do tego się posuwał, że Prusów na niego podmawiał, iżby mu włość pustoszyli.

Łacno się dorozumieć, że odwiedziny takiego człowieka, którego niby zmora prześladował i udręczał, dla dotkniętej nieszczęściem Okszycowe nawistnemi nie były. W pierwszej chwili nie zauważyła Bolesty; uwagę jej całą pochłoneła rozpacz, która ją ogarnęła na wiadomość o stracie małżonka, miłowała bowiem i czciła dozgonnego swego towarzysza, ile że też na to ze wszechmiar zasługiwał. Córką jej, Halką, dziewczoją nad podziw urodziwą, ośmnastej wiosny dobiegającą, również w pierwszej chwili nienawistnego sąsiada nie postrzegła, wraz z matką nad zwłokami rodzica łzy rzewne wylewała, o całym zapominając świecie. Dopieroż sam Bolesta znać o sobie dał, przemawiając tym kształtem:

— Umiarkujcie żalność waszą, Okszycowo, i ty, Halko, łzy powstrzymaj. Zmarłego do życia nijakie łzy nie powrócą; sądzonem mu było poledz od pogan, musiało się tak stać...

Żachnęła się Okszycowa, poznawszy, kto do niej przemawia; Halka przytuliła się do niej, jak gdyby obrony szukając.

— To wy, kasztelanie? Wy u nas, pod dachem naszym, w takiej chwili? — zapytała pani Bogusława z podziwem.

— We własnej osobie przybywam sąsiedzki obowiązek wypełnić.

— Zali i teraz urągać nam się poważycie?

— O urąganiu nijakim mowy niema. Prawda, z nieboszczykiem byliśmy na udry, ale sam tego chciał. Odszedł z tego świata, więc waśnić się z nim nie myślę, a mniemam, że z wami, Okszykowo, do porozumienia łatwo dobiegnę...

— Nie godzi się nawet złemu sąsiadowi drzwi wskazywać — na to pani Bogusława poważnie — aleć chyba sami to, kasztelanie, czuć musicie, że obecność wasza zgola tu niewczesną...

— Także to moje dobre chęci przyjmujecie? — rzekł z przekąsem Bolesta, pod boki się ujmując. — Z dobrem słowem do was przybywam, z pociechą, a wy do mnie, jako do jeża się zwracacie? Tegom się ani spodział!

— Ja zaś się ani spodziała, żebyście, tyle trosk i utrapień nam zadawszy, śmieli pod strzechę naszą zazierać, do tego w takim dniu czarnym. Serce kamienne macie, zaiste!

— Ejże! nie poniewierajcie mną Okszykowo... — przerwał Bolesta nasrożony, bo krewkość górę nad rozsądkiem jego już brała. — Wszystko ma swoją miarę i granicę...

— Wam raczej o tem pamiętać — odparła Okszykowa.

— Kamieniem za dobrą wolę mi płaciecie...

— Wy mielibyście dobrą dla nas chować wolę? — rozśmiała się gorzko wdowa.

— Oksza ze mną po sąsiedzku żyć nie chciał!

— Zali można z wami żyć po sąsiedzku? Każdemu we znaki się dacie, a nam dopiekliscie gorzej poganina...

Dłonią po czele musnął Bolesta, wargi mu drżały, blizkim był wybuchu.

— Odrzucacie zgodę ze mną?

— Znać was nie chcę, ani na oczy oglądać...

— Może piękna Halka wstawi się za mną do macierzy, którą snać żalność obłąkała? — zwrócił się kasztelan do dziewoi.

Halka silniej się do pani Bogusławy przytuliła.

— Nic tu po was! — szepnęła. — Ostawcie nas z żalem naszym nic lepszego uczynić nie możecie...

Śmiać się począł kasztelan, ale ten śmiech jego brzmiał złowrogo, groźnie.

— Jaka mać, taka nać! — rzekł. — Dalejże! Nie szczędźcie mi słów urągliwych! Dalejże! Psami mnie wyszczwajcie! Stoję bezbronny, poczynajcie tedy, jak wam prawa gościnności i ludzkości dyktują...

— Wstydu w oczach nie macie... majestat śmierci, nieszczęście bliźniego dla was niczem...

To powiedziawszy, Okszykowa odejść chciała z Halką, lecz Bolesta drogę jej zastąpił.

— Hola! jeszcze słowo, mościwa pani! — zawołał surowo, przerywanym z gniewu głosem. — Za gościnę odpłacę wam sowicie, z nasypem. Chciałem po dobroci o Zagórze się z wami rozmówić, ale widzę, że wam, równie jak Sulisławowi, rozumu braknie. Pomnijcie, że sami życzliwość moją odpychacie, chociaż teraz, gdy Sulisława nie stało, o życzliwość sąsiadów, o pomoc na wypadek wszelki, starać się winiecie... Prusowie stąd niedaleko. W inszych czasach, przy każdej sposobności kraj nasz plondrują; teraz zatem, rozzuchwaleni zwycięstwem, gdyśmy na siłach i duchu podupadli, nie omieszkają nas szarpać jeszcze śmieiej... Ze mną zgodę trzymając, bylibyście od nich bezpieczni! Wziąłbym Zagórze, dałbym wam za nie Pogorzelice, gdzie mielibyście wszystkiego w bród a przede wszystkim bezpieczeństwo. Postarałbym się o to, żeby was poganie zostawili w spokoju... Nie chcecie tego — sami sobie winę przypiszcie, jeżeli pogaństwo szarpać was zacznie. Patrzeć na to będę, jak na zasłużoną karę...

— Ludzi w Zagórze nie brakuje, obronić się potrafię — rzekła Okszykowa.

— Okaże się to, mościwa Okszykovo! — przerwał, coraz bardziej się burząc Bolesta. — Gdzie ogon rządzi, tam rozum błędzić musi. Sulisław srogich utrapień od pogaństwa doznał, wy zaś, niewiasta, ich chciwości nie podołacie.

— I waszej chciwości podołam, kasztelanie, możecie być pewni! — odparła wyniosłe Okszykowa.

— Okaże się to — powtórzył Bolesta, zjadliwie na nią patrząc. — A taki wspomnicie moje słowa, że wojna ze mną wielce niezdrowa... Zagórze sobie upodobałem i żeby przyszło biesowi z gardzieli je wydrzeć, dokonam tego. Wola moja nieodmienna.

— I moja również, kasztelanie — rzekła Okszykowa sucho. — Mamy Boga w niebie, a króla i sprawiedliwe jego sądy na ziemi; pod taką ochroną nic się nam złego stać nie może...

— Dufajcie w tę ochronę, a ja swego dopnę! — syknął Bolesta, nogą przytupując. — Nie wiecie jeszcze, na co ważyć się mogę...

— Wszystkiego najgorszego po zawziętości waszej spodziewać się łatwo...

— Zaprawdę tak jest i spodziewajcie się, że wszystkich sposobów użyję, żeby z Zagórze was wyprawić.

— Długo jeszcze grozić nam, niewiastom słabym, strapieniem ciężkiem dotkniętym, będziecie? Nie odezwie się w was sumienie? Zali go całkiem nie posiadacie?

— Sumienie mam, dlatego też was, pani mościwa, ostrzegam, że srogą zapłatę za poniewierkę dać mi musicie... Powiedziano w zakonie:

„oko za oko! ząb za ząb! krew za krew!“ — zawdy tego się trzymałem i trzymać będę...

Taką groźbą pożegnał Bolesta strapioną wdowę, a jadąc do Wizny, zaprzysięgał, że Zagórzem owładnie, chociażby mu przyszło życie narazić.

— Na nic zważać nie będę! — powtarzał, dłonią w pięść zwinętą wytrzasając. — Bogiem mnie straszy, królem, jego sądami... Ha! ha! Próżne to strachy, nie dla mnie. Bóg wysoko, król w Płocku, a ja na ziemi wizkiej panem. Chciała ze mną wojny—będzie ją miała! Z Zagórza pójdzie precz, ani się spodzieje, jak rychle ją stamtąd wyżenę...

(D. c. n.)





Do Ciebie, Matko Boga,
Duch zrywa się jak ptak...

Tam — kędy mleczna droga
W nadgwiezdny wiedzie szlak...

Noc majowa.

Za wioską w mgły wieczoru
Spowitą — ludu moc —
Pod krzyżem na murawie
Majową święcą noc...

Do Matki modłów pienia
Skoś nocnych płyną ros...
U niebios gdzieś sklepienia
Skarg tęskny koń głos...

Do Ciebie, Matko Boga,
Duch zrywa się jak ptak —
Tam — kędy mleczna droga
W nadgwiezdny wiedzie szlak...



Pan z Tobą, Maryo, od owej godziny,
Gdy dusza Twa z ciałem na życie związana —
Pan z Tobą — Adama nie znałaś Ty winy —
Niepokalana!

Pan z Tobą, o, Matko, — Tyś piękna jutrzienka,
Tyś między córami wygnania wybrana,
Bo zdobi Twą duszę światłości sukienka
Niepokalana!

Pan z Tobą, Matuchno, — my twoi synowie,
Tyś naszą obroną od Boga wybrana —
Wianuszek opieki na Twojej wszak głowie —
Niepokalana!

Pan z Tobą, Zbawczyni, — gdy ciało nad grobem,
A dusza agonią przedśmiertną miotana,
O, pozwól — niech wytrwa z biblijnym Hiobem,
Niepokalana!

ks. Alojzy Ślepowron.



Nowiny z Częstochowy.

Nabożeństwo Majowe. Miłość i pobożne uczucia ku Najświętszej Maryi Pannie, które spowodowały odmawianie trzykrotne na dzień *pozdrowienia anielskiego* — poświęcenia na Jej cześć soboty — zarazem pobudziły wiernych do poświęcenia Maryi jednego miesiąca w roku. — Wybrano najpiękniejszy miesiąc Maj, w którym cała przyroda się ożywia, ze snu zimowego powstaje i napelnia radością każdego człowieka. Wielu ludzi, patrząc na te cuda Boże, zamiast wielbić Stwórcę, obrażają Go ciężkimi grzechami zmysłowości. — Dusze pobożne, chcąc wynagrodzić Bogu te zniewagi grzeszne, zbierają się w rozmaitych godzinach, a najczęściej w wieczornych, po kościołach, kaplicach, lub domach prywatnych, na wspólną modlitwę, zwaną *majówką*, czyli nabożeństwem majowym, aby za pośrednictwem Maryi Niepokalanej uprosić nawrócenie grzeszników.

Początek tego nabożeństwa sięga połowy zeszłego stulecia. Pierwszy zaprowadził je Ojciec Mazzorali, jezuita w Rzymie. Potem rozposzechniło się po całym świecie.

W naszym kraju zostało zaprowadzone najprzód w Warszawie, w kościele Ś-go Krzyża, w 1852 roku. — We wszystkich kościołach archidiecezyi polecił je odprawiać ksiądz Arcybiskup Feliński d. 24 kwietnia 1863 roku; — w dyecezyi Sandomierskiej ks. Biskup Juszyński w 1860 roku; we włocławskiej ks. Biskup Marczewski w 1859 r., — w dyecezyi zaś płockiej ks. Biskup Popiel listem pasterskim 1864 roku. W innych dyecezyach rozpoczęto odprawiać stosownie do uznania proboszczów i rządców poszczególnych kościołów.

W odprawianiu tego nabożeństwa należy zachować porządek taki, jaki jest przez władzę duchowną (jak na przykład w dyecezyi sandomierskiej) przepisany. — Wolno jest przystrajać obraz lub statuę Matki Boskiej kwiatami, firankami, światłem, ale nie wolno stawiać na ołta-

rze, gdzie się znajduje Najświętszy Sakrament, statuy Matki Boskiej—ani też niewolno wystawiać Najświętszego Sakramentu na wzniesieniach lub ołtarzach, gdzie jest przystrojony uroczyście obraz lub statua Matki Boskiej, gdyż byłoby to nieuszanowaniem Najświętszego Sakramentu, stawiać Go w pośledniejszym niejako miejscu pod obrazami.—Nabożeństwo majowe rozpoczyna się w dniu pierwszym maja lubo niektórzy zaczynają je w przeddzień z wieczora.

Po południu, czyli przed wieczorem każdego dnia, kapłan przybrany w komżę i stułę, a choćby i kapę, jeżeli tuż po nieszpórach, a był już na nich w kapie, to w kolorze święta, inaczej zaś w kolorze białym, klęka przed ołtarzem, czyli obrazem Matki Boskiej, rozpoczyna Litanję Loretańską, a lud mu odpowiada. Po litanii antyfona *Pod Twoją obronę...* wiersz i modlitwa. Potem stosowne przemówienie, lub czytanie duchowne. Dalej najstosowniejsze udzielenie błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem zgromadzonemu ludowi, gdy na to jest pozwolenie biskupie: jeżeli niema, to każdy pasterz kościoła, jest w prawie otworzyć drzwiczki tabernakulum i bez wyjmowania puszki zaśpiewać stosowną pieśń ku uczczeniu Pana Jezusa utajonego. — W końcu odchodząc można zaintonować jedną z pieśni do Najświętszej Maryi Panny — ale prostą, znaną wszystkim, aby ją lud z radością i uweseleнием śpiewał.

Nabożeństwo majowe kończyć się powinno w dniu 31 maja po południu uroczystą procesyą z odśpiewaniem *Te Deum...* gdy na to będzie zezwolenie biskupie.

Po wsiach oddalonych od kościołów nabożeństwo majowe można odprawiać przy krzyżach przydrożnych, przed obrazami po domach, lub jak się podoba; wspólnie lub pojedynczo. Można czytać z książeczki litaniją — a kto nie umie czytać, może odmawiać różaniec, koronkę, godzinki — a nawet kilka pacierzy wystarczy, byle z pobożnością.

Papież Pius VII nadał 300 dni odpustu za każdy raz tym wiernym, którzy każdego dnia w ciągu maja odmawiać będą czy publicznie, czy prywatnie jaką modlitwę ku czci Najświętszej Panny, lub wykonają jakiś uczynek pobożny.—Odpust zaś zupełny otrzymają ci, którzy w ciągu maja, któregośkolwiek dnia wypowiadają się, przyjmą komuniję świętą i pomodlą się na intencyę Kościoła.—Odpusty te mogą być ofiarowane i za dusze zmarłe.

W kościele Jasnogórskim nabożeństwo majowe odbywa się bardzo uroczyście. Po nieszpórach, kapłan wnosi procesjonalnie Najświętszy Sakrament do kaplicy Matki Boskiej Kodeńskiej, gdzie po odśpiewaniu litanii, jeden z Ojców Paulinów odczytuje stosowne rozmyślanie ułożone ku czci Najświętszej Panny.

Równie okazałe ze stosownemi naukami odbywa się to nabożeństwo w parafialnych kościołach Ś-go Zygmunta i Ś-ej Barbary w Częstochowie około godziny 7 wieczorem codziennie.

Wielki tydzień na Jasnej-Górze. W uroczysty dzień wielkopiątkowy odbyła się podniosła ceremonia złożenia Chrystusa Pana do grobu, urządzonym w kaplicy Matki Boskiej. W tymże dniu drogim sercu wiernych zostało wykonane wspaniałe oratorium Perosiego: Wskrzeszenie Łazarza z towarzyszeniem orkiestry, pod niezwykle umiejętnem i utalentowanym przewodnictwem Ojca Mikołaja Papieskigo, który w tym kierunku nie szczędzi trudów, kwoli przysporzenia chwały Pańskiej.

Wieczorem Słowo Boże głosił O. Bazyli, biorąc za temat cierpienia Męki Chrystusowej i boleść Matki Bożej. Natchnione słowo kaznodziei wzruszyło serca słuchaczy i łzami sperliło ich oczy.

W Wielką Sobotę nader starannie wykonane były przygrobie utwory religijne Moniuszki, Rossiniego i innych pod staranną dyrekcją p. Antoniego Łęgosza.

Z kolei nabożeństwo resurekcyjne odbyło się ze zwykłą wspaniałością o godzinie 8-ej wieczorem.

W dniu Zmartwychwstania Pańskiego podczas sumy, którą celebrował O. Mikołaj w asystencji kleryków, kazanie wygłosił O. Augustyn. Kaznodzieja w pięknych, pełnych namaszczenia zwrotach, malował radość ze Zmartwychwstania Chrystusa Pana, wlewając pełne miłości balsamy do serc słuchaczy. W końcu mówca zwrócił się do grzeszników: „Już noc ciemna słońcem radości dzisiaj oświecona została,—czemuż wy na skale twardej błędu siedzicie? Raczej podnieście serca i wynijdźcie z grobu zgnilizny moralnej, bo tryumf nieśmiertelności wywalczył i zjednał wam Pan i Bóg wasz.“ Gromkie i serdeczne „Bóg zapłać“ z tysiąca piersi rozległo się po świątyni.

Zmiana sukienki na Cudownym Obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej.

W Wielki Czwartek na Jasnej-Górze wczesnym rankiem odbywa się ceremonia zmiany sukienki na cudownym obrazie Najświętszej Maryi Panny. Około godziny piątej rano udają się Ojcowie Paulini z cel swoich, do małej celi położonej za kaplicą Matki Bożej, gdzie w obecności garstki wiernych, przybrani w komże i stuły wnoszą z ołtarza cudowny obraz Bogarodzicy i kładą takowy na stół pokryty obrusem wśród światła. Ojciec Przeor rozpoczyna modlitwy, litanie do Matki Bożej, poczem jeden z Ojców przystępuje do zdjęcia sukienki i koron z obrazu, a po okurzeniu takowego, przyczepia do ćwieczków inną sukienkę i korony drutem. Po włożeniu nowej sukienki Ojcowie i wierni padają na kolana, Ojciec Przeor odmawia litanie do Matki Bożej,

i ciż sami Ojcowie, którzy wynosili obraz z ołtarza, wnoszą go z powrotem. Chwila to ogromnie uroczysta, nastrój nie dający się opisać!

W tymże dniu, podczas uroczystej sumy, odprawionej przez Ojca Łukasza, wikaryusza klasztoru, wypowiedział kazanie z właściwą sobie żarliwością O. Alfons o czci oddawanej Najświętszemu Sakramentowi w ciągu wieków. O godzinie 2-iej po południu O. Przeor w asystencji kleru, przy licznym udziale wiernych dopełnił pamiątkowego obrzędu obmywania nóg dwunastu apostołom — i rozdawania poświęconego chleba.

Odpust w kościele parafialnym Ś-ej Barbary w Częstochowie. Przy niezwykle licznym napływie wiernych, tak z okolic pobliskich, jak i dalszych odbył się odpust w drugi dzień Świąt Wielkanocy w kościele parafialnym Ś-ej Barbary. Dzięki znanej a niezmordowanej energii i gorliwości ks. Prałata Lorentowicza, nikt z wiernych nie odszedł bez zaspokojenia swych potrzeb duchownych, albowiem licznie zebrani kapłani mogli zadość uczynić łaknącym pociechy i łask, jakie daje Sakrament Pokuty. Podczas sumy, odprawionej przez ks. Kanonika Puacza, proboszcza z Kłobucka, kazanie wygłosił O. Pius Przezdziecki. Złotousty mówca wypowiedział w słowach iście natchnionych, że wiara na samym rozumie opierać się nie może. Przepiękne myśli uzasadnione na naukach Ojców i Doktorów Kościoła, najzatwardzialszego rozbrajały grzesznika, okazując mu w wierze objawioną prawdę i drogę nieomylną do Zbawienia. Zmartwychwstanie Chrystusa Pana będzie do skończenia świata największą pociechą dla wierzących i niezbitym dowodem boskości wiary naszej.

Kompanie na Jasnej-Górze. Na uroczystość Świąt Wielkanocnych przybyło na Jasną-Górę kilka kompanij z Kurpiów, a mianowicie z parafii Radzidło, Baranowo i innych w liczbie ogólnej około 300 osób.

Śluby zakonne. W dniu 6 kwietnia, t. j. w Niedzielę przewodnią w kaplicy Matki Boskiej w obecności ks. Prałata Stopieżyńskiego wizytatora klasztorów i ks. Prałata Woberskiego, Dziekana Częstochowskiego, złożyli uroczyste śluby zakonne dwaj klerycy: Ignacy Koskowski i Paweł Ciepliński.

Niech Bóg miłosierny za przyczyną Przczystej Bogarodzicy zleje na młodych lewitów przygotowujących się do święceń kapłańskich łaskę Ducha Ś-go.





Jego Ekscelencya ksiądz Aleksander Kazimierz Bereśniewicz, biskup kujawsko-kaliski.

Nowiny z daleka i z bliska.

Jego Ekscelencya ksiądz Aleksander Kazimierz Bereśniewicz, Biskup dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej. Niezwykle zasłużona i wybitna postać biskupia zwraca obecnie uwagę całego naszego społeczeństwa. Czytelnicy „Dzwonka Częstochowskiego“, zachowując spójnię rodzinną, na wzór pierwszych chrześcijan, otaczają ciepłem serdecznem posiwiatych i steranych w służbie Bożej. Jednym z takich najgodniejszych naszej pamięci, miłości i najgłębszego uwielbienia jest Jego Ekscelencya Biskup dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, Ksiądz Aleksander Bereśniewicz, który wskutek wieku i zrujnowanego pracą zdrowia, ustępuje z katedry biskupiej.

Aleksander Kazimierz Bereśniewicz urodził się 16 czerwca 1823 roku w Szwelniach, parafii Szydłowskiej, dyecezyi Żmujdzkiej z szlacheckiej rodziny Kazimierza i Julianny z Krzyżanowskich Bereśniewiczów, obywateli ziemskich na Żmudzi. Początkowe nauki pobierał w Datnowie u O. O. Bernardynów, a następnie w szkołach kiejdańskich. W roku 1839 wstąpił do seminaryum duchownego w Worniach, dyecezyi żmujdzkiej. Jako zdolny i pełen cnót młodzieniec, wysłany został przez zwierzchność seminaryjną do Akademii duchownej w Wilnie — a po przeniesieniu tejże do Petersburga, tam skończył studia teologiczne, pod dzielnym i szczerze katolickim kierunkiem rektora ks. Hołowińskiego, późniejszego arcybiskupa mohylewskiego. Po skończeniu Akademii w r. 1845, jako dyakon, bo jeszcze nie miał lat do święceń kapłańskich, mianowany został profesorem teologii dogmatycznej i języka łacińskiego w seminaryum w Worniach. W roku 1847 otrzymał święcenia kapłańskie. Po sześciu latach widzimy Ks. Bereśniewicza w Wilnie, gdzie był kapelanem gimnazjum i innych zakładów naukowych, a zarazem asesorem kurji biskupiej.

Za zgodą Najwyższego Rządu Papież, Pius IX, w roku 1858 prekonizował księdza Bereśniewicza na biskupa maksymilianopolińskiego in partibus in fidelium i mianował go sufraganiem dyecezyi żmudzkiej. Konsekracya odbyła się następnego roku, dnia 27 lutego w kościele Świętej Katarzyny. W roku 1869 został wezwany na rektora Akademii duchownej w Petersburgu. Z objęciem przewodnictwa najwyższej uczelni duchownej przez księdza biskupa Bereśniewicza, nastąpiła bardzo szczęśliwa epoka, bo wysoko podniósł on poziom naukowy i moralny Akademii, przyświecając wszystkim znakomitami i dziwnie zniewalającami serce przymiotami. Rzadko się zdarza, ażeby zwierzchnik przybywający zdaleka, tak wszystkie umysły znalazł przygotowane dla siebie i wiekiem i powołaniem i pracą w Winnicy Pańskiej. Nie można żądać świetniejszego świadectwa rzeczywistej zasługi, która uczyniła go najgodniejszym przyjętego urzędu. Po czterech latach rektorstwa Biskup Bereśniewicz zmuszony był opuścić Petersburg i przenieść się do Kowna, gdzie pełnił urząd oficyała w konsystorzu dyecezyalnym przez lat pięć.

Od r. 1870 polecono mu bez żadnych obowiązków zamieszkiwać w Mitawie.

Po śmierci Biskupa Wołonczewskiego w r. 1875 kapituła żmudzka powierzyła mu zarząd dyecezyi, który sprawował przez lat ośm; — aż wreszcie dnia 7 Maja 1883 roku, Leon XIII, Papież, za zgodą Najwyższego Rządu, prekonizował go na biskupa dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej. Cała Żmudź patrząc na życie i działalność tego biskupa żegnała go z wielkim żalem; nic też dziwnego, że z wielką radością przyjmowano go w dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej.

Działalność jego, jako pasterza i rządcy dyecezyi tak na Żmudzi, jak i w tej dyecezyi odznaczała się wielką gorliwością o dobro kościoła. Niepospolitym taktem zjednywał szacunek wszystkich.

Zawsze niewyczerpany, gdy chodziło o podniesienie oświaty, pobożności i gorliwości wśród duchowieństwa, moralności wśród ludu, poszanowania praw Kościoła i spokojnego rozwoju życia religijnego wiernych.

Trudno jest, — prawie niemożliwie wyliczyć wszystkie ważniejsze sprawy przeprowadzone przez niego z ogromną zdolnością i wytrwałością. Nadmienić tylko tutaj można, że za jego staraniem liczba alumnów w seminarium Kowieńskim została zwiększoną, — gdyż w r. 1875, kiedy obejmował rządy dyecezyi żmudzkiej było zaledwie 23 kleryków, a na pierwszym kursie żadnego. W Włocławku najprzód zwrócił pasterskie oko na seminarium. Sam uczęszczał na wykłady i egzamina, troszczył się o dobór profesorów; — wyjednał u rządu fundusz na po-

większenie gmachu seminaryum, co mu pozwoliło podwoić liczbę alumnów.

Zajął się energicznie gruntowną restauracją starej katedry kujawskiej. Dzisiaj, odnowiona i upiększona z poczuciem smaku artystycznego i jednolitości stylu, jest najwspanialszym pomnikiem gorliwości pasterskiej.

Wizytując dyecezyą, zachęcał w swych jasnych i serdecznych przemówieniach, tak kapłanów, jak i wiernych do budowy i odnawiania świątyni; — zaprowadzał obowiązkową powszechną katechizacyą dzieci, a także wykład nauki wiary i obyczajów w każdą niedzielę, i jednolite odprawienie nabożeństw i ceremonij kościelnych.—Jak ogół nasz miłujący Kościół Chrystusowy, rozumiał działalność dobrego pasterza i umiał ją ocenić, okazało się to przy obchodzie jubileuszowym pięćdziesięciolecia kapłaństwa Jego Ekscelencyi Biskupa Bereśniewicza. O mającej nastąpić uroczystości tej, zawiadomił dyecezyą Jego Ekscelencya ks. Biskup Kossowski, wikaryusz generalny, polecając w gorących słowach Jubilata modlitwom kapłanów i wiernych. Ze wszystkich stron kraju na dzień 12 września 1897 r. ściągnęło przeszło stu kapłanów, — kilkadziesiąt wybitniejszych osób świeckich, a na czele wszystkich Najczcigodniejsi Ich Ekscelencye: Arcybiskup Popiel i biskupi: T. Kuliński z Kielc, A. Baranowski z Kowna, oraz rządca dyecezyi płockiej ks. Petrykowski. We wszystkich kościołach całej dyecezyi odprawiano uroczyste nabożeństwo za pomyślność i najdłuższe lata swego najukochańszego Pasterza.

Z równą serdecznością, czcią i uwielbieniem, obchodzono w Włocławku d. 26 lutego 1884 roku dwudziestopięciolecie konsekracyi J. Ekscelencyi ks. Bereśniewicza na Biskupa. Na uroczystość tę przybył Najdostojniejszy Arcybiskup Popiel, a z nim i liczne grono tak duchownych jak i świeckich wielbicieli cnót Jubilata z dyecezyi włocławskiej, ze Żmujdzi i z innych stron kraju, składając najukochańszemu Pasterzowi i gorliwemu Apostołowi z głębi serca życzenia: Ad multos annos!

Obecnie zmęczony pracą, a głównie przygnieciony chorobą, gorliwy Apostół, rozumiejąc ważność trudnych i ciężkich obowiązków pasterskich, prosił Ojca Świętego o zwolnienie z rządów dyecezyą i zarazem o naznaczenie godnego po sobie następcy; — co uzyskawszy, resztę pięknego żywota poświęcił modlitwie cichej i zjednoczeniu się duchowemu z Chrystusem.

My zaś wierne dzieci naszego świętego Rzymsko-Katolickiego Kościoła, wypowiadamy życzenie z głębi serca pochodzące: Żyj nam jak najdłużej, wzorze cnót kapłańskich. Za przeszłość Twą piękną kapłana i biskupa katolickiego uwielbiamy Cię, Najdostojniejszy Spadkobierco Apostolski!

Uroczystość ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świętobliwości Leona XIII.

Rzym. Do stóp Ojca Świętego płyną nieprzerwanie! ze wszystkich stron świata życzenia i dary. Życzenia w imieniu swoich monarchów składali, ministrowie: Rosyi, Monaco, Peru, Costa-Rica, San-Dominga, Sachsen-Weimaru, Badenu, Hesyi, Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, nawet pogańskiego Siamu. Z Paryża przybył z hołdem jubileuszowym kardynał Richard oraz wielu biskupów. Prezydent Francyi, Loubet, ofiarował Ojcu Ś-temu dwa przesłiczne gobeliny, tkane według wzorów malarza Laurensa, wyobrażające zdarzenia z życia Joanny d' Arc, pastuszki świętobliwej, która z natchnienia Bożego ocaliła niegdyś Francję od nawały angielskiej (gobeliny są to niezmiernie cenne kobierce, tkane ręcznie w krosnach, naśladujące do złudzenia malowidła, a przeznaczone do zawieszania na ścianie). Cesarz niemiecki, Wilhelm III, przysłał wspaniały zegar złożony przez pułkownika Loëgo, który raz już składał Ojcu Świętemu życzenia z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa. Królowa holenderska Wilhelmina złożyła życzenia przez generała de Monceau, naczelnika swojej kancelaryi. Król angielski Edward VII przysłał w swoim imieniu lorda (tytuł najwyższej szlachty angielskiej) Wenbigh, katolika. Od króla rumuńskiego, Karola, przybył ks. Horstejn, arcybiskup Bukaresztu. Książę Luitpold, rządca Bawaryi, posłał Ojcu Świętemu przez Albrechta ks. Octtingen-Spielberg piękny krzyż, osadzony na podstawie z czarnego opalu (kamień drogocenny); na krzyżu widnieje stosowny napis łaciński. Poseł austriacko-węgierski przy Watykanie doręczył Ojcu Świętemu list własnoręczny cesarza Franciszka Józefa z serdecznymi życzeniami. Zgromadzenie kardynałów winszowało bardzo uroczyście, wobec patryarchów, arcybiskupów i biskupów. Z Francyi przybyli pątnicy, do których Ojciec Święty przemówił serdecznie i gorąco, wzywając do utrzymania jedności wśród katolików francuskich, aby się Francya mogła wyrwać z jarzma masonskiego. Pątnicy węgierscy z zapalem wygłaszali okrzyki na cześć Ojca Ś-go. Pątnikom belgijskim przewodniczyli: książę kardynał arcybiskup z Mallines, biskupi z Bruges, Gand, Liège i inni prałaci belgijscy, w Rzymie zamieszkali. Ojciec Ś-ty, odpowiadając na przemówienie księcia kardynała, przypomniał czasy, kiedy sam zamieszkiwał w Belgii, jako pełnomocnik swego poprzednika, Piusa IX, i dodał, że znając przywiązanie Belgijczyków do religii katolickiej, znając ich uległość wzglę-

dem rozporządzeń Stolicy Apostolskiej, z radością widzi w Rzymie przedstawicieli tego narodu i kraju, za pomyślność którego nie zapomina gorąco w modlitwach swoich do Nieba się zwracać. Pomimo takiego nawału przyjęć uroczystych co oczywista nużyć musi, Ojciec Ś-ty wcale upadku sił nie czuje, przeciwnie, zdaje się nabierać coraz więcej rzeźkości. Pogoda umysłu, humor, stale Jego Świętobliwości dopisują, a to pozwala się spodziewać, że nam Bóg długo jeszcze zachowa Wielkiego Papieża.

Płock. Rocznicę koronacyi Leona XIII obchodzono tu uroczystem, dziękczynnem nabożeństwem, w którym uczestniczyło wielu księży i tłumy wiernych. Mszę Ś-tą wobec spółcelebrującego J. E. ks. biskupa hr. Szembeka, w uroczystej asyście, odprawił ks. kanonik Tomasz Kowalewski. Chór alumnów wykonał wspaniałe pienia, pod kierunkiem ks. Eugeniusza Gruberskiego. Hymn: „Ciebie Boże chwalimy“ rozpoczął sam J. E. ks. biskup Jerzy hr. Szembek.

Kielce. w 25-tą rocznicę objęcia rządów Stolicy Apostolskiej przez Jego Świętobliwość, w katedrze miejscowej, bardzo pięknie przystrojonej, nabożeństwo uroczyste odprawił J. E. ks. biskup Kuliński, w towarzystwie ks. prałata Kluczyńskiego, oraz księży kanoników: Taylora i Obuchowicza. Na nabożeństwie znajdowała się kapituła, duchowieństwo miejscowe, klerycy i mnóstwo wiernych, ze wszystkich stanów. Po Wotywie, J. E. ks. biskup Kuliński udzielił błogosławieństwa, odśpiewano „Ciebie Boże chwalimy“.

Kraków. Tutejsze cechy rzemieślnicze urządziły osobno nabożeństwo na cześć Leona XIII. Celebrował J. E. ksiądz biskup Nowak; przytem wysłano do Ojca Ś-go adres z tysiącem podpisów.—Staraniem J. E. księcia-biskupa krakowskiego, ks. Puzyny, odbędzie się pielgrzymka do Rzymu. Książe-biskup porozumiał się z mistrzem dworu Jego Świętobliwości, od którego odebrał zapewnienie piśmienne, że Ojciec Ś-ty z radością przyjmie pątników polskich. Plan pielgrzymki następujący: pątnicy wyjeżdżają z Krakowa do Wiednia, stamtąd do Padwy, Loretu, Asyżu, wreszcie do Rzymu. Po 10 dniach pobytu w Rzymie następuje wyjazd i droga powrotna na Florencję, Bolonię, Padwę, Wenecję i Wiedeń. Koszt podróży z Krakowa do Rzymu, z dziesięciodniowym pobytem i utrzymaniem w Wiecznym Mieście, oznaczono: trzecią klasą kolei żelaznej — 55, drugą — 95, pierwszą — 120 rubli.

Lwów. We wszystkich kościołach tutejszych, w rocznicę koronacyi Leona XIII, odbyły się solenne nabożeństwa, z niezmiernie licznym

spółudziałem duchowieństwa, dostojników świeckich, obywatelstwa i ludu. Oprócz uroczystości kościelnych, odbyły się także świeckie w tym samym celu. W czasie uczty u J. E. ks. arcybiskupa Bilczewskiego, dostojny gospodarz w wymownych słowach podniósł wiekopomne zasługi szczęśliwie panującego Papieża dla całego chrześcijaństwa i Jego szczerze zajęcie się klasą pracującą. Ks. arcybiskup ofiarował ku uczczeniu jubileuszu Ojca Ś-go 2 tysiące koron na rozmaite instytucje dobroczynne. — Arcybiskup ołunaniecki, ks. dr. Kohn, również ku uczczeniu jubileuszu Ojca Ś-go ofiarował 360 tysięcy koron.

Poznań. Wyjątkowo wspaniałą uroczystość urządzono na cześć Ojca Ś-go. W rocznicę koronacji, wieczorem, całe miasto zostało zalane potokiem światła, wszędzie widniały oświetlone portrety Leona XIII, napisy, chorągwie i tym podobne ozdoby. Pałac arcybiskupi, kanonie, gmach seminarium i wszystkie kościoły formalnie kąpały się w blaskach. W czasie tej iluminacji, na balkonie archikatedry urządzono koncert śpiewno-muzyczny (t. j. śpiewano i grano), którym kierował p. Dembiński. Ten popis udał się doskonale. Wykonano utwór, umyślnie przygotowany na cześć Papieża, hymn „Przyjdź Duchu Ś-ty“ i kilka innych. Publiczność ze wzruszeniem słuchała starożytnej pieśni Ś-go Wojciecha „Bogarodzica Dziewica“, jak również pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, którą koncert zakończono. Długo po ulicach miasta rozbrzmiewały okrzyki na cześć Ojca Ś-go i J. E. ks. arcybiskupa Stablewskiego. Inne miasta Wielkiego Księstwa Poznańskiego również obchodziły uroczyste jubileusz Ojca Ś-go; wszędzie urządzano wspaniałe iluminacje, a kapłani z kazalnicy wzywali wiernych do modlitwy na intencję Jego Świętobliwości. Szczególniej odznaczyły się w gorliwości złożenia hołdu Ojcu Świętemu miasta: Grodzisk, Buk, Miłostaw, Ostroróg, Dobrojewo i Ostróg.

Prusy Zachodnie. Ku czci Ojca Ś-go odbyły się w całej dyecezyi chełmińskiej uroczystości prawdziwie świetne. W Toruniu, Świecie, Brzeźnie, Pelplinie urządzono wspaniałą iluminację; w Grabowie pochód z muzyką do figury Matki Boskiej; w innych miastach śpiewano pieśni, odmawiano Różaniec — słowem starano się wszelkimi sposobami okazać cześć i miłość dla Jego Świętobliwości.

Śląsk górny. I tu uroczyste obchodzono święto Leona XIII. We wszystkich miastach odbyły się stosowne nabożeństwa, iluminacje, bito we dzwony, muzyka grała na wieżach. Stowarzyszenia polskie urządziły nadto zebrania, na których wypowiadano mowy, streszczające wiekopomne zasługi Ojca Ś-go.

Wiedeń. Arcybractwo Ś-go Michała uczciło jubileusz Leona XIII wielką, niezwykle wspaniałą uroczystością muzyczną.

Jerozolima. Mieszkańcy tutejsi nie zapomną uroczystości, urządzonych ku złożeniu hołdu Wielkiemu Papieżowi, w dzień Jego jubileuszu. Cały front klasztoru Ojców Franciszkanów gorzał od świateł, a wśród blasków tęczyowych widniały wizerunki: Leona XIII, Świętych: Piotra, Pawła, Franciszka i Dominika. Wkońcu, na jednej z wież kościoła, zaświecił olbrzymi krzyż, z tysiąca płomieni elektrycznych utworzony.

Nowy List Apostolski. Ojciec Ś-ty ogłosił w Wielką Sobotę nowy List Apostolski do biskupów całego świata. Jego Świętobliwość składa w nim naprzód dzięki Najwyższemu Stwórcy za to, że Mu pozwala tak długo rządzić Kościołem, wyraża uznanie kardynałom i biskupom za wierne i gorliwe współpracownictwo, a następnie ubolewa nad smutnym stanem, w jakim się znajduje wiele krajów katolickich. Kościół karcił zdrożności i namiętności ludzkie, one zaś zwróciły się przeciwko Niemu z całą zajadłością zemsty, na jaką tylko rozwścieklona niegodziwość zdobyć się może. Stąd powstały zwątpienie i bezbożność. Obecnie bezbożność sprowadza na społeczeństwa ludzkie wielkie klęski i niedole, gdyż podkopuje porządek społeczny, trwałość i spokój rodziny. A jednak mimo wszelkich wysiłków złego Kościół tryumfuje, stoi niewzruszenie, a uczucie jedności coraz silniej spaja katolików całego świata. Jedynym a niezawodnym środkiem okiełznania złego, które się po świecie w postaci rozmaitych występków objawia, jest szczerzy powrót na łono Chrystusa Pana i Kościoła. Ojciec Ś-ty, wskazawszy chorobę i lek na nią, zaleca biskupom, aby usilnie pracowali nad zastosowaniem tego zbawiennego leku do uzdrowienia błędzącej ludzkości.

Wiadomość o rodzinie Ojca Świętego. Rodzina Peccich pochodzi z Toskanii. Mieszkali tam od wieków i dopiero za Papieża Klemensa VII przenieśli się w granice Państwa Kościelnego, a to wskutek prześladowań, jakich od swoich nieprzyjaciół doznawali. Z gniazda Peccich wyszło wielu znakomitych ludzi, wielu dla Kościoła zasłużonych. Do tych ostatnich należą: Błogosławiony Piotr Pecci, założyciel zakonu Pustelników Ś-go Hieronima; Błogosławiona Matgorzata Pecci; wreszcie Bernard Pecci, Jezuita, Misyonarz, który krzewiąc wiarę Ś-tą w Indyach, śmierć w XVI stuleciu poniósł.

Miasto rodzinne Leona XIII. Ongi Carpinetto, miejscowość, gdzie Ojciec Ś-ty ujrzał światło dzienne, było mieściną nędzną, niechlujną, opuszczoną, posiadało jedynie dwa wspanialsze gmachy: kościół Ś-go Jana i pałac Peccich, w którym urodził się Wielki Papież. Obecnie niktby tego

Kopciuszka nie poznał, bo Ojciec Ś-ty pamięta o mieście rodzinnem i dzięki Jego poparciu, Carpinetto obecnie ma pozór schludny, wesóły, wdzięczny. Jak dalece Ojciec Ś-ty posuwa dbałość o kolebkę swoją, można o tem powziąć wyobrażenie z tego, że widząc, iż miasto od wieków cierpi na brak wody, polecił inżynierowi Olivieri sprowadzić wodę ze źródła, wytryskającego z góry Carpino. Obecnie dwie fontanny, urządzone—jedna na placu publicznym, a druga przed pałacem Peccich, dostarczają mieszkańcom zdrowej, świeżej wody podostatkiem. Co do pałacu Peccich, jest to gmach wielki, obwarowany ciężką bramą dębową, ozdobioną herbami właścicieli. Obecnie mieszczą się w nim wszystkie pamiątki rodzinne, zwłaszcza dotyczące Ojca Ś-go. W salach widzimy portrety Peccich, na ścianach malowidła, wyobrażające zdarzenia z życia Leona XIII. Oglądamy komnatę, w której urodził się Joachim Pecci; kaplicę, w której go ochrzczono; komnatę, którą zajmował, kiedy będąc już arcybiskupem Perugii, przyjeżdżał wypocząć do rodziny. Ostatniemi czasy w pałacu rodzinnym założył Ojciec Ś-ty bibliotekę publiczną, z kilkudziesięciu tysięcy ksiąg złożoną; tam również przechowują się wszystkie dary, jakie Leon XIII podczas kilku swoich jubileuszów od monarchów lub wiernych otrzymał.

Z ostatniej chwili. Szereg właściwych uroczystości jubileuszowych zakończyło nabożeństwo, odprawione w d. 3 marca, w kościele Ś-go Piotra. W tomie poprzednim „Dz. Cz.“ już o niem nadmienialiśmy, a obecnie wiadomość nowymi szczegółami uzupełniamy. Otóż Ojciec Ś-ty przetrwał wszystkie uroczystości nadszpiewanie dobrze. Kiedy udawał się na spoczynek, co tym razem nastąpiło zaraz po ostatniej uroczystości, odezwał się do lekarza nadwornego wesoło: — Widzisz, kochany Laponi, wszystko powiodło się znakomicie. W przyszłym roku zakończę mój jubileusz takimi samymi uroczystościami.—Dzień 3 marca był w Rzymie pochmurny i dżdżysty, ale to nie powstrzymało przeszło 40 tysięcy wiernych, którzy czekali już od 5-ej rano na placu Ś-go Piotra, przedzielonym na dwie połowy przez szeregi zbrojnych grenadyerów. O godzinie 8-ej utworzyło się w tych szeregach wąskie przejście, brązowe podwoje katedry Ś-go Piotra rozchyliły się na oścież i tłum zalał wnętrze świątyni coraz bardziej wzbierającą falą. Do nawy środkowej gwardya papieska nie dopuszczała nikogo; porządku pilnowali strzelcy papiescy, w czarnych, niedźwiedzich kołpakach. Przy tronie Ojca Ś-go, wzniesionym przed ołtarzem wielkim, stanęła gwardya honorowa Szwajcarów; na prawo i lewo urządzono wzniesienia dla posłów monarszych i innych osób dostojnych. Wkrótce zjawiają się ci dostojni goście, dalej szlachta rzymska i członkowie papieskiego dworu, w malowniczych strojach. W świątyni tłum faluje, rozlegają się głosy, które zlewając się razem,

przypominają pomruki morza lub szum wiatru. Wreszcie o godzinie 11 i $\frac{1}{2}$ rozlega się odgłos trąb srebrnych i na przenośnym tronie, po za osłoną ogromnych *flabelli* (wachlarze z piór strusich) ukazuje się postać Jego Świętobliwości, poglądająca dobroliwie, pełnym blasków uroczych wzrokiem, na tłum korzający się z zachwytem, upojony, wydający okrzyki i płaczący. Prawica Ojca Ś-go, w białej rękawicze, ze lśniącem promiennie kleynotem, podnosi się do błogosławieństwa, a na ten widok serca dreszcz pobożny przejmuje. Leon XIII zasiada na tronie, rozpoczyna się hymn „Ciebie Boże chwalimy“ i Msza Ś-ta. Nadchodzi chwila uroczystego błogosławieństwa, rozlega się dobrze znany głos, dochodzący do najdalszych zakątków olbrzymiej świątyni, — głos, którego nigdy się nie zapomina, raz usłyszawszy. Poczem grzmiać ogłuszające okrzyki: „Niech żyje Papież-Król!“ — znów unosi się na tronie przenośnym błogosławiącą postać Ojca Ś-go i znika w krążgankach, prowadzących do pałaców Watykanu. Bije godzina 2 i $\frac{1}{2}$: fale ludu znów wypływają na plac Ś-go Piotra, a dzwony wszystkich świątyń rzymskich brzmią długo jeszcze, ogłaszając światu tryumf Kościoła i Wielkiego Papieża.

Dzień Ojca Ś-go. Jedno z czasopism rzymskich tak opowiada o codziennym trybie życia Leona XIII: „Okolo północy ruch w Rzymie całym ustaje, w pobliżu kościoła Ś-go Piotra nikogo już prawie nie widać, głucha cisza panuje na placu przed tą świątynią, przerywana tylko szumem wodotrysków. Odźwierny zamknął już spiżowe bramy Watykanu, zasunął szczelnie wrzeciędzie. We wszystkich oknach pałacu watykańskiego ciemno, tylko w jednym, na piętrze górnem, spostrzegamy światło: to komnata Papieża. Stary, wierny sługa Leona XIII już udał się na spoczynek, ale Ojciec Ś-ty, mimo sędziwego wieku, długo jeszcze w nocy pisze. Wreszcie zbiera zapisane karty i chowa do szafy, od której klucze dniem i nocą trzyma przy sobie. Nad czem pracował? Przeważnie nad sprawami świata katolickiego. Codziennie czekają one na Niego, a On rozstrzyga je mądrze i sprawiedliwie. Potem, jakby dla pokrzepienia umysłu, pisze wiersze łacińskie, lub poprawia dawniej napisane. Ale już załatwił wszystko, co było obowiązkiem kapłana i troską Najwyższego Papieża; już oddał, co należało wiedzy: teraz ten starzec, którego skinienia słuchają krańce świata, udaje się na spoczynek, ale przedtem zanosi gorące do Boga modły, które matka wszczepiła w Jego serce, które stałe przechował w duszy, czy to kiedy uczył się, jako młodzieniec, czy kiedy, jako kapłan, modlił się za wiernych, czy kiedy, jako biskup, kierował owczarnią. Modli się Ojciec Ś-ty, a łzy toczą się po zwiędłych licach, a dłonie wyciągają się błagalnie ku Niebu. Następnie wstaje, idzie ku oknu, skąd otwiera się

rozległy widok na miasto, snem spowite, podnosi prawicę i błogosławi. Z uderzeniem godziny 7 rano, wierny pokojowiec już czeka przed drzwiami sypialni i kiedy Papież otwiera podwoje wewnętrzne, on zewnętrzne odmyka. Pomaga Ojcu Ś-mu przy ubieraniu się, poczem Leon XIII, w białej todze, z pięknym na piersiach krzyżem, lśniącem od drogich kamieni i wiszącym na złotym łańcuchu, udaje się do najbliższej kaplicy, gdzie, na kolanach, modli się przed Mszą Ś-tą. Na skinienie, trzech szambelani przystrajają Jego Świętobliwość w szaty mszalne, a za chwilę Namiestnik Chrystusa odprawia Ś-tą Ofiarę. Dopełniwszy świętego obrządku i zdjawszy szaty uroczyste, Papież klęka i modli się po cichu, a tymczasem inny kapłan Mszę Ś-tą odprawia. Z piersi Ojca Ś-go wyrwywają się westchnienia, które powtarzają ciche echa. O godzinie 9, Leon XIII udaje się do komnat mieszkalnych, spożywa skromne śniadanie, po którym zbliża się do Niego kardynał, kierujący sprawami publicznymi, opowiada o wypadkach dnia, następnie Ojciec Ś-ty słucha innych dostojników Kościoła. Jeżeli czekają na Niego wierni, przyjmuje ich w sali bibliotecznej; tam, pochylony nad wielkim stołem, przemawia do każdego dobrotliwie, wypytuje o kraj ojczysty, imię, nazwisko, wreszcie błogosławi. Jeśli wśród odwiedzających znajdują się dzieci, pieści je, pamiętny słów Zbawiciela: „Pozwólcie maluczki przyjsć do mnie“. Solenniejsze posłuchania odbywają się w sali Królewskiej. Trudno uwierzyć, jak wielką Ojciec Ś-ty posiada pamięć. Jeżeli kogo raz widział, to nawet po wielu latach go poznaje, mówi, jak się nazywa i skąd pochodzi. Załatwiwszy się z posłuchaniami, pracuje nad sprawami publicznymi, w sali nader skromnie urządzonej. Znajduje się tam wielki stół, na nim stoi zegar, leżą: papier, pióra, księgi i tabakierka z doskonałą tabaką, którą Ojciec Ś-ty orzeźwia się, uczuwszy znużenie. W południe spożywa obiad, następnie, jeżeli pogo-da pozwala, udaje się do ogrodów watykańskich, ogląda winnice, kwiaty, ptaszarnię. Po wypoczynku na świeżem powietrzu, znów zasiada do pracy, która trwa późno w noc. Tak oto, na ustawicznym obcowaniu z Bogiem, na trudzie, wymagającym nadzwyczajnego wysiłku umysłowego, ubiegają dni Wielkiego Papieża.

NOWE KSIĄZKI.



Obrazek z „Litanií Loretańskiej“.

Nowe książki religijne.

„LITANIA LORETAŃSKA W OBRAZKACH“,

opracowana przez księdza Z. Mścichowskiego, profesora Seminarium warszawskiego.

Warszawa, 1902.

Litania (po grecku *litanea* — prośba), to akty strzeliste, pobożne wezwanie do Boga, lub do Świętych. W pierwszych wiekach Kościoła używano jej tylko we Mszy ś-tej, potem włączono ją do suplikacyi, śpiewanych podczas klęsk ogólnych: zarazy, powodzi, trzęsienia ziemi i t. p.

Wiadomo, że w V wieku śpiewano *Kyrie* i *Chryste elejson* przed bitwą i po zwycięstwie, a w VIII wieku, za Karola Wielkiego, na pogrzebach mężczyźni śpiewali po kilkaset razy „Kyrie elejson“, a niewiasty, naprzemian z nimi, „Chryste elejson“. W najdawniejszych czasach, lecz tylko w Wielką Sobotę, wzywano łaski Bożej słowy „Baranku Boży...“ Z czasem do tych starożytnych wezwań zaczęto dodawać różne inne, powagą bądź kościelną, bądź prywatną dodane. Namnożyło się w XVI-yim wieku tak dużo najrozmaitszych Litani, że Papież, Klemens VIII, w roku 1601 zabronił publicznie odmawiać Litani niezatwierdzonych przez Stolicę Apostolską. Ze wszystkich Litani tylko trzy w Kościele naszym otrzymały zatwierdzenia papieskie: 1) do Imienia Jezus, 2) do Wszystkich Świętych, 3) do Matki Boskiej Loretańskiej.

„Litania Loretańska“ jest to pobożne, serdeczne wzywanie Maryi Dziewicy, z Pisma ś-go i z dzieł Ojców świętych zebrane; wezwania, w których czcimy Maryę, hołd składamy Jej cnotom, podziwiamy dane Jej przywileje i łaski, wymieniamy wszystkie tytuły wielkości, chwały i świętości Dziewicy-Matki, oraz przypominamy sobie wszystkie powody, nakazujące nam synowską cześć i miłość względem „Błagającej

Wszeczmocy“. Jest to podane w zgodnej całości bogate streszczenie tego wszystkiego, na co stać było wiarę i miłość najwierniejszych Synów Kościoła, którzy najpobożniej, najgodniej i najszczytniej uczcili Matkę Bożą.

„Litania Loretańska“ nazwę tę otrzymała od tego Domku świętego, w którym Najświętsza Maryja Panna poczęła Boga-Człowieka. Domek ten stał w Nazarecie do XIII wieku. Gdy Turcy Ziemię Świętą chrześcijanom ostatecznie wydarli i strasznie niszczyć i bezcześcić zaczęli miejsca i rzeczy święte, wtedy w r. 1291 Domek ten cudownie przeniesiony został do Europy, nad morze Adryatyckie, do Dalmacyi. W ciągu czterech lat kilkakrotnie przenoszony siłą nadprzyrodzoną, osiadł we Włoszech, nad brzegiem Adryatyku między Florencją a Rzymem, na tem samym miejscu, gdzie do dziś dnia się znajduje. Nazwa jego „Loretański“ pochodzi od imienia pobożnej i bogatej niewiasty, imieniem Lauretty albo Lorety, właścicielki tej miejscowości, na której zatrzymał się święty Domek.

Któż nie słyszał o tem świętem Loretto, gdzie tyle cudów się dzieje, gdzie niezliczone tłumy pielgrzymów czerpią żywą, silną wiarę i gorącą miłość Bożą, na widok tych drogich sercu naszemu ścian, wśród których przebywał nasz Bóg i Jego Matka? Tam w każdą sobotę uroczyście śpiewają tę znaną Litanię, której dzieje wyżej opowiedzieliśmy.

Cechę różnych czasów noszą na sobie święte wezwania wspaniałego hymnu loretańskiego: jedno z nich powstały w pierwszych czasach chrześcijaństwa, drugie dodawano z biegiem lat. Najwięcej ich zebrał wiek XIII i XIV; w XVI wieku Kościół dodał „Wspomożenie chrześcijan“ (wiernych), w XVII „Królowo Różańca świętego“ i t. d.

Celem zachęcenia wiernych do jaknajczęstszego odmawiania „Litanii Loretańskiej“, Stolica Apostolska przywiązała do niej odpusty: *) 300 dni za każdorazowe jej odmówienie; odpust zupełny w święta Maryi: Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Zwiastowania, Ofiarowania i Wniebowzięcia.

Chcąc się przyczynić do szerzenia chwały i nabożeństwa do Boga-rodzicy, ks. Mścichowski skorzystał z arcydzieła znakomitych francuskich mistrzów, którzy wydali w połowie XIX wieku śliczne, bardzo cenione obrazy symboliczne, objaśniające każde oddzielnie wezwanie (prośbę) Litanii Loretańskiej. Pod kierunkiem p. Władysława Klejna zaczęto wydawać częściowo podobizny tych obrazów, kilkakrotnie w Paryżu przedrukowywanych, zalecanych przez książąt Kościoła: J. Em. ks. kardynała Giraud, arcybiskupa Paryża, biskupa z Rodez i innych. Do

*) Warunki: Spowiedź, Komunia śta, 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś, 5 Chwała Ojcu, (Pius VII, 30 września 1817 r.).

każdego obrazka załączone są stosowne objaśnienia, w formie modlitw, które ks. Mścichowski ułożył z tekstów Pisma Świętego, oraz z dzieł Ojców Kościoła i Świętych Pańskich. To uzmysłowienie wezwań Litanii Loretańskiej jest dla nas rzeczą bardzo pożyteczną, tak ze względu na formę symboliczną, jak również ze względu szerokiego rozpowszechnienia rzeczonej Litanii pomiędzy katolikami całego świata.

Wydawnictwo to przyniesie niewątpliwie pożytek duchowy, podniesie i umocni uczucia religijne, a także dodatnio wpłynie na rozwinięcie poczucia piękna, gdyż pod względem artystycznym przedstawia się bez zarzutu.

„Litania Loretańska“, zawierająca piętnaście obrazków, wyszła w ozdobnem wydaniu i jest do nabycia we wszystkich księgarniach; w redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“, nabywać ją można po niższej cenie, to jest zamiast 50 kop., tylko 40 kop. za egzemplarz. Na str. 107 załączamy jeden z piętnastu obrazków, składających „Litanię“.



Od Redakcyi.

Czcigodnemu ks. Kanonikowi Rożniewsk. i ks. Mądrzyc. Za zaszczytne słowa uznania i zachęty serdecznie dziękujemy.

W-nemu P. Bešk. w Marhel. Zlecenie spełniłiśmy. Dziękujemy za życzenia i pamięć o naszym wydawnictwie.

Szanownemu ks. Ołdakowskiemu w Wyszkw. Zrozumiał Szanowny Ksiądz Dobrodziej nasze dążenia. Gorąco bowiem pragniemy, aby cześć i uwielbienie dla naszej ukochanej Matki rozchodziło się daleko i wnikało coraz głębiej w serca naszych czytelników.

W-nemu P. Ziarkowskiemu w Pińsku. Piękną i chwalebną rzeczą jest troska o dobro dusz bliźnich. Niech Bóg udziela hojnie swego błogosławieństwa Sz. Panu w tak szlachetnej podjętej sprawie. Wiadomośc, że „Dzwonek Częstochowski“ chętnie jest czytany, ucieszyła nas bardzo.

W-nej P. Dragun w Rajpol. Za modlitwę dziękujemy i pamięci Szanownej Pani polecamy się nadal. Premium wysłamy poświęcone.

W-nej P. Rakow. w Rostowie. Radością napełniają się serca na wieść, że głos „Dzwonka Częstochowskiego“ rozbrzmiewając daleko, znajduje bratni oddźwięk w sercach dzieci kochających Maryę.

Szanownemu ks. W. Zatus. w Sujsk. Dziękujemy za przesłane nam życzenia i wyrazy uznania. Staraniem naszym jest, aby artykuły zamieszczane w „Dzwonku Częstochowskim“, zachowując czystość i poprawność języka, były przystępne dla wszystkich.

Szanownemu ks. Kopañ. w Kamion. Bóg zapłać za przychyłość i zrozumienie naszych intencji. — Rozbudzenie i podniesienie ducha pobożności jest celem naszym. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1902 r.

Szanownemu ks. Katyll. w Iglówce. O, jakże pragnęlibyśmy, aby ziściło się życzenie Szanownego Księdza Dobrodzieja zawarte w słowach Jego listu: „Daj Boże, żeby ten złoty „Dzwonek Częstochowski“ znalazł

się w każdym domu katolickim, a głos jego, aby pobudzał wszystkich do czci Najświętszej Maryi".—Za polecenie nas Sercu Najlepszego Pana i Nieustającej Pomocy Jego Matki — niech Bóg nagrodzi.

W-nemu P. Nalep. w Myślen. Za serdeczność dla „Dzwonka Częstochowskiego“ zachowamy żywą wdzięczność w naszym sercu.

W-nemu P. Sokół. w Winnicy. Życzenie spełnione.

W-nemu P. Kosmi. w Krzeczow. Za słowa pełne życzliwości dla naszej pracy przesyłamy podziękowanie. Książek, o których Szanowny Pan wspomina możemy dostarczyć.

W-nemu P. Fokciński. w Piotrkow. Miłe wrażenie sprawiły na nas wyrazy uznania dla „Dzwonka Częstochowskiego“. Prenumerata wniesiona do 1 lipca 1902 r. Z pracy, o ile będziemy mogli skorzystamy.

Szanownemu ks. J. Bien. w Mal. Oceniamy i dzielimy szlachetne pragnienie Szanownego Księdza Dobrodzieja. — Obojętność szerząca się dziś, niestety, już prawie we wszystkich warstwach społeczeństwa — smuci nas — lecz również, jak Szanowny Ksiądz Dobrodziej nie tracimy nadziei w lepszą przyszłość, ufni w silną pomoc Jasnogórskiej Pani.

Szanownemu ks. Wierzyń. w Chart. Małej. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1903 r. Z wiadomości skorzystamy.

W-nej P. E. Czarnows. w Orsz. Życzenie spełnione. Dziękujemy za dobre chęci.

W-nemu P. Stec. w Sandom. Bodajby takich, którzy odczuwają potrzebę pokarmu dla umysłu i serca, było więcej w naszym społeczeństwie. „Bóg zapłać“ za przychylność dla nas.

W-nemu P. C. Nowiak. w Sapież. Prosimy o cierpliwość. Pojedynczy tom „Dzwonka Częstochowskiego“ kosztuje 35 kop., w oprawie 45 kop. oprócz przesyłki pocztowej. Premium wysłamy poświęcone. Za życzenia dziękujemy.

W-nej P. Stank. w Mańkow. List Szanownej Pani mieścił w sobie tyle serdeczności i uznania dla „Dzwonka Częstochowskiego“, że odczytując go, mieliśmy łązy radości w oczach. Wdzięczni zań jesteśmy.

Szanownemu ks. Budzisz. w Skarżysk. i ks. Dwor. w Biech. Za poparcie naszego wydawnictwa serdecznie dziękujemy. Polecamy się i nadal łaskawym względem Szanownego Księdza Dobrodzieja.

W-nemu P. M. W. Wojtkiewicz w Gabryelisz. Chętnie życzeniu uczynimy zadość.

W-nemu P. I. Łabendz. Premium wysłamy poświęcone. Życzymy błogosławieństwa Bożego na nowej drodze życia.

B. K. z Warszawy. Serdecznie dziękujemy za piękny podarek. O ilustracjach pamiętać będziemy.

Szanownym księżom: C. Truszkowskiemu w Stary-Kon., J. Matulewiczowi z Ożarów., J. Sielatyckiemu z Surwiłisz., J. Ptaszyńskiemu w Bazal., W. Laskowskiemu w Kazimierz., J. Bednarskiemu w Wawrzeń., K. Rogalskiemu w Tuczem., W. Mieszkowskiemu w Dłutowie., J. Domaszewiczowi w Turośń., J. Szkop. w Lack., Sznarbachowskiemu z Szar. W-nym Panom: Kamińskiemu w Dług., Szumińskiemu z Golina. W-nej P. Orlickiej w Rzec.: Serdeczne dzięki za pamięć i słowa uznania.

Czcigodnemu ks. Kanonikowi Klimasz. w Sarat. Zlecenie spełniliśmy. Książeczka kosztuje 40 kop. Premium nadeślemy po wykończeniu.

Szanownemu ks. Nurowsk. w Kowal. Prenumerata wniesiona do 1 stycznia 1903 r.

W-nemu P. Binder. w Piaskow. Każdy prenumeratorem „Dzwonka Częstochowskiego“ czy opłaca prenumeratę rocznie, czy kwartalnie w ciągu całego 1902 r. otrzymania premium, za opłaceniem 50 kop. na opakowanie i przesyłkę.

Szanownemu ks. Matuszew. w Krasnojarsk. Prenumerata wniesiona do 1 lipca 1902 r.

W-nemu P. Obuchowicz. w Łodzi. Prenumeratę na cały 1902 r. odebraliśmy.

W-nej P. Brzostowskiej w Trost. Jak tylko piemium będzie gotowe, wyślemy poświęcone.

Szanownemu ks. Wojczal. w Mnikow. Przepraszamy najmocniej Szanownego Księdza Dobrodzieja za pomyłkę. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1902 r.

W-nemu P. Jechundow w Dźwińsk. Pieniądze na przesyłkę i opakowanie premium może Szanowny Pan przesłać markami pocztowymi w każdym czasie.

Szanownemu ks. Jakubiak. w Przasnysz. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1902 r.

W-nemu P. Kosmal. w Wołoczysk. Premium wyślemy poświęcone.

W-nemu P. I. Piotrowsk. w Żuromin. Prenumeratę do końca r. b. i 50 kop na przesyłkę premium otrzymaliśmy.

W-nemu P. Norejko w Mińsk. Sprawunek, o który Szanowny Pan zapytywał można nabywać w składzie przedmiotów religijnych p. Martynowskiej — adres dokładny w ogłoszeniach w tomie II „Dzwonka Częstochowskiego“. Dziękujemy za okazywaną nam serdeczność.

W-nej P. Żuk. w Kijowie. Premium wyślemy poświęcone.

W-nemu P. Macioł. w Kaliszu. Przenumerata opłacona do 1 kwietnia roku bieżącego.

W-nemu P. J. Furman. w Bilgoraj. Premium w tym czasie jeszcze nie będzie gotowe.

Szanownemu ks. Cieśl. w Skulsku. Jak tylko premium będzie gotowe, wyślemy.

W-nemu P. Michał. Pacz. w Dzierzk. O ile będzie możności, postaramy się zadość uczynić życzeniom Szanownego Pana.

W-nej P. Trzcńskiej w Warsz. Rb. 1 na kościół Jasnogórski otrzymaliśmy.

Szanownych Prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego“, którzy nie wnieśli jeszcze dotychczas prenumeraty, upraszamy o jej nadesłanie, w celu uniknięcia zwłoki w odbiorze pisma.

Upzejmie prosimy Szanownych Prenumeratorów, w razie zmiany miejsca zamieszkania, o łaskawe wczesne nadsyłanie nam nowych adresów. W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski“ wprost do redakcyi. Listy adresować należy: Redakcyja „Dzwonka Częstochowskiego“: Częstochowa, pod Jasną-Górą.





Fabryka wyrobów metalowych

W. ZIĘTKIEWICZ

W Częstochowie ul. Św. Barbary.

Krzyże platerowane, lampki, lichtarze i artykuły
dewocyjne.

Kazimierz Chachulski

Zakład pozłotniczy, skład obrazów i przybo-
rów kościelnych

W CZĘSTOCHOWIE

obok Hotelu Krakowskiego.

ma zawsze gotowe: feretrony, żyrandole,
krzyże, kielichy, wota, medaliki ze złota i sre-
bra i t. d., oraz wierne kopije obrazu
MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ własne-
go wyrobu.

Przyjmuje wszelkie zamówienia.

„PRZEGŁĄD PEDAGOGICZNY”

Gzasopismo, poświęcone wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Pomieszcza artykuły ze wszystkich dziedzin nauki wychowania i wskazówki
praktyczne dla wychowawców. Niezbędny zwłaszcza dla matek i nauczycieli domo-
wych.

Od 1 stycznia rozpoczął 20-ty rok istnienia.

Prenumerata rocznie: w Warszawie rub. 6, z przesyłką pocztową w kraju i za
granicą rub. 7.

Adres redakcyi: **Żórawia 41**; adres administracyi: **Księgarnia M. Arcta,
Nowy-Świat 53.**

Pierścioneł zgubiony w wagonie kolei
Wiedeńskiej w Wielki Piątek, znajduje się
w redakcyi Dzwonka Częstochowskiego
do odebrania.